

PROHIBICJA
POMOŻE? s. 18

MINUSY PŁACY
MINIMALNEJ s. 30

DWIE
FRANCJE s. 8

RITA DAWAŁA
MI SIŁĘ s. 34

04.08.2024
nr 31 (976)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

Chodzi o to, by iść do Boga
bez próby załatwiania własnych
interesów, ofiarując Mu siebie,
swój czas i trud.

Dlaczego pielgrzymują?

s. 12



Dni WYDAWNICTWA

IPN

10–31 sierpnia 2024

10 sierpnia

Wielka inauguracja
w księgarniach IPN
w całej Polsce!

10–24 sierpnia

Sprzedaż promocyjna
w księgarniach
stacjonarnych IPN

24–31 sierpnia

Sprzedaż promocyjna
online

Sprawdź szczegóły wydarzenia!



Wydawnictwo
Instytutu Pamięci
Narodowej

www.ipn.gov.pl



fb.com/wydawnictwo.ipn



ks. Henryk Zieliński

W cieniu igrzysk

Na fali oburzenia skandalami towarzyszącymi inauguracji igrzysk olimpijskich w Paryżu w cień zeszyły ważne sprawy krajowe. Zgodnie z tym, przed czym ostrzegałem we wstępie na 4 lipca, a za co wylano na mnie wiadro pomyj, Komisja Europejska 26 lipca wszczęła procedurę nadmiernego zadłużenia wobec siedmiu krajów, w tym Polski. Oznacza to konieczność podjęcia w najbliższych 4–7 latach działań na rzecz zrównoważenia wydatków i przychodów państwa. Ostatnim razem Polska była objęta tą procedurą w latach 2009–2015. Kto wtedy rządził? Czytelnicy chyba pamiętają.

Większość społeczeństwa już wyczuwa dryfowanie naszej gospodarki na mieliznę po okrojeniu prorozwojowych projektów (CPK) albo rezygnacji z części z nich (budowa elektrowni jądrowej pod Koninem). Opublikowane pod koniec lipca badania CBOS wskazują na narastającą frustrację społeczeństwa. Już 47 proc. Polaków uważa, że sprawy gospodarcze idą w złym kierunku, a tylko 16 proc. twierdzi, że wszystko jest w porządku. Podobnie krytyczne oceny zbiera sytuacja polityczna: 40 proc. respondentów ocenia ją negatywnie. Dla 38 proc. nie jest ona ani dobra, ani zła. Pozytywnie ocenia ją tylko 16 proc. Polaków. Dla rządzących powinno to być sygnałem alarmowym. Najgorsze, co mogą nam teraz zaproponować, kiedy zamykane są kolejne zakłady i postępują zwolnienia grupowe, to jeszcze więcej politycznych igrzysk.

Te ostatnie zapowiadane są przez premiera Donalda Tuska. W czasie jednej z konferencji prasowych wróciła sprawa likwidacji Funduszu Kościelnego. Kierujący powołanym do tego zespołem wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz ma zostać ponaglony, żeby przed końcem wakacji (w kolejnym już terminie) przedstawił założenia zmian. Premier przyznał wprawdzie, że to nie Kościół katolicki jest w tej sprawie hamulcowym (biskupi już w czerwcu 2013 r. zgodzili

się na likwidację Funduszu Kościelnego w zamian za dobrowolny odpis podatkowy). Manipulował jednak opinią publiczną, mówiąc o „finansowaniu Kościoła”. Tymczasem nie chodzi o „finansowanie”, ale o zadośćuczynienie Kościołowi za odebraną własność, do czego zobowiązany czuł się nawet Bolesław Bierut.

Kolejne igrzyska fundują nam mainstreamowe media wokół abp. Marka Jędraszewskiego. Nie bez udziału niektórych hierarchów ogłoszono jego przegraną w konflikcie z proboszczem bazyliki Mariackiej w Krakowie. Tymczasem wstrzymanie wykonalności dekretu o odwołaniu proboszcza, gdy ten zaskarża decyzję biskupa do Stolicy Apostolskiej, jest normalną procedurą i trwa do chwili rozpatrzenia sprawy przez Dykasterię ds. Duchowieństwa. Podobne sprawy miał niegdyś abp Henryk Hoser SAC z ks. Wojciechem Lemańskim czy abp Tadeusz Gocłowski z ks. Henrykiem Janekowskim. To, że po osiągnięciu przez abp. Jędraszewskiego wieku emerytalnego (24 lipca) papież Franciszek polecił mu piastować urząd do czasu mianowania następcy, wskazuje, że Stolica Apostolska nie ma do niego zastrzeżeń. W przeciwnym razie na czas do ogłoszenia następcy wyznaczony byłby administrator diecezji, jak to miało miejsce np. w Sosnowcu.

O igrzyskach olimpijskich w Paryżu i zamordyzmie wobec red. Przemysław Babiara pisze u nas wielu komentatorów. Za francuskim dziennikarzem Nathanielem Garstecką (wywiad z nim mieliśmy 21 lipca) dodam tylko cytaty z francuskiej telewizji publicznej: „Legendarna Ostatnia Wieczerza. Postępowcy mogą sobie na to pozwolić. Czyniąc to, nie ryzykują katolickich ataków terrorystycznych. Parodiowanie Jezusa to nie to samo, co parodiowanie Mahometa”.

O tym, że chodziło o parodiowanie Chrystusa, przed faktem pisała w mediach społecznościowych sama „odtwórczyni” tej roli, homoseksualna aktywistka Barbara Butch. Emmanuel Macron wiedział, co robi, zarządzając przyspieszone wybory do Zgromadzenia Narodowego krótko przed olimpiadą. Po tych igrzyskach nawet we Francji on i jego poplecznicy przegraliby z kretesem.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

04.08.2024 **idziemy** w numerze:

W DRODZE DO MATKI



fol. xhz

Z kanapy na Jasną Górę s. 10

Pielgrzymkowe opowieści s. 12

POLSKA I ŚWIAT

Dwie Francje s. 8

Prohibicja pomoże? s. 18

„Tak” dla religii s. 24



fol. xhz

Minusy płacy minimalnej s. 30

Węgierka z Sącza s. 36

Widok na Bolonię s. 38

Olimpijskie wspomnienia s. 46

WCZORAJ I DZIŚ

Pierwsze takie muzeum s. 4

Zwycięska praca u podstaw s. 20

Operacja „Ostra Brama” s. 42

Z ŻYCIA WZIĘTE

Krótki tekst o umieraniu s. 9

Dzieci mają obowiązki s. 32

Przeżyć cierpienie s. 33

Rita dodawała mi siły s. 34

Groźny krztusiec s. 44

Na błysk s. 45

**Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl.
E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.**

Od otwarcia Muzeum Powstania Warszawskiego mija dwadzieścia lat. Jak zmieniła się w tym czasie świadomość historyczna Polaków?

Z pewnością muzeum wpłynęło na zmianę sposobu manifestowania pamięci o walce powstańców, zarówno dzięki nowatorskiej, narracyjnej ekspozycji, jak i bogatej ofercie wydarzeń rocznicowych. Byliśmy pierwszą placówką tego typu. Łącząc wykorzystanie nowoczesnej techniki z zebranymi artefaktami, pokazujemy dramatyczną historię miasta, które nie dało się złamać niemieckiemu okupantowi.



fot. Michał Zajęzdzowski/MPW

magają w naszej placówce na różnym poziomie, m.in. będąc przewodnikami po ekspozycji. Wolontariusze uczestniczą także w rozmaitych wydarzeniach, spotykając się z powstańcami, słuchając ich historii i pomagając im w codziennych sprawunkach. Dużą pomocą służą również harcerze, widoczni szczególnie w czasie obchodów rocznicowych.

Jak 80. rocznica wybuchu powstania została zaznaczona na ekspozycji?

Otworzyliśmy wystawę czasową, na której prezentujemy 80 najważ-

Pierwsze takie muzeum

Z **Pawłem Ukielskim**, zastępcą dyrektora ds. merytorycznych Muzeum Powstania Warszawskiego, rozmawia Michał Wodzicki

Historie żołnierzy podziemia Armii Krajowej i innych formacji dziś zyskują dodatkowy wymiar: wpisują się w bieżące wydarzenia, takie jak agresja Rosji na Gruzję w 2008 r. czy na Ukrainę przed dwoma laty. Pragnienie wolności towarzyszy wielu narodom, które tak jak my nie chcą podporządkować się zbrodniczemu najeźdźcy.

Czy odwiedzający muzeum znajdują tam potwierdzenie sensu wybuchu powstania?

Muzeum tworzyliśmy nie po to, by udowadniać jakąś tezę. Ale oczywiście odwiedzający znajdzie tam wartości, w imię których powstańcy stanęli do walki. Wolność, niepodległość, godność są warte najwyższej ceny. I o tym opowiada narracja naszej placówki.

Sądzę, że krytycy decyzji o wybuchu powstania nie biorą w pełni pod uwagę ówczesnej sytuacji. Zakładają, że gdyby powstanie nie wybuchło, ludzie by przeżyli, a miasto pozostało niezburzone. Nie uwzględniają, że w ostatnim okresie wojny wiele miast zostało zamienionych przez Niemców w twierdze, jak np. Budapeszt czy Wrocław. Ich losy były tragiczne – całkowite zniszczenie substancji miejskiej oraz wiele tysięcy ofiar wśród ludności cywilnej. Niewątpliwie Warszawa byłaby bronią

przez cofające się oddziały niemieckie ze względu na jej znaczenie strategiczne i symboliczne, co skutkowało by ogromnym zniszczeniem.

Choć powstanie zakończyło się przegraną, to wartości, o które walczyli powstańcy, pozostały fundament dalszej walki o niepodległą Polskę już w czasach komunistycznego zniewolenia. Ostatecznie nasi bohaterowie zwyciężyli, bo narzucony reżim upadł.

Muzeum kładzie nacisk na więzi międzypokoleniowe...

Od samego początku dotarcie do młodych ludzi było dla nas najważniejsze. Sami powstańcy mówili, że to nie dla nich tworzyliśmy muzeum. Mieliśmy od nich wolną rękę, by wyjść do kolejnych pokoleń, opowiedzieć ich historię w sposób odpowiedni do dzisiejszych czasów. Jednym z przejawów tego jest wolontariat, gdzie chętni po krótkim szkoleniu po-

niejszych pamiątek, jakie zebraliśmy od początku istnienia naszej placówki. Nie są to przedmioty materialnie cenne, ale za każdym z nich kryje się konkretna historia. Oglądając daną rzecz, możemy się przenieść w głąb rzeczywistości powstańczej Warszawy. Szczegółowy program obchodów można znaleźć na naszej stronie www.1944.pl.

Odchodzą ostatni powstańcy. Jakie przesłanie do nas dziś kierują?

Myślę, że świadomość tego, iż wolność nie jest dana raz na zawsze. Pokój to wielka wartość, bywają jednak takie chwile, kiedy trzeba stanąć do walki w obronie dziedzictwa i wolności. Oby dzisiejsza młodzież nie musiała chwycić za broń i walczyć o niepodległość naszego kraju, tak jak poprzednicy 80 lat temu. Powstańcy pokazali jednak, że ich walka nie poszła na marne i zakończyła się ostatecznym zwycięstwem.

MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO powołał 22 lipca 2004 r. ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński. W ciągu 20 lat przyjęło ono ponad 10 mln odwiedzających, przeprowadziło ponad 20 tys. lekcji muzealnych dla blisko pół miliona uczniów, ma prawie pół miliona obserwujących w mediach społecznościowych. Stworzyło trendy nowoczesnego muzealnictwa narracyjnego w Polsce.

Archiwa MPW obejmują prawie 200 tys. dokumentów i ponad 50 tys. obiektów fotograficznych. W zbiorach Fototeki znajduje się prawie 17 tys. zdjęć, w bibliotece – blisko 17,5 tys. pozycji i 240 kopii cyfrowych segregatorów teczek osobowych uczestników powstania warszawskiego. W ramach Archiwum Historii Mówionej nagrano 4,2 tys. wywiadów z uczestnikami i świadkami powstania. Opracowano 52 tys. biogramów powstańców.

Żal i oburzenie

Niemal dziesięć lat temu miałem zaszczyt w imieniu KEP poświęcić w Paryżu pomnik Jana Pawła II. (...) Przypomniałem wówczas pytanie, które św. Jan Paweł II miał odwagę postawić 1 czerwca 1980 r. w Paryżu (...): „Francjo, pierworodna Córo Kościoła, czy jesteś wierna swojemu chrztowi?”.

Wspominając to wydarzenie, pragnąłem obejrzeć transmisję z otwarcia olimpiady w Paryżu (...). Jednak w jej trakcie wzrastał mój wewnętrzny sprzeciw i oburzenie wobec nachalnej propagandy współczesnej ideologii lewicowej. Szczyt agresji, braku wszelkiego szacunku i tolerancji osiągnęła ona w chwili, jak to już określono w mediach świa-

towych, „tęczowej parodii” Ostatniej Wieczery (...).

Oglądając to żalosne widowisko, przypomniałem sobie niektóre sformułowania adhortacji apostolskiej Jana Pawła II *Ecclesia in Europa* z 2003 r., którymi określał sytuację duchową Starego Kontynentu: „utrata pamięci i dziedzictwa chrześcijańskiego”; wielu Europejczyków żyje „bez duchowego zaplecza, niczym spadkobiercy, którzy roztrwonili dziedzictwo pozostawione im przez historię”; „europejska kultura sprawia wrażenie «milczącej apostazji» człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał”. Sama zaś nachalność ideologii leżącej u podstaw programu otwarcia olimpiady w Paryżu znalazła swoje



foto: xhz

wy tłumaczenie w kolejnym sformułowaniu adhortacji: „dążenie do narzucenia antropologii bez Boga i bez Chrystusa” (por. EiE, 7-9).

Że właśnie tak jest, świadczy wykonany pod koniec uroczystości otwarcia olimpiady utwór Johna Lennona *Imagine*, w którym roztaczał on wizję świata, gdzie „nie ma raju”, „nie ma piekła”, „nie ma religii”, „nie ma państw”.

Powszechnie ceniony polski dziennikarz sportowy podczas transmisji w TVP z uroczystości otwarcia

igrzysk, nawiązując do piosenki Lennona, ośmielił się (...) powiedzieć: „Świat bez nieba, narodów, religii – i to jest wizja tego pokoju, który wszystkich ma ogarnąć. To jest wizja komunizmu, niestety”. Następnego dnia, określając jego wypowiedź mianem „skandalicznej”, w imię „wzajemnego zrozumienia, tolerancji i pojednania” władze telewizji zawiesiły go w obowiązkach służbowych (...). W ten sposób „tolerancyjna Polska” dołączyła do Francji, „ojczyzny miłości i piękna”.

Przeżywamy z żalem i bólem, ale także z wielkim oburzeniem te smutne wydarzenia jako przejawy Europy, która niejako na własne życzenie pragnie doczekać końca własnych dziejów. (...)

abp Marek Jędraszewski



Krzysztof Ziemiec

Brońmy Babiara

Widowisko inaugurujące igrzyska olimpijskie w Paryżu zaburzyło piękną ideę rywalizacji sportowej. Ale już dzień później, przynajmniej w Polsce, wszystko przykryła decyzja o zawieszeniu w obowiązkach komentatorskich na olimpiadzie Przemysław Babiara. Co to oznacza dla dziennikarza czekającego lata na takie wyzwanie jak igrzyska – nie muszę tłumaczyć.

Za co? Można powiedzieć, że Lennon przed laty zaśpiewał, a Babiara za to ukarali. Skądinąd ład-

ny i legendarny już song *Imagine* powstał, jak mówił sam jego autor, jako protest wobec czasów, w których żył artysta. Była to epoka pacyfizmu, przeciwstawiająca się staremu, w odczuciu wiel-
lu głęboko niesprawiedliwie-

mu światu. Epoka – co dziś widać ostro – mocno komunizujących twórców. Choć nie można tego mylić z komunizmem realnym, jaki panował w naszej części świata. Tam była utopia, panowała neomarksistowska idea braku różnic między narodami i rasami oraz braku religii. Innymi słowy, piosenka Lennona przekreśla sens istnienia religii, narodów, własności prywatnej, obiektywnego dobra i zła. Promuje życie w wymiarze tylko doczesnym, używanie świata, faktycznie afirmuje idee neomarksizmu

z jego komunizmem i totalitarnie pojętym internacjonalizmem, nie nazywając ich po imieniu.

Dlaczego więc Babiara został zawieszony? Dodajmy, że dokładnie to samo dziennikarz powiedział już w 2022 r., przy okazji igrzysk zimowych w Pekinie.

Dla ludzi naprawdę tolerancyjnych każdy i wszędzie ma prawo powiedzieć, że mu się komunizm nie podoba.

Tam wolno było mówić o komunizmie, a w Paryżu już nie? Czy na tym polega zachodnia wolność słowa? Dla ludzi naprawdę otwartych i tolerancyjnych każdy i wszędzie ma przecież prawo powiedzieć, że mu się świecki komunizm nie podoba. Czy to jest obraźliwe? Wolno Lennonowi, a Babiarażowi już nie? Czyżby tryby

medialnej propagandy, które miały Babiara, miały nam pokazać, jak mamy myśleć? To już znamy z minionych lat PRL.

Czy gdyby Lennon żył, też zostałby dzisiaj ukarany? Sam powiedział bowiem o *Imagine*, że to „właściwie manifest komunistyczny, chociaż nie jestem komunistą i nie należę do żadnego ruchu”. A może artystom, jak twierdzą niektórzy, wolno więcej i mają oni prawo do prezentowania poglądów, wszakże jedynie tych politycznie słusznych? Za niesłuszne czeka ich bowiem marginalizacja i wyszydzenie.

Trzeba dzisiaj bronić Babiara, jeśli nie chcemy niebawem tłumaczyć się nawet z tego, jakie poglądy mamy w życiu prywatnym.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN, TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **Wojna Izrael-Hezbollah?**

Po ataku raketowym libańskiego Hezbollahu na stadion na Wzgórzach Golan, w którym zginęło co najmniej jedenaście osób, izraelski minister spraw zagranicznych Israel Kac powiedział, że państwo żydowskie zbliża się do otwartej wojny z Hezbollahem i Libanem, na którego terytorium działa ta organizacja. „Atak Hezbollahu jest przekroczeniem wszelkich czerwonych linii i odpowiedź będzie adekwatna” – stwierdził.

■ **Nie wzmocnią armii.** Minister finansów Niemiec Christian Lindner ostrzegł ministra obrony, że nie będzie dodatkowych środków na modernizację sił zbrojnych. Budżet uzgodniony w tym miesiącu rozczarował ministra obrony Borisa Pistoriusa, który odpowiada za działania mające na celu wzmocnienie obronności Niemiec w odpowiedzi na inwazję Rosji na Ukrainę.

■ **Metropolita popiera zakaz.**

„Projekt ustawy o zakazie działalności Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego można porównać do przepisów o zakazie niewolnictwa. Jest to jedyny sposób obrony wolności wyznania w Ukrainie” – powiedział zwierzchnik Prawosławnego Kościoła Ukrainy metropolita Epifaniusz. Państwo i społeczeństwo mają obowiązek obrony „na froncie duchowym” przed agresją „ruskiego świata” – wskazał. Jego zdaniem zakazanie rosyjskim ośrodkom religijnym sprawowania władzy nad ukraińskimi wspólnotami religijnymi nie narusza wolności wiary – przeciwnie, „strzeże jej przed tyranią kremlowską”.

■ **Aresztowanie historyka.**

Na Białorusi został aresztowany historyk dr Ihar Melnikau. Trafiał do aresztu KGB. Melnikau, który często gościł w Polsce, znany był z pisanie o sprawach na Białorusi niepopularnych, w tym o Białorusinach w Wojsku Polskim czy o przedwojennym pograniczu (prowadził nawet wycieczki po dawnej granicy). Ostatnio szykował książkę o działaniach białoruskich (sowieckich) milicjantów po II wojnie światowej i ich walce z nacjonalistami.

POWÓDŹ
NA FILIPINACH

W stolicy Filipin Manili oraz sąsiednich prowincjach ogłoszono stan klęski żywiołowej. Tajfun Gaemi spowodował gigantyczne opady deszczu, a ich efektem jest powódź. Ewakuowano tysiące ludzi.

Na zdjęciu: zalana wodą droga w Meycauayan.



foto: PAP/EPA/Francis R. Malasig

POGRZEB PRZYWÓDCY WIETNAMU

W Hanoi odbył się pogrzeb sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Wietnamu Nguyena Phu Tronga. Na zdjęciu: członkowie Konferencji Biskupów Wietnamu podczas uroczystości pogrzebowych. Stosunki między państwem wietnamskim i Kościo-

łem, w przeszłości bardzo złe, nieco się poprawiły, a w lutym do Hanoi przyjechał abp Marek Zalewski, który ma kierować stałym przedstawicielstwem Stolicy Apostolskiej. Katolicy stanowią ok. 7 proc. ludności Wietnamu.



foto: PAP/EPA/Nhan Nguyen

NOWY PREZYDENT IRANU

Wybrany na urząd prezydenta Iranu Masud Pezeszkian (na zdjęciu z lewej) uzyskał aprobatę najwyższego przywódcy Alego Chamaneiego. Pezeszkian pochodzi z mniejszości azerskiej, z zawodu jest lekarzem i sprawował urząd ministra zdrowia. Jest uznawany za polityka umiarkowanego, zwolennika reform. Wygrał wybory, uzyskując 53 proc. głosów.



foto: AP/EPA/Iranian Supreme Leader's Office Handout

OTWARCIE OLIMPIADY

fot. PAP/EPA/Mohammed Badra

Otwarcie Igrzysk Olimpijskich w Paryżu, zamiast na stadionie, odbyło się na Sekwanie i wzdłuż niej. Po rzece płynęły łodzie ze sportowcami ze wszystkich krajów biorących udział w olimpiadzie. Wystąpili m.in. Celine Dion i Lady Gaga, a także polski śpiewak i breakdancer Jakub Józef Orliński. Uroczystość zakłócił intensywny deszcz. Ogromne kontrowersje wywołała scena z parodią Ostatniej Wieczery w wykonaniu *drag queens*. Papieski wysłannik na olimpiadę bp

Emmanuel Gobilliard podkreślił, że podobnie jak miliony chrześcijan na całym świecie poczuł się „głęboko zraniony”. Dodał, że „olimpiada jest ostatnim miejscem do tworzenia podziałów”. Przewodniczący Papieskiej Akademii Życia abp Vincenzo Paglia oświadczył, że ideał braterstwa został „obrzucony błotem przez bluźniercze wyśmiewanie jednego z najświętszych momentów chrześcijaństwa”. Na zdjęciu: balon na ogrzane powietrze wznosi znicz olimpijski.

ROSYJSKIE OKRĘTY NA KUBIE

Po raz drugi w ciągu dwóch miesięcy rosyjskie okręty wojenne odwiedziły Kubę. Na zdjęciu: patrolowiec „Nieustraszimyj” wpływa do portu w Hawanie. Towarzyszą mu okręt szkolny „Smolny” oraz tankowiec „Jelnija”.

fot. PAP/EPA/Ernesto Mastascia



ZALEW MIGRANTÓW

El Hierro, jedna z mniejszych wśród Wysp Kanaryjskich, stała się celem dla nielegalnych migrantów. Zamieszkuje ją zaledwie 11 tys. osób, a położona jest na południowy zachód od Teneryfy, aż 400 km od wybrzeży Afryki. Kanaryjska policja twierdzi, że przemytnicy ludzi wybierają trasę do naj-

dalszego zakątka Wysp Kanaryjskich, by uniknąć patroli straży granicznej. Jak twierdzi szef kanaryjskiego rządu Fernando Clavijo, El Hierro stała się nową Lampedusą (włoska wyspa na Morzu Śródziemnym, dokąd przybývają migranci). Na zdjęciu: migranci wpływający do portu La Restinga.

fot. PAP/EPA/Gelmer Finol



■ **Aktorzy grożą strajkiem.** Amerykańscy aktorzy grający w popularnych grach wideo domagają się podpisania przez producentów tych gier specjalnej umowy, zabezpieczającej ich prawa przed użyciem sztucznej inteligencji. Obawiają się, że ich wizerunek – głos, wygląd – będzie przetwarzany bez należytej rekompensaty finansowej.

■ Prześladowania w Nikaragui.

W diecezji Estelí udaremniono święcenia kapłańskie. Policjanci weszli do kościoła i bez podania żadnych powodów stwierdzili, że uroczystość nie może się odbyć ani teraz, ani jutro, ani nigdy. Liturgii miał przewodniczyć bp Carlos Enrique Herrera, który stoi na czele Konferencji Episkopatu Nikaragui.

■ **Fenatyli: zatrzymania.** FBI aresztowało w Teksasie dwóch przywódców meksykańskiego kartelu Sinaloa, Ismaela Zambadę Garcíę, znanego jako „El Mayo”, oraz Joaquina Guzmána. Kartel na wielką skalę produkuje niebezpieczny fentanyl i przerzucał go do Stanów Zjednoczonych.

■ **Atak na biskupa.** Jadący samochodem bp Gonzalo Alonso Calzada Guerrero z diecezji Tehuacán w Meksyku został zmuszony przez sześciu nieznanych uzbrojonych mężczyzn do zatrzymania się. Napastnicy ukradli nowe auto, telefon komórkowy i inne przedmioty osobiste. Skutego kajdankami biskupa zostawili leżącego na poboczu drogi. Według Catholic Media Center Meksyk jest dla duchowieństwa najbardziej niebezpiecznym krajem na świecie.

■ **Spór o klasztor.** W Grecji doszło do kolejnej próby eksmisji zbuntowanych prawosławnych mnichów z klasztoru Esfigmenu na górze Athos. Kilkuset policjantów usiłowało zająć klasztor, w którym zabarykadowało się 118 jego mieszkańców, jednak okazało się to niemożliwe. Zakonnicy od 1967 r. pozostają w konflikcie z prawosławnym patriarchą Konstantynopola (za błąd uznali dialog z katolikami), a w 2002 r. patriarcha Bartłomiej uznał wspólnotę Esfigmenu za nielegalną i nakazał mnichom opuścić klasztor.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Dwie Francje

Od wielu lat nie śledzę igrzysk olimpijskich. Zatrzymałam się chyba na Atlancie w 1996 r. Dlatego siła rażenia, z jaką rozpoczęła się letnia olimpiada w Paryżu, była tym większa.

Obecne igrzyska, niestety, na długo zapiszą się w historii sportu, ale nie tyle jako wydarzenie, które miało promować pokój i zawieszenie broni, o co prosił tuż przed rozpoczęciem olimpiady papież Franciszek, ile jako prostackie naigrzanie się z największej tajemnicy wiary chrześcijańskiej, jaką jest Eucharystia. Trudno przejść obojętnie wobec tego, co zostało pokazane milionom widzów oglądających ceremonię otwarcia igrzysk. Jeśli w ten sposób organizatorzy chcieli pokazać się jako postępowi Europejczycy, to wyszło coś zupełnie odwrotnego, bo ukazali *de facto* postępujący upadek cywilizacji zachodniej.

Trudno też uwierzyć w tłumaczenia, jakie ukazały się dwie doby po tym wydarzeniu, organizatorów ceremonii otwarcia, w tym reżysera teatralnego odpowiedzialnego za część artystyczną, że jego zamiarem nie była parodia Ostatniej Wieczery, ale ukazanie pożałowania godnej imprezy z bogami Olimpu. Z kolei

MKOl przeprosił wszystkich, którzy poczuli się urażeni tą sceną.

Jeśli nie mieli zamiaru naśmiewać się z chrześcijan, to za co przeprosili? Wcześniej jednak niektórzy wykonawcy tej

że sceny przyznali w mediach społecznościowych, że chodziło o Nowy Testament i Jezusa. Trudno więc obronić tezę, że skądinąd odpychająca i prostacka scena z otwarcia igrzysk nie była parodią ostatniej wieczery, a cała ceremonia miała „łączyć i godzić ludzi” oraz „reprezentować nasze re-

Trudno obronić tezę, że prostacka scena z otwarcia igrzysk nie była parodią Ostatniej Wieczery.

publikańskie wartości, wolność, równość i braterstwo”, jak stwierdził reżyser.

Chyba wszyscy myślący obserwatorzy tego widowiska dzielą jednak to, co napisała w komunikacie Konferencja Episkopatu Francji: „Niestety, ceremonia zawierała sceny szyderstwa i kpiny z chrześcijaństwa, nad czym głęboko ubolewamy”. Swoje „zaniepokojenie i rozczarowanie z powodu zniewagi nas, chrześcijan, podczas ceremonii otwarcia” wyraził także abp Charles Scicluna z Malty. Natomiast bp Andrew Cozzens, przewodniczący Komisji Ewangelizacji i Katechezy Episkopatu USA, odnosząc się do X Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Stanach

Zjednoczonych, który dopiero co zakończył się w Indianapolis, napisał: „Jezus na nowo doświadczył swojej męki w piątek wieczorem w Paryżu, kiedy Jego Ostatnia Wieczera została publicznie zniesławiona”.

Z kolei Marion Maréchal, francuska posłanka do Parlamentu Europejskiego, stwierdziła w mediach społecznościowych: „Wiedziecie, że to nie Francja przemawia” podczas inauguracji olimpiady, „ale mniejszość lewicy gotowa na każdą prowokację”. I rzeczywiście, to nie cała Francja tak myśli, w tej bowiem chwili Francuzi przygotowują się do innego wydarzenia, które odbędzie się również w Paryżu 8 grudnia tego roku: ponownego otwarcia zniszczonej w pożarze w 2019 r. paryskiej katedry Notre Dame. Na tę uroczystość, podczas której zostanie poświęcony ołtarz główny katedry, zostaną zaproszeni hierarchowie, duchowni i goście z całego świata. Archidiecezja paryska planuje rozciągnąć uroczystości na pół roku, tak aby jak najwięcej osób mogło być na otwarciu katedry. Przewiduje się, że w 2025 r. katedrę Notre Dame odwiedzi 14 mln ludzi.

Oby to wydarzenie w jakiejś mierze zrehabilitowało Francję, najstarszą córę Kościoła, i wytrzymało z pamięci sceny z ceremonii otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w 2024 r.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Atak na koleje

Francuskie koleje SNCF ogłosiły, że padły ofiarą „masowego ataku mającego na celu spalizowanie sieci TGV” (pociągów dużych prędkości). Do ataku doszło kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia olimpiady w Paryżu. Ktoś podpalił podstacje sygnałowe i kable przy torach linii TGV łączących Paryż z Lille, Bordeaux i Strasburgiem. W efekcie uszkodzowanych zostało ok. 800 tys. pasażerów, których pociągi miały wielkie opóźnienia albo w ogóle nie pojechały. O ten akt terroru podejrzane są organizacje lewicowe i ekologiczne, choć niewykluczony jest udział w nich Rosjan.

Dziennikarka skazana

Sąd w Mediolanie nakazał dziennikarce Giulii Cortese zapłacić odszkodowanie o równowartości 20 tys. zł i grzywnę 5 tys. zł za wyśmiewanie się ze wzrostu premier Włoch Giorgii Meloni w postach na portalu X (dawny Twitter). Meloni ma około 1,6 m wzrostu, a Cortese pisała, że pani premier „nie może jej wystraszyć”, bo „nawet nie może jej dostrzec”. Komentując wyrok, dziennikarka stwierdziła, że „włoski rząd ma poważne problemy z wolnością wypowiedzi”. Według organizacji Reporterzy bez Granic we Włoszech ostatnio mnożą się procesy przeciwko dziennikarzom.



Dariusz Kowalczyk SJ

Krótki tekst o umieraniu

Profesor Jerzy Bralczyk rozpętał burzę w mediach, stwierdzając: „Nie pasuje mi adoptowanie zwierząt. Nawet mówienie, że choćby najulubieńszy pies umarł, będzie dla mnie obce. Nie, pies, niestety, zdechł”. Różne „mamuśki” i „tatusie” swoich piesków, zwanych przez nich „psiećmi”, rozdarli szaty. Na zacnego profesora posypały się gromy. Tymczasem profesor ma prawo i naukowe – m.in. językoznawcze – argumenty, by tak właśnie twierdzić. Przy czym mówienie, że ludzie umierają, a zwierzęta zdychają, wcale nie oznacza, że nie szanujemy zwierząt. Po prostu w ten sposób podkreślamy różnicę, jaka istnieje między osobą ludzką, stworzoną przez Boga do życia wiecznego, a zwierzęciem. Z drugiej strony przyznajmy, że jeśli jakaś właścicielka psa mówi do niego z uśmiechem: „Chodź do mamusi”, to nie musi to od razu oznaczać, że jest oderwaną od rzeczywistości ideolożką „psiacierzyństwa”.

Osobiście nie pasuje mi mówienie, że pies umarł, ale też nie brzmi mi dobrze, że zdechł. Słowo „zdychać” nabrało bowiem negatywnych konotacji. Wolę powiedzieć np., że pies zakończył żywot. Przyjmuję do wiadomości, że stwierdzenie „Słyszałem, że twój pies zdechł”, mogłoby sprawić przykrość jego właścicielowi. Kiedyś napisałem teologiczny tekst

pod prowokacyjnym tytułem „Czy zwierzęta mają duszę nieśmiertelną?”. Nawiązałem w nim m.in. do tajemniczego tekstu św. Pawła: „Stworzenie zostało poddane marności [...] w nadziei, że również i ono zostanie

wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8, 20-21). Skonfrontowałem się też z problemem duszpasterskim, czyli z pytaniami, które zadają niekiedy

Humanizacji zwierząt towarzyszy odzieranie człowieka ze szczególnej, wyróżniającej go spośród istot żywych godności.

dzieci, i nie tylko dzieci, a mianowicie czy w niebie spotkają ukochanego pieska, który właśnie zakończył życie. Podobna mi się to, co powiedział pewien proboszcz dziewczynce płaczącej po utracie psa: „Jeśli Pan Bóg zobaczy, że dla twojego pełnego szczęścia w niebie potrzebna będzie obecność twojego psa, to on tam będzie”.

Problem jest jednak głębszy i poważniejszy i nie dotyczy jedynie domowych ulubieńców, psiaków, kotów i innych miłych zwierzątek, jak np. szynszyle. Jest bowiem coraz więcej ludzi zacządzonych ideologiami, które humanizują zwierzęta, a człowieka sprowadzają do poziomu zwierząt. Kilka lat temu prof. Magdalena Środa na antenie Radia Zet prezentowała poglądy Willa Krynickiego wyrażone w świetnej – jak się wyraziła – książce „Zoopolis. Teoria polityczna praw zwierząt”.

Pani profesor perorowała tak: „Jest taka propozycja, żeby zwierzętom przydzielić obywatelstwo. Są zwierzęta udomowione, które powinny być traktowane jak współobywatele, potem są zwierzęta liminalne, graniczne, któ-

re żyją z nami, np. szczury, karaluchy albo coś takiego, i one powinny mieć status uchodźców, i są zwierzęta dzikie, które powinny mieć status obywateli państw suwerennych”. Można by się roześmiać, że jacyś dziwacy, nawet z tytułami profesor-skimi, opowiadają takie niemożliwe absurdy. Problem w tym, że tego rodzaju ideologie zadziwiająco szybko szerzą się po świecie.

Humanizacji zwierząt towarzyszy odzieranie człowieka ze szczególnej, wyróżniającej go spośród istot żywych godności. Bo i jaką *homo sapiens* miałby mieć godność, skoro – tak jak każde inne zwierzę – jest przypadkiem ewolucji? Przypadkiem bardziej inteligentnym niż inne zwierzęta, ale za to bardziej szkodzącym planecie. Pojawiały się koncepcje, które w miejsce przekraczającej doczesność godności człowieka stawiają pojęcie „jakości życia”, przy czym jakość życia zdrowego psa okazuje się większa od jakości życia starego, ciężko chorego człowieka. A zatem lepiej dbać o psa, niż wydawać pieniądze na staruszków, dla których najlepszym rozwiązaniem byłaby eutanazja, skoro ich „jakość życia” jest bardzo niska. W tej sytuacji biblijny obraz człowieka jest wart głoszenia bardziej niż kiedykolwiek.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie dkowalczyk@jezuici.pl

Próba samospalenia

Na placu Czerwonym w Moskwie doszło do próby samospalenia. Władimir A. podszedł do mauzoleum Lenina, oblał się łatwopalną substancją i podpalił – podał kanał w Telegramie Baza, zbliżony do struktur siłowych Rosji. Świadkowie szybko ugasili ogień, a mężczyzna doznał lekkich oparzeń.

Według rosyjskich mediów mężczyzna jest dyrektorem przedsiębiorstwa Wołna, produkującego urządzenia wykorzystywane w systemach łączności prawie wszystkich rodzajów sprzętu wojskowego. Z jego usług miało korzystać rosyjskie ministerstwo obrony. Przedsiębiorca próbował dokonać samospalenia w związku z grożącym firmie bankructwem. **i**

Piją najwięcej

Europejczycy nadal piją najwięcej alkoholu na świecie – wynika z raportu Światowej Organizacji Zdrowia. Statystyczny Europejczyk spożywa w ciągu roku 9,2 litra czystego spirytusu (mężczyźni 14,9 litra, a kobiety 4 litry). Raport opiera się na najnowszych danych, pochodzących z 2019 r.

Drugą pozycję pod względem słabości do alkoholu zajmuje Ameryka Północna i Południowa. Według raportu WHO z czerwca br. mieszkańcy tych kontynentów spożywają średnio po około 7,5 litra spirytusu rocznie. WHO wskazuje, że alkohol jest w Europie jedną z najczęstszych przyczyn śmierci. **i**

Po co pielgrzymować w pocie czoła, jeśli można posiedzieć pod palmą albo gruszą?

Pielgrzymka nie ma nic wspólnego z wyjazdem turystycznym. Na wakacjach jesteście częścią tłumu, a na pielgrzymce tworzymy wspólnotę. Idziemy z braćmi i siostrami, a naszym spoiwem jest Jezus. Celem pątniczej drogi nie jest miejsce kultu, lecz świętość uczestniczących w niej osób, czyli relacja z Bogiem i Jego Matką. I sama wędrówka mocno nam to uświadamia.

Pielgrzymka jest też czynem pokutnym. Upał, zmęczenie, niewygodna, ból mięśni, pęcherze na stopach... Znosząc trud pokonywania kolejnych kilometrów, dowodzimy Bogu autentyczności pragnienia naszego nawrócenia.

Polacy stanowią 5 proc. pielgrzymów na całym świecie i ok. 20 proc. w Europie. Skąd w nas ta chęć pielgrzymowania?

„Stanie się na końcu czasów, że góra świątyni Pańskiej stanie mocno na wierzchu gór i wystrzeli ponad pagórki. Wszystkie narody do niej popłyną, mnogie ludy pójdą” – czytamy w Księdze Izajasza. Jasna Góra to jedno z miejsc, w których to słowo w sposób bardzo namacalny się realizuje. Każdy naród ma własne miejsca święte, wybrane przez samego Boga. Często zlokalizowane na wzniesieniu, co ma symbolizować, że znajdują się niejako bliżej nieba. Aby tam



fol. arch. prywatne o. Marcina Ciechanowskiego OSPPE

Z kanapy na Jasną Górę

Z o. **Marcinem Ciechanowskim** OSPPE, podprzeorem klasztoru paulinów na Jasnej Górze, rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska

dotrzeć, trzeba wejść pod górę, co oznacza pójście pod prąd. Ludzie odpowiadają na wezwanie Boga i masowo ściągają na Jasną Górę. Szukają tu relacji z Bogiem i z drugim człowiekiem, co dotyka głębi ich największych tęsknot.

Tym, co szczególnie pociąga w pielgrzymowaniu, jest radość. Bo na pątniczym szlaku doświadczają się wiel-

kiego trudu i takiej samej radości. Papież Paweł VI w adhortacji *Evangelii nuntiandi* pisał, że sensem Kościoła jest głoszenie Ewangelii, a główną przeszkodą w ewangelizowaniu – brak radości. Bo kto uwierzy osobie, która głosi Dobrą Nowinę z grobową miną? Tymczasem pielgrzymka to prawdziwa eksplozja ewangelicznej i przyciągającej do Boga radości!

Kojarzy się raczej z trudem...

Czy matka, patrząc na dziecko, myśli o bólu, którego doświadczyła podczas porodu? No nie. Podobnie pielgrzymi nie postrzegają swojej wędrówki wyłącznie przez pryzmat trudu. Radość, bliskość Boga i wspólnoty, satysfakcja z pokonywania własnych słabości – to wszystko rekompensuje ból i wysiłek.

O. Marcin Ciechanowski – paulin, egzorcysta archidiecezji częstochowskiej, rekolekcjonista, muzyk (organista i kompozytor), autor książek „Rekolekcje anielskie”, „Rachunek sumienia”, „Jak modlitwą obudzić głód ducha”.

Prawdziwie docenić potrafimy tylko te rzeczy, które nas dużo kosztują. Wszystko, co przychodzi łatwo, nie daje takiej radości i satysfakcji. Owocem trudu jest nie tylko szczęście, ale i autentyczność. Gdy człowiek ma dość, gdy dopada go ból, pragnienie i zmęczenie, nie jest w stanie w dalszym ciągu „wciągać brzuch” i silić się na udawanie. Nic tak skutecznie nie obnaża naszych słabości, jak sytuacje kryzysowe. To dzięki nim stajemy w prawdzie, widząc siebie takimi, jakimi jesteśmy. Pielgrzymka dostarcza całej masy takich okazji. Te z kolei zmuszają człowieka do pokornego uznania swojej kruchości i małości.

Czy w pielgrzymkowej grupie jest przestrzeń na osobiste spotkanie z Jezusem?

Na drodze krzyżowej też nie było „sterylnych” warunków, a jednak Szymon z Cyreny spotkał Jezusa, i to twarzą w twarz. Choć w pielgrzymkach uczestniczą też grupy pokutne, tzw. czarne, które idą w milczeniu, to jednak w zdecydowanej większości dominuje wspólny śpiew, modlitwa i rozmowy. Zresztą już sama droga, spotykane osoby, zmieniające się widoki i otoczenie generują dużą ilość rozprożeń. Na pielgrzymce nie doświadczymy skupienia i atmosfery modlitwy porównywalnej z tą, której możemy doświadczyć w kościele. Tylko że Bogu w niczym to nie przeszkadza. Spotkać można Go tutaj chociażby – jak pisze św. Faustyna – w pięknie przyrody, drugim człowieku oraz trosce i wsparciu, które w hurtowej ilości otrzymuje się od współtowarzyszy drogi.

Wielu pielgrzymów niesie konkretne intencje. To dobra motywacja?

Nasze motywacje są zawsze – w mniejszym lub większym stopniu – dość egoistyczne. Jednak dla Pana Boga nie ma rzeczy niemożliwych

i On te motywacje niejednokrotnie przemienia i oczyszcza. W idealnej sytuacji na pierwszym planie jest pragnienie pogłębiania relacji z Bogiem i Maryją, a dopiero na drugim – wypraszenie oczekiwanych łask.

Ważne, by iść na pielgrzymkę dla samego Boga, a nie ze względu na płynące z uczestnictwa w niej potencjalne korzyści. Przecież ostatecznie zarówno my sami, jak i nasza modlitwa,

Chodzi o to, by iść do Boga bez próby załatwienia własnych interesów, tylko po to, by ofiarować Mu siebie, swój czas i trud.

a więc również jej efekt, zależymy od Boga. „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” – czytamy w Dziejach Apostolskich. Chodzi zatem o to, by iść do Boga bez próby załatwienia własnych interesów. Po to tylko, by ofiarować Mu siebie, swój czas i trud. A że Pan Bóg jest dobry i nie pozostawia człowieka bez odpowiedzi, i tak nikt nie wychodzi od Niego z pustymi rękoma.

Na Jasną Górę dociera średnio 4,5 mln pielgrzymów rocznie. Jak paulini ogarniają taką rzeszę?

Najtrudniej jest w weekendy i w okresie wakacyjnym. Pomaga jednak to, że docierające tu grupy mają autonomię, a co za tym idzie – większość kwestii organizacyjnych załatwiają we własnym zakresie. Nam pozostaje m.in. udostępnienie przestrzeni liturgicznej, zapewnienie miejsc noclegowych czy parkingowych. Przybywa też pracy stricte duchowej. Z uwagi na liczbę pielgrzymów potrzebni są chociażby dodatkowi spowiednicy. To, że od tylu już lat tak dobrze to wszystko funkcjonuje, postrzegam raczej w kategoriach cudu (śmiech).

Łatwo potraktować pielgrzymkę jako jedynie zewnętrzny obrządek. Jak tego uniknąć?

Już dwunastoletni Jezus wraz z Maryją i Józefem z okazji Święta Paschy wyruszył na pielgrzymkę do Jerozolimy. Nie po to, by wypełnić obrządek religijny, ale po to, by spotkać się z Ojcem.

Papież Benedykt XVI mówił, że wiara nie jest światopoglądem ani zestawem teorii, tylko przyłgnięciem do Boga i żywą z Nim relacją. Można być religijnym: chodzić do kościoła, odmawiać modlitwy, brać udział w pielgrzymkach – i nigdy nie spotkać żywego Boga. Można też angażować się w pobożne praktyki na skutek głębokiej i autentycznej więzi z Jezusem. Wówczas to nie droga ani nawet jej cel stają się sensem pielgrzymki, ale sam Chrystus.

Takim miejscem osobistego spotkania z Jezusem są sakramenty, w tym pojednania. I to właśnie na sakramentach w pierwszej kolejności powinniśmy skupić się w trakcie pątniczej drogi, by nie przeżyć jej powierzchownie.

Jaką rolę w pielgrzymiej drodze odgrywa Maryja?

Maryja jest pierwszą Apostołą i Matką Kościoła. Wokół Niej gromadzili się uczniowie w Wieczerniku i tak też jest dzisiaj. To właśnie przez Maryję Bóg przychodzi do człowieka, a człowiek do Boga. Spotykając Maryję, nie da się uniknąć spotkania z Jezusem. Idziemy do Niej, by spotkać Chrystusa. Możemy oczywiście zdecydować, że pójdziemy do Niego sami, bez pomocy Maryi czy świętych. Tylko musimy liczyć się z ryzykiem zgubienia lub utknięcia w zaroślach. Znacznie łatwiej dojść do celu, gdy podąża się ścieżką, którą ktoś już wcześniej pokonał.

Nie bez przyczyny w XIV-wiecznej modlitwie *Alma Redemptoris Mater* Maryja nazwana jest „ścieżką najprościejszą”. Może zatem warto wziąć sobie do serca słowa papieża Franciszka, który zachęcał, by wstać z kanapy, nałożyć sportowe buty i wyruszyć w drogę? Nawet jeśli nie na pątniczy szlak, to przynajmniej na ścieżkę, która wbrew współczesnemu dążeniu do wygody zagrzewa do podejmowania kolejnych prób zrywania z grzechem, nawracania się, w końcu do osiągnięcia celu, jakim jest świętość.





fot. xhz

Dlaczego pielgrzymują?

Ludmiła Plitta

Co roku w sierpniu tysiące ludzi idą na Jasną Górę – a każdy z nich niesie swoją historię. Jakie są ich motywacje? Co jest dla nich ważne? Co pozostaje w sercu?

– Niedawno skończyłam 50 lat – mówi Agnieszka Szczurek, socjolog, mama pięciorga dzieci. – W ubiegłym roku poszłam na pielgrzymkę po raz pierwszy. Chciałam podziękować Panu Bogu za życie i moją rodzinę. Miałam obawy, czy dam radę. Jednak z każdym dniem zanurzałam się w atmosferę pielgrzymki. Przekonałam się, jak niewiele człowiekowi jest potrzebne. To był dobry czas, by wyrwać się z codzienności, wygod i swoich przyzwyczajęń, zrobić coś na chwałę Pana Boga.

Przeżyciami dzieli się także Joanna Grasiiewicz, pracująca w dziekanacie

jednego z wydziałów UW. – Pielgrzymki były dla mnie dziesięciodniowymi rekolekcjami w drodze. Można było wyjść ze zgiełku codziennego życia i miasta. Człowiek na co dzień jest zapędzony, zestresowany. Martwi się sprawami, które z Bożej perspektywy okazują się nie aż tak istotne. Pielgrzymowanie pomagało mi wrócić na właściwe tory. Można było w swoich trudnościach i brakach otworzyć się bardziej na drugiego człowieka.

WIERNOŚĆ Z KOMPOTEM

Odkrywanie Boga w drugim człowieku to doświadczenie wielu pielgrzymów. – Od lat chodziłam w grupie medycznej – wspomina Katarzyna Komoń, farmaceutka. Na Jasną Górę szła już 19 razy. – Zawsze otrzymywałyśmy adres, gdzie mogliśmy na noclegu rozbić punkt medyczny. Musiał spełniać specjalne warunki: dostęp do wody i prądu. Pewnego razu nie było takiego miejsca. Chodziliśmy od domu do domu, gdzie

przyjmowano pielgrzymów. Niestety, wszyscy nam odmawiali. W końcu zapukaliśmy do domu, który nie gościł pątników. Otworzyła starsza pani. Zapytaliśmy, czy mogłaby nam udostępnić jakieś pomieszczenie z prądem. A pani się rozplakała. Ze szczęścia. Zaczęła nam dziękować, że do niej przyszliśmy, że może mieć swój udział w pielgrzymce. Nie była w stanie sama przygotować miejsca dla gości, prosiła syna, by przyjechał jej pomóc, ale nie chciał. Wyrzucała sobie, że sąsiedzi przyjmują pielgrzymów, a ona nie może. Nam się wydawało, że sprawimy jej kłopot, a dla niej była to wielka radość.

Również na trasie ludzie dzielą się, czym mogą. – Na przykład rok w rok te same panie na tym samym zakręcie przynoszą kompot. Czy leje, czy upał, one zawsze tam są – wspomina Katarzyna. – Pamiętam, gdy zaczynałam chodzić na pielgrzymki, pewnego dnia jesteśmy w drodze, wokół nie ma nic, a kolega wyciąga kubek

z plecaka. Pytam: „Co ty robisz?”. A on, że tu zaraz będą stały panie z kompotem – i rzeczywiście tak było. Ta wierność jest urzekająca.

Pielgrzymów wzruszają proste gesty: przygotowane miejsce, by móc usiąść, miska z wodą do umycia. – W oczach mam widok małych dzieci w piżamkach, stojących w oknach o piątej nad ranem tylko po to, by pomachać pielgrzymom – wspomina Robert Głusiński z Izabelina, który szedł w pielgrzymce jakieś 30 razy. Służył w różnych grupach, również w sanitarnej, której zadaniem było sprzątanie po pielgrzymach.

– Zbieraliśmy do worków śmieci i wcale nie było tego mało. To dawało nam obraz, jakimi „najeżdźcami” są pielgrzymi. Czasami niechcący, ale jednak czynią jakieś szkody, np. gubią w sianie spinę, którą potem zjada krowa, albo do studni wpada pozostawione na cembrowinie mydło. Mimo to gospodarze co roku decydują się ich przyjąć. To jest doświadczenie wielkiej otwartości i bezinteresowności.

BRAT Z SIOSTRĄ

Pielgrzymka to też czas wrażliwości na drugiego człowieka wśród samych pielgrzymów. – Pierwszego dnia wydawało się to dziwne: mówić do obcych „bracie”, „siostrze” – wspomina Agnieszka Szczurek. – Ale w kolejnych dniach z każdym kilometrem czułam coraz większą więź z innymi. W drodze wspieraliśmy się, rozmawialiśmy o ważnych sprawach.

Krzysztof Koziarski, od lat zaangażowany w środowiskach osób z niepełnosprawnością intelektualną, w ubiegłym roku postanowił zabrać na pielgrzymkę swojego przyjaciela Piotra. – To był eksperyment i wyzwanie jednocześnie – mówi – ponieważ Piotrek potrzebuje wsparcia w wielu obszarach. Jest sprawny fizycznie, ale trzeba mu tłumaczyć wiele rzeczy, choćby właśnie to, czym jest pielgrzymka. Już pierwszego dnia się okazało, że nie do końca to zrozumiał, ciągle pytał, czy daleko jeszcze

i czemu tak ciągle idziemy. Pod koniec dnia miał spory kryzys. Wtedy stawialiśmy sobie małe cele: spróbujemy przejść następny dzień.

Po początkowych trudnościach Piotrek doskonale się odnalazł. – Z każdym dniem podobało mu się coraz bardziej – uśmiecha się Krzysztof. – Radził sobie znakomicie. Ostatniego dnia zdecydował się nieść tubę. Innym razem koleżance, której było

ciężko, niósł plecak. I tak z człowiekiem, który potrzebował pomocy, sam stał się tym, który niesie pomoc. Zastanawialiśmy się też, jak zostanie przyjęty w grupie

pielgrzymkowej, ale spotykaliśmy się z niezwykle ciepłym przyjęciem i wsparciem. Wiele osób podchodziło i dodawało otuchy Piotrkowi, pytały, czy mogą w czymś pomóc. Poznaliśmy też ludzi, którzy chcieli spotykać się z Piotrem po pielgrzymce.

RAZEM PRZESZ ŻYCIE

Na pielgrzymce można również nawiązać głębsze relacje. Waldemar Gujski, adwokat, swoją żonę Małgorzatę poznał właśnie na pielgrzymce. Dziś są 47 lat po ślubie. – Zobaczyłem dziewczynę, której twarz była mi znajoma. Okazało się, że byliśmy na jednym roku, gdzie studiowało wtedy 450 osób – wspomina. – Ująłem ją poczuciem humoru: na jednym z postojów na żarty oświadczyłem się krowie. Ona z kolei zauroczyła mnie swoimi zasadami.

Również Robert Głusiński swoją żonę Ewelinę poznał na pielgrzymce w 1999 r. Dla obojga już wcześniej pielgrzymowanie było ważnym punktem formacji duchowej. I choć – jak wspominają – nie modlili się jako szczególnie o dobrego męża i żonę, to Pan Bóg właśnie na pielgrzymce postawił ich na swojej drodze. Później pielgrzymowali już razem, a od 15 lat pielgrzymują przez życie jako małżeństwo.

– Już w małżeństwie modliliśmy się w intencji dzieci – mówi Ewelina. – I tu Pan Bóg zadbał o nas wcześniej, niż my byśmy o tym pomyśleli. Bardzo dobrze zapamiętałam konferencję o naprotechnologii. Wtedy ten temat mnie nie interesował, ale nie wiedziałam, że stanie się naszą historią. Bo kiedy wzięliśmy ślub, okazało się, że nie było tak prosto zostać rodzicami. Ale ponieważ pamiętaliśmy tę konferencję, wiedzieliśmy, gdzie się udać. Modliliśmy się o dzieci, ale też dziękowaliśmy za nie. Robert poszedł na pielgrzymkę, gdy urodził się nasz najstarszy syn. Kiedy Staś miał zaledwie miesiąc, pojechałam z nim, by dołączyć do Roberta. W Gidlach, na noclegu przed Częstochową, cała grupa, która była taką naszą rodziną, cieszyła się z nami i dziękowała za dar życia naszego synka. A potem Pan Bóg pobłogosławił nam kolejnymi dziećmi, mamy ich czworo.

PAN BÓG JEST WIĘKSZY

Ewelina i Robert nie biorą teraz udziału w pielgrzymkach z uwagi na małe dzieci, ale oboje zastrzegają, że na pewno jeszcze kiedyś pójdą. A tymczasem – ponieważ można to, co dzieje się na pielgrzymce, śledzić przez internet – Ewelina korzysta z tej możliwości. W tym roku także będzie duchowym pielgrzymem.

– To, co mnie fascynuje w pielgrzymce – mówi – ale też w całym Kościele, to różnorodność. Jesteśmy różni i różnych rzeczy potrzebujemy. Jednym łatwiej się idzie, gdy grają gitary, inni potrzebują ciszy. Wszystko to można znaleźć w odpowiedniej grupie. Na pielgrzymce widziałam atrakcyjny, żywy Kościół, kapłanów, którzy są blisko ludzi. Owszem, jest też doświadczenie słabości fizycznej. Ale słabość człowieka spotyka się z mocą Pana Boga. Jesteśmy tylko ludźmi, ale Pan Bóg jest większy i pomaga nam pokonywać nasze ograniczenia. I bardzo często posługuje się w tym innymi ludźmi. To kwintesencja pielgrzymowania.



W SKRÓCIE

■ **Niedoszły paulin.** Koncert „Prymas Niezlomny” z okazji 100. rocznicy święceń kapłańskich bł. Stefana Wyszyńskiego zabrzmiał w bazylice na krakowskiej Skałce 4 sierpnia. Prymasa Tysiąclecia z Zakonem Świętego Pawła łączy nie tylko miłość do Jasno-górskiej Pani, ale też to, że w młodości rozważał zostanie paulinem.

■ **12 razy więcej aborcji.** Według danych Ministerstwa Zdrowia w 2023 r. wykonano 425 aborcji, z tego 423 z powodu zagrożenia zdrowia lub życia matki. Fundacja Grupa Proelio zwraca uwagę, że oznacza to dwunastokrotny wzrost liczby aborcji wykonanych na podstawie przesłanki zdrowotnej – chodzi o ciążę „zagrożającą” zdrowiu psychicznemu matek.

■ **Dwoje pacjentów.** „Lekarz, niezależnie od swoich poglądów na aborcję, zawsze powinien uwzględniać, że także płód jest jego pacjentem” – mówi prof. Błażej Kmiecik. Socjolog prawa i bioetyk przypomina, że według kodeksu etyki lekarskiej lekarz przyjmujący kobietę w ciąży ma dwoje pacjentów – matkę i nienarodzone dziecko. Stanowisko takie prezentuje kodeks etyki lekarskiej także po jego niedawnej nowelizacji.

■ **Skrucha nazaretanek.** „Bezpieczeństwo i dobro dzieci są dla nas najważniejsze” – podkreślają siostry nazaretanki w oświadczeniu przesłanym do KAI. Wydane zostało w związku z wyrokiem Sądu Okręgowego w Siedlcach w sprawie znęcania się nad dziećmi przez jedną z zakonnic pełniącą funkcję nauczycielki w Niepublicznym Przedszkolu Sióstr Nazaretanek im. Jana Pawła II w Łukowie. Siostry wyrażają głęboki smutek w związku z tą sprawą. Zapewniają też, że nie czekając na wyrok sądu, podjęły już kroki mające na celu zapobieganie takim sytuacjom w przyszłości.

■ **Oskarżony za plucie na krzyż.** Prokuratura Rejonowa Białystok-Południe skierowała do sądu akt oskarżenia wobec 41-latkę, któremu zarzuciła obrazę uczuć religijnych i znieważenie miejsca kultu. W bazylice archikatedralnej w Białymstoku oskarżony rozkładał kartki z obraźliwymi treściami i – według relacji świadków – pluł na krzyż.



fol. ks. Tomasz Trzaskal/PN

ODNALEZIONY KANDYDAT NA OŁTARZE

W wyniku prac poszukiwawczych przeprowadzonych przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN odnaleziono w Unikowie (woj. warmińsko-mazurskie) szczątki ludzkie, należące prawdopodobnie do ks. Franza Zagermanna, zamordowanego w 1945 r.

przez żołnierzy Armii Czerwonej. Duchowny znajduje się w gronie tych, wobec których prowadzony jest proces beatyfikacyjny ks. Józefa Steinki i Towarzyszy. Etap diecezjalny procesu zakończył się 5 listopada 2011 r. w katedrze św. Jakuba w Olsztynie.

UWAGA NA POGODĘ

Burze, silne wiatry i podtopienia były powodem blisko 3 tys. interwencji strażaków zaledwie jednego dnia – 28 lipca. Strażacy głównie usuwali z ulic, budynków i samochodów przewrócone drzewa i połamane gałęzie. Niestety, w Łodzi zginęła rowerzystka uderzona przez spadający konar. W innych wypadkach dwie osoby zostały ranne.



fol. PAP/STF

PRZEWOŹNICY PROTESTUJĄ

Protestujący w Trzyczynie, na odcinku Bydgoszcz–Koronowo, przewoźnicy żądają: natychmiastowej obniżki składek ZUS, dofinansowania wymiany tachografów, wprowadzenia stawek minimalnych za usługi transportowe, ograniczenia dostępu do zawodu przewoźnika, uregulowania rynku pośredników transportowych i koncesji wydawanych m.in. przewoźnikom z Ukrainy.



fol. PAP/tytus Zmijewski

fot. PAP/Darek Delmanowicz



SKANOWANIE PAŁACU

W związku z od dawna planowanym remontem Pałacu Myśliwskiego w Julinie, wybudowanego przez Alfreda Potockiego w stylu szwajcarskim pod koniec XIX w., Podkarpackie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych w Rzeszowie przystąpiło do sporządzania dokumentacji za-
bytkowego obiektu. Do tego celu

zostanie wykorzystany m.in. zakupiony przez tę instytucję nowoczesny skaner laserowy, który pozwala na tworzenie precyzyjnych, trójwymiarowych modeli obiektów, a tym samym na ich dokładne zwiaryowanie. Podobne urządzenie zostało użyte do stworzenia modelu 3D katedry Notre Dame w Paryżu.

WINDA PATERNOSTER

Remont przejdzie działająca od 95 lat winda paciorkowa, zwana „paternoster”, w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim – jedna z nielicznych takich wind w Polsce.

To szereg dwuosobowych kabin umieszczonych jedna nad drugą, które nieustannie poruszają się w zamkniętej pętli, od dołu do góry; wsiada się do niej w biegu. Ostatnio winda była modernizowana w latach 80. Ponieważ w instytucji nie zachowały się żadne zdjęcia sprzed tego okresu, wojewoda śląski prosi o pomoc mieszkańców Śląska, którzy posiadają takie archiwalia.



fot. PAP/Jarek Praszewicz

ELEKTRYK W TATRACH

Na trasie z Palenicy Białczańskiej do Morskiego Oka odbyły się testy elektrycznego autobusu firmy King Long. Długi na 6 m pojazd może pomieścić 22 pasażerów, w tym 12 na miejscach siedzących, może również przewozić osoby z niepełnosprawnościami.



fot. PAP/Cezary Momił

■ **Marynarze bez Mszy.** Sejmowa Komisja Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej oczekuje wyjaśnień od władz Polskiego Radia, które od sierpnia ma nie transmitować Mszy Świętych dla marynarzy i rybaków, odbywających się w kościele św. Elżbiety w Gdańsku.

■ **Polska promocja.** Około stu osób z całego świata uczestniczy w letnich programach językowych organizowanych przez KUL. Od lipca do końca września przez 5–8 godzin dziennie słuchacze zgłębiają język polski oraz wiedzę o naszej kulturze i historii.

■ **Zakaz tranzytacji u dzieci.** Sejmowa komisja ds. petycji pozytywnie rozpatrzyła złożony rok temu przez Ordo Iuris projekt ustawy wprowadzającej zakaz przeprowadzania tranzytacji u osób nieletnich. Projekt doczekał pochwały ze strony przewodniczącej komisji Urszuli Augustyn z KO (!), teraz trafi do dalszych prac na forum komisji merytorycznych – Komisji Zdrowia oraz Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka.

■ **Ostrożnie z DAB+.** Przewodniczący KRRiT poruszył w sejmie m.in. temat cyfryzacji radia. Zdaniem Macieja Świrskiego należy ostrożnie podchodzić do wyłączenia emisji w UKF i zastąpienia jej odbiorem DAB+. Odbiorników DAB na rynku jest mało, a w sytuacji zagrożenia wojennego musi być możliwość wykorzystania rozgłośni nadających na pasmach UKF w systemie ostrzegania.

■ **Nocna prohibicja.** W sondażu SW Research na zlecenie „Rzeczpospolitej” nocny zakaz sprzedaży alkoholu popiera 48,3 proc. badanych – częściej kobiety i mieszkańcy miast powyżej 100 tys. Pomysłowi sprzeciwia się co trzeci respondent (33,9 proc.) – najczęściej osoby poniżej 24. roku życia. Zdania w tej sprawie nie ma 17,8 proc. badanych. Na nocną prohibicję zdecydowały się m.in. Kraków, Poznań, Wrocław i Zakopane. Dyskutuje o niej też Rada Warszawy.

■ **Nie żyje Andrzej Milczanowski.** Były szef MSW i działacz opozycji w PRL zmarł w wieku 85 lat.



Jacek Karnowski

Kolonizacja świadomości

W drugiej połowie lipca niemiecki konsulat zorganizował w gdańskim Dworze Artusa „uroczystość upamiętniającą 80. rocznicę zamachu w Wilczym Szańcu”. Wzięli w niej udział przedstawiciele lokalnych władz, posłowie z Pomorza, a także prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak. Wszyscy oni podpisali się pod polityką historyczną, która rozmywa niemiecką odpowiedzialność za zbrodnie II wojny światowej.

Uroczystość uczciła przede wszystkim pamięć Clausa Schenka Grafa von Stauffenberga – tego, który do Wolfsschanze przywiózł bombę i postawił ją pod stołem. Jedno z przemówień wygłosił były przewodniczący Bundestagu i obecny prezes Fundacji Konrada Adenauera Norbert Lammer. Autorów zamachu na Hitlera opisał jako symbole „odwagi i przyzwoitości”. „Zamachowcy nie byli oczywiście krystalicznymi demokratami. Byli ludźmi swoich czasów, powiązani z realiami ich społeczeństwa i pochodzenia”. Elegancko powiedziane, ale dalekie od prawdy. Zamachowcy w ogóle nie byli demokratami. Stauffenberg przeciwstawił się Hitlerowi dopiero wówczas, gdy dyktatura przestała być skuteczna i stało się jasne, że przegrywa wojnę, a wódz, wcześniej uznawany za nieomylnego, popełnia błąd za błędem.

Zabijając Führera, chciał uratować z upadającej III Rzeszy to, co jeszcze, jak sądził, było do uratowania.

Nie on jeden; podobnie postąpił Albert Speer, architekt Hitlera, a później minister zbrojeń, który

w ostatnim etapie trwania III Rzeszy sabotował – jak twierdził – niektóre rozkazy dotyczące taktyki „spalonej ziemi”. Ale dopóki miał nadzieję na niemieckie zwycięstwo, nie widział ani zbrodni, ani cierpień robotników przymusowych, ani męki więźniów obozów

To jest jakiś zdumiewający zaczarowany krąg, w którym polski establishment ucieka od polskości i polskiej historii.

koncentracyjnych. Speer był sądzony w Norymberdze, gdzie zagrał rolę skruszonego nazisty, który rozumie swoje błędy. Jego współpracownicy sfałszowali także dowody, a on sam próbował wmówić sądowi, że planował zamach na Hitlera w ostatnich miesiącach wojny. To wszystko uratowało mu głowę, choć zasługiwał na karę śmierci. Dostał 20 lat więzienia, po których wyszedł na wolność.

Stauffenberg był gorliwym nazistą. O Polakach miał jak najgorsze zdanie. W liście do żony napisanym we wrześniu 1939 r., w czasie niemieckiej agresji na Polskę, stwierdzał: „Miejscowa ludność to niewiarygodny motłoch, bardzo dużo Żydów i mieszalców. Naród, który aby się dobrze czuć, najwyraźniej potrzebuje batoga. Tysiące

jeńców przyczynią się na pewno do rozwoju naszego rolnictwa. Niemcy mogą wyciągnąć z tego korzyści, bo oni są pilni, pracowici i niewymagający”. Ten cytat powinien zamykać jakąkolwiek dyskusję, czy należy upamiętniać sprawcę zamachu na Hitlera. A przecież to nie były tylko opinie: Stauffenberg brał udział w napaści na Polskę, wspierał kolonizację naszych ziem, był antysemitą. Aż do momentu, gdy Sowietci stanęli na Wiśle, a alianci zbliżali się do zachodnich granic Niemiec.

Gdańska uroczystość potwierdza, że państwo polskie, tak na poziomie centralnym, jak samorządowym, ulega niemieckiej presji. Celebrowanie Stauffenberga jest elementem długofalowej polityki Berlina, by Niemców dołączyć do ofiar nazizmu. Podpisując się pod taką polityką, pozwalamy się kolonizować duchowo i intelektualnie. I ponownie ponizamy ofiary niemieckiej okupacji. To jest jakiś zdumiewający zaczarowany krąg, w którym polski establishment ucieka od polskości i polskiej historii.

Wszystko to są działania jednostronne. Niemcy wobec nas nie zdobywają się na żadne realne gesty. Wyłączenia reparacji odmawiają, pomnika polskich ofiar w Berlinie nie zbudują, własnego społeczeństwa w kwestii niemieckich zbrodni wobec Polaków nie edukują. Nawet „dęby przyjaźni polsko-niemieckiej” rosną tylko przed siedzibami władz gmin w Polsce. Tak mocno asymetrycznej relacji nie da się nazwać ani przyjaźnią, ani współpracą, ani dobrym sąsiedztwem.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”

Nakłaniała do aborcji?

Jakub Bąłtoszewicz, prezes Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia, złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Katarzynę Kotulę – minister ds. równości. Dotyczy ono „udzielania kobietom ciężarnym pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów ustawy lub do takiego działania nakłaniania” poprzez publikacje w serwisie X. Pani minister reklamowała tam „bezpieczny zestaw do aborcji” i instruowała, jak środki farmakologiczne można pozyskać przez internet oraz jak je aplikować. Grożą za to trzy lata pozbawienia wolności.

Rok zasłużonych

Sejm ustanowił rok 2025 Rokiem Olgi Boznańskiej, Franciszka Duszeńki, Antoniego Słonimskiego, Stefana Żeromskiego, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, Polskich Bohaterów z Katynia, Charkowa, Miednoje, Bykowni i innych miejsc oraz Rokiem Milenium Koronacji Dwóch Pierwszych Królów w Gnieźnie.

Łania przed szpitalem

W centrum Zakopanego coraz częściej widać spacerujące łanie, które straciły naturalny lęk przed człowiekiem. Nie uciekają i żywią się resztkami z koszy na śmieci.



fot. PAP/Grzegorz Momoł

Atak na małżeństwo

W związku z procedowaniem projektu ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich apelują do posłów RP o odrzucenie go. Nazywają go atakiem na małżeństwo i rodzinę. Podkreślają sprzeczność projektu z art. 18 Konstytucji, definiującym małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, znajdujący się pod opieką RP z uwagi na jego wkład w zastępowalność pokoleń, do czego nie są predestynowane niepełne związki jednopłciowe.

Lekarze widzą w projekcie wstęp do legalizacji „małżeństw homoseksualnych” i adoptowania przez nie dzieci, co pozbawi te ostatnie niezbędne dla prawidłowego rozwoju kontaktu z ojcem i matką oraz narazi je na zaburzenia międzypersonalne, nieprawidłowe kształtowanie się tożsamości płciowej oraz roli społecznej kobiet i mężczyzn, a także wykorzystywanie seksualne,

którego dzieci w takich związkach doświadczają częściej niż w tradycyjnych. Dodatkowo prawo takie „wymuszać będzie rozwój biznesu zamawiania dzieci poprzez procedurę in vitro oraz usługi surogacji, obciążone powikłaniami medycznymi i społecznymi, a także ekonomicznymi”. Medycy zwracają uwagę na związki partnerskie jako pozbawione zasady trwałości. Rozstanie rodziców zaś – wskazują – naraża dzieci na skutki, które wpływają na ich rozwój i dojrzałość emocjonalną.

Jak podkreślają autorzy listu, „prawa osób, które decydują się na trwałe w związkach jednopłciowych, bez problemu mogą być prawnie chronione bez tworzenia przepisów sprzecznych z Konstytucją RP oraz kreowania nowych definicji małżeństwa”. Według nich nowe prawo pogłębi nasilającą się tendencję do budowania nieformalnych związków kosztem związków małżeńskich.

Honory dla nazisty

Na swoim profilu FB Bartłomiej Wróblewski, poseł PiS z Wielkopolski, donosi o obecności prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka na uroczystej sesji w Dworze Artusa w Gdańsku ku czci płk. Clausa von Stauffenberga, który 20 lipca 1944 r. dokonał nieudanego zamachu na Hitlera. W 1939 r. Niemiec ten brał udział w ataku na Polskę i pisał: „Miejscowa ludność to niewiarygodny motłoch (...). Naród, który aby się dobrze czuć, najwyraźniej potrzebuje batoga. Tysiące jeńców przyczynią się na pewno do rozwoju naszego rolnictwa. (...) Najważniejsze jest to, aby-

śmy w Polsce właśnie teraz zaczęli planować kolonizację”.

Jak komentuje poseł Wróblewski, „w najlepszym wypadku Prezydent Poznania swoją obecnością uwiarygadnia kontrowersyjną politykę historyczną Niemiec, w gorszym bagatelizuje niemiecki szowinizm i kolonializm. (...) Tak czy inaczej, szczególnie my z wyjątkowo okrutnie w czasie II wojny światowej doświadczonej Wielkopolski, powinniśmy chyba zachować szczególną powściągliwość i dwa razy się zastanowić, zanim weźmiemy udział w wydarzeniach, które nas intelektualnie i duchowo kolonizują”.



foto: PAP/Maciej Kulczyński

Na Odrze we Wrocławiu pojawiła się boja monitorująca m.in. zawartość tlenu, temperaturę i odczyn wody. Dane będą dostępne poprzez miejski portal internetowy.

Najstarsza Polka

W Czerwionce-Leszczynach koło Rybnika pochowano zmarłą w wieku 111 lat Annę Gawłowską, najstarszą Polkę. Wspominał ją proboszcz ks. Jacek Klepacz, który regularnie był przez nią przyjmowany z sakramentami. Miała rok, gdy wybuchła I wojna światowa, pięć lat, gdy Polska odzyskała niepodległość, II wojnę przeżyła już w małżeństwie. Urodziła syna i córkę, doczekała wnuka i dwojga prawnucząt.

Lodowa Śnieżka

W lutym tego roku średnia temperatura miesięczna na Śnieżce była o 6–7 st. C wyższa niż średnia miesięczna wieloletnia. W efekcie wzrostu średniorocznych temperatur pojawiła się roślinność, której wcześniej tam nie było: świerki, inwazyjna kosodrzewina i niskopienne formy liściaste. Śnieżka staje się coraz bardziej „górami lodową”: po opadzie śniegu następuje odwilż i opad deszczu, który zamienia się w lód.



foto: PAP/Marcin Bielecki

Jubileuszowa szczecińska

Na Jasną Górę zmierza jubileuszowa 40. Szczecińska Piesza Pielgrzymka – jedna z najdłuższych pod względem dystansu i dni pielgrzymka piesza w Polsce. Pątnicy mają do pokonania 500 km.

Od pewnego czasu słyhać o wprowadzeniu zakazu nocnej sprzedaży alkoholu na stacjach benzynowych i wzroście podatku akcyzowego. Niektóre samorządy debatuja nad wprowadzeniem nocnej prohibicji.

Alkoholowych wymienia tu przede wszystkim wzrost śmiertelności. Podaje, że w latach 2002–2017 odnotowano ponad 220 tys. zgonów spowodowanych przez alkohol; co ciekawe, zmarło więcej kobiet niż mężczyzn. Główne przyczyny umieralności to alkoholowe uszkodzenie wątroby, zapalenie trzustki, wypadki i przemoc, samobójstwa, nowotwory i choroby serca. Alkohol powoduje zwiększone koszty związane z działaniem wymiaru sprawiedliwości: służb mundurowych, kuratorów, sądów

ograniczeń w zakresie reklam i promocji alkoholu. Przede wszystkim reklamy alkoholu nie mogą być kierowane do osób poniżej osiemnastego roku życia. Obejmuje to zakaz używania postaci lub motywów szczególnie atrakcyjnych dla młodzieży oraz zakaz umieszczania reklam w pobliżu szkół i innych miejsc, które są często odwiedzane przez nieletnich. Reklamy nie mogą sugerować, że spożycie alkoholu przyczynia się do poprawy zdrowia i aktywności fizycznej czy rozwiązania problemów osobistych.

Alkoholu wciąż za wiele

Michał Wodzicki

Według WHO alkohol znajduje się na trzecim miejscu wśród czynników ryzyka dla zdrowia (po paleniu tytoniu i nadciśnieniu tętniczym). Ponad 60 rodzajów chorób i urazów ma związek z jego spożywaniem. Z danych Krajowego Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom wynika, że średnie spożycie czystego alkoholu na jednego mieszkańca Polski w 1993 r. wynosiło 6,52 litra, a dwa lata temu aż 9,7 litra. WHO szacuje, że realne spożycie alkoholu może być o 10–15 proc. wyższe, niż mówią oficjalne dane, bo przecież mamy jeszcze rynek alkoholu nielegalnie wytwarzanego i przemycanego, najczęściej ze wschodu. W 2023 r. na wódkę wydaliśmy 16,8 mld zł, a na piwo 22,8 mld zł – te dwie kategorie stanowią 20 proc. całkowitych wydatków na produkty spożywcze. Ceny alkoholu rosły w ostatnich latach wolniej niż ceny towarów i usług konsumpcyjnych, co sprawia, że stał się on bardziej przystępny cenowo niż niektóre artykuły pierwszej potrzeby.

Łączne koszty społeczno-gospodarcze nadużywania alkoholu dochodzą do 100 mld zł rocznie.

i prokuratur, ale też straży granicznej i służby celnej. Do tego dochodzą koszty systemu ochrony zdrowia, w tym wydatki związane z leczeniem, izbami wytrzeźwień i te na przeciwdziałanie i rozwiązywanie problemów alkoholowych.

Choroba alkoholowa może doprowadzić również do wyniszczenia organizmu, które może skutkować niezdolnością podjęcia pracy. Skrócony okres aktywności zawodowej to również mniejsze wpływy podatkowe, a tym samym strata dla budżetu państwa. Do tego państwo zobowiązane jest do pomocy osobom uzależnionym. W 2022 r. tzw. rentę alkoholową, czyli świadczenie przyznawane z tytułu niezdolności do pracy – m.in. spowodowanej nadużywaniem alkoholu – pobierało w Polsce 3 tys. osób. Łączne koszty społeczno-gospodarcze nadużywania alkoholu dochodzą do prawie 100 mld zł rocznie, gdy tymczasem wpływy z podatku akcyzowego z tytułu sprzedaży alkoholu są kilkakrotnie mniejsze.

BILANS STRAT

Uzależnienie od alkoholu pociąga za sobą ogromne koszty społeczno-ekonomiczne. Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów

NIE NASZA SPRAWA?

Regulacje prawne obowiązujące w Polsce mają na celu ograniczenie spożycia i powszechności dostępności trunków. Prawo zawiera szereg

Nie mogą budzić skojarzeń z relaksem, nauką, pracą czy sukcesem zawodowym. Jednak zakaz ten jest często omijany, a prawo – nieskutecznie egzekwowane.



Nieletni nie mają problemu z zakupem napojów alkoholowych, choć prawo tego zabrania. Osoba, która sprzedaje alkohol nieletniemu, narusza przepisy ustawy i może zostać pociągnięta do odpowiedzialności administracyjnej lub karnej. Inspekcja Handlowa lub Policja mogą nałożyć na sprzedawcę grzywnę w wysokości do 5 tys. zł. Z kolei zgodnie z kodeksem wykroczeń sprzedaż alkoholu osobom poniżej osiemnastego roku życia może skutkować karą aresztu, ograniczenia wolności lub grzywny. Jeśli można udowodnić, że działanie miało charakter umyślny i powtarzający się, sprawa może być

Liczba sklepów z alkoholem w stolicy Małopolski jest trzy razy większa niż w całej Szwecji.

działanie organów państwa jest miżerne. Świadczy o tym pijana młodzież na ulicach i w parkach. Często jesteśmy temu winni my dorośli, ponieważ nie reagujemy, kiedy nieletni kupuje piwo – bo „to nie nasza sprawa”. Czy na pewno nie nasza?

ABSURD GONI ABSURD

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi zakazuje spożywania alkoholu w miejscach publicznych, z wyjątkiem miejsc przeznaczonych do jego spożycia. Wszystko byłoby jasne, gdyby nie nowelizacja ustawy z 2018 r. Dodano wówczas przepis, który daje ra-

polityki społecznej w zakresie przeciwdziałania alkoholizmowi ani zakłócało bezpieczeństwa i porządku publicznego. W efekcie sporo samorządów pozwala na picie alkoholu w takich miejscach.

Jednak są też pozytywne przykłady: w Krakowie 1 lipca ub.r. wprowadzono zakaz sprzedaży alkoholu od północy do godz. 5.30 w sklepach i stacjach benzynowych. Efekty przyszły bardzo szybko – liczba interwencji Policji w tych godzinach spadła o połowę, a w ciągu całej doby o 30 proc. Trwają konsultacje, by zakaz obowiązywał już od godz. 22. Co ciekawe, liczba sklepów z alkoholem w stolicy Małopolski jest... trzy razy większa niż w całej Szwecji! Pokazuje to, do jakiego absurdu doszliśmy jako państwo, które de facto przyczynia się do propagowania postaw proalkoholowych, a z drugiej strony wyklada miliardy złotych na walkę ze skutkami nałogu.

NA PODWÓJNYM GAZIE

Prawdziwą plagą na polskich drogach są pijani kierowcy. Pomimo coraz to nowych kar i środków karnych – jak choćby konfiskata samochodu – statystyki porażają. Policja corocznie zatrzymuje średnio ok. 100 tys. kierowców prowadzących pod wpływem alkoholu. Każdy z nich, siadając za kierownicą, staje się potencjalnym zabójcą współpasażerów i innych uczestników ruchu. Jednak nadal widać społeczne przyzwolenie na jazdę „po kielichu”. Bo jak inaczej wytłumaczyć obecność w samochodzie rodziny czy znajomych kierowcy prowadzącego „na podwójnym gazie”?

Przed naszym społeczeństwem i Kościołem mnóstwo pracy, by wykorzenić myślenie, że bez alkoholu nie ma dobrej zabawy, że bez niego nie da się rozluźnić, że przecież odmówić nie wypada. Wszelkie prawne ograniczenia w tej dziedzinie wiele osób wciąż postrzega jako zamach na wolność. Tymczasem przykłady wielu krajów Europy pokazują, że można połączyć dostępność alkoholu z dbałością o trzeźwość obywateli. Tylko czy będą do tego chęci?

traktowana jako przestępstwo. Właściciel sklepu może także utracić koncesję na sprzedaż alkoholu.

Podobnie jak w przypadku ograniczenia reklamy i promocji alkoholu

dom gminy dużą autonomię, umożliwiając im wprowadzenie wyjątków w określonych miejscach publicznych, o ile nie będzie to miało negatywnego wpływu na kształtowanie



fot. Freepik



Weronika Kostrzewa

Zwycięska praca u podstaw

Choć 63 dni walk powstańczych zakończyły się klęską, to przemiana, jaka dokonała się przez ostatnie dwie dekady, od kiedy funkcjonuje Muzeum Powstania Warszawskiego, kreując nowy styl opowiadania naszej wielkiej historii, jest niezaprzeczalna. Zaryzykuję tezę, że gdyby powstanie warszawskie nie zmieniło naszych serc i umysłów, to dyrekcja Muzeum II Wojny Światowej mogłaby wyciąć z historii, kogo tylko by zechciała, a protest małych środowisk konserwatywnych nie zmąciłby spokoju rządzących. Stało się jednak inaczej. Niezgoda Polaków na wygumkowanie bohaterów narodowych zdecydowanie wyszła poza kręgi patriotyczne. Fala oburzenia zmusiła decydentów do uznania woli suwerena.

Jak to się stało, że historia powstańczej Warszawy stała się nowym spoiwem społeczeństwa? Zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie, że warszawiacy wyjeżdżający na wakacje w latach 90. ukrywali, skąd są – bo stolica wzbudzała mocno negatywne emocje. Dziś rocznica wybuchu powstania warszawskiego nie jest wydarzeniem lokalnym, lecz ogólnopolskim. Nie mam wątpliwości, że śp. Lech Kaczyński, czyniąc z Muzeum Powstania Warszaw-

skiego priorytet swojej prezydentury w Warszawie, widział je jako niezwykle ważny i przyszłościowy budulec narodowej tożsamości. Cześć powstańcom oddajemy bez względu na barwy partyjne i światopogląd. To, co dokonało się w nas dzięki sercom drgającym na dźwięk syren w godzinę „W” każde-

Jak to się stało, że historia powstańczej Warszawy stała się nowym spoiwem społeczeństwa?

go 1 sierpnia, to, co zrobiła polityka historyczna (choć oczywiście niepozbawiona błędów), i to, jaki wpływ na nas miały relacje świadków – nie ma ceny. Zostaliśmy mentalnie przeniesieni w zupełnie inny stan świadomości i dumy narodowej.

Jestem w stanie wyobrazić sobie, że w 2011 r. skandal ze zniknięciem z muzealnej wystawy postaci rtm. Witolda Pileckiego, rodziny Ulmów czy o. Maksymiliana Kolbego wyglądałby zupełnie inaczej. Protest środowisk konserwatywnych odbiłby się echem tylko w ich własnych bańkach. Media głównego nurtu nie czułyby się zobowiązane o sprawie choćby wspomnieć. A politycy u władzy

nie musieliby przerywać zaplanowanych aktywności. Dziś żyjemy jednak w innej Polsce. Wszystko, co wydarzyło się wokół pamięci o powstaniu, zmieniło nasze myślenie nie tylko o 1944 r., ale i o historii naszego narodu.

Jadąc ostatnio do rodzinnej Stalowej Woli, mijaliśmy zjazd na Domostawę w chwili, gdy zbliżała się godzina odsłonięcia pomnika Rzezi Wołyńskiej. Takich tłumów na drodze nie widziałam dawno. Mam świadomość, że to wielkie zainteresowanie wynika z nierozliczonej, a jakże straszliwej historii, z braku pozwolenia na ekshumację, ale także ze zmęczenia pomocą dla walczącej z Rosją Ukrainy, która okazuje wdzięczność w innym stylu, niż byśmy oczekiwali. Widzę jednak w tym wszystkim także coś budującego: zamiast swoje frustracje wypisywać na murach, co zwykła robić młodzież w czasach transformacji, lokujemy je w domaganiu się prawdy historycznej. Jako społeczeństwo dorośliśmy do tego, by traktować nas poważnie. Co więcej, zaczynamy tego wymagać.

Autorka jest absolwentką dziennikarstwa, szefową publicystyki Radia Plus, konsultorem Rady ds. Rodziny oraz Rady ds. Mediów i Komunikacji Społecznej KEP

redakcja@idziemy.com.pl

Wojna plemienna

Na kilka tygodni przed planowaną wizytą papieża Franciszka nasiliła się wojna plemienna w Papui-Nowej Gwinei. W napadach na trzy wioski w prowincji Sepik na północy kraju zostało zamordowanych blisko 30 osób, głównie kobiet i dzieci.

Wysoki Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka Volker Türk powiedział, że jest „przerażony szokującym wybuchem śmiertelnej przemocy w Papui-Nowej Gwinei, który prawdopodobnie wynika ze sporu o własność i praw do użytkowania gruntów i jezior”. Według miejscowej policji było to kilka masakr. Wsie zostały zniszczone. Ofiary były torturowane i gwałcone, a potem zabijane i wrzucane do rzeki Sepik na pożarcie krokodylom.

I

Muzułmanie czekają

Największe organizacje islamskie Indonezji wyraziły radość z powodu zapowiedzianej na wrzesień wizyty papieża Franciszka w ich kraju. Przedstawiciel Muhammadiyah, organizacji liczącej 50 mln członków, wyraził nadzieję, że wizyta wzmocni stosunki islamsko-katolickie i „zbuduje wzajemne zaufanie”. Nie można zaprzeczyć, że w Indonezji panuje „wzajemna podejrzliwość między jedną grupą a drugą” – stwierdził.

Franciszek spotka się z przywódcami muzułmańskimi w Dżakarcie, w meczecie Istiqlal, naprzeciwko katedry katolickiej.

I



Rodzinnie w Skrzyszewie

tekst i zdjęcia: Ludmiła Plitta

W parafii św. Jana Marii Vianneya w Skrzyszewie stawia się na rozwój duchowy rodzin i głęboko przeżywane życie sakramentalne.

Ośrodek duszpasterski powstał tu piętnaście lat temu. – Ponieważ rok 2009 papież Benedykt XVI ogłosił Rokiem Kapłańskim, patronem ośrodka został św. Jan Maria Vianney. – Tak naprawdę to on jest tu proboszczem – uśmiecha się ks. Piotr Jędrzejewski – a ja u niego tylko terminuję. Jest dla mnie wielką inspiracją – dodaje jedyny posługujący w Skrzyszewie kapłan.

Sam kościół, staraniem pierwszego proboszcza ks. Krzysztofa Krupy i dzięki zaangażowaniu parafian, został wybudowany w ciągu kilku zaledwie lat. Pierwszą Mszę odprawiono tu w 2015 r. – Budynek kościoła i plebania są stosunkowo nowe, więc nie przysparzają większych kłopotów – mówi ks. Jędrzejewski. – Dzięki temu mogę skoncentrować się na pracy duszpasterskiej, obejmującej miejscowości takie jak Skrzyszew, Kałuszyn, Poddębie, Topolina, Sikory czy część Olszewnicy Nowej. Parafię zamieszkują osoby żyjące tu od urodzenia, ale w ostatnich latach przybyło niemal drugie tyle nowych, głównie młodych rodzin.

W parafii istnieje wiele grup. Najnowsze to „Poznajmy Pana”, „Owieczka” i spotkania mam. – To inicjatywy parafian, pozwalające pogodzić funk-

cjonowanie wielodzietnej rodziny z duchową formacją – mówi proboszcz.

– Zanim przeprowadziliśmy się do Skrzyszewa, należeliśmy do parafii św. Jana Pawła II na Bemowie. Nauczyliśmy się tam odpowiedzialności za Kościół i dzielenia się – mówi Magdalena Rossowska, mama czwórki dzieci. – Po pandemii zgłosiłam ks. Piotrowi gotowość do zaangażowania się w życie naszej parafii. Pierwszym zadaniem, jakiego się podjęłam, była organizacja katechez dla dzieci przedszkolnych i wczesnoszkolnych, które odbywają się w trakcie Mszy dla rodzin. Kiedy dorośli słuchają kazania, wychodzimy z dziećmi do bocznej kaplicy i rozważamy niedzielną Ewangelię, przygotowując projekt plastyczny będący ilustracją usłyszanego Słowa.

W ramach wspólnoty „Poznajmy Pana” odbywają się spotkania biblijne, w podgrupach mężczyzn i kobiet, oraz integracyjne. – Przygotowując katechезę, opieramy się na „Katolickim komentarzu do Pisma Świętego” wydawnictwa W drodze – wyjaśnia pani Magda. – Rozmawiamy o tym, jak Słowo wprowadzić w życie, aby, jak mawiał nasz patron, „nie mówić ludziom o Bogu, kiedy nie pytają, ale żyć tak, by pytać zaczęli”.

W parafii jest również Żywy Różaniec, służba liturgiczna ministrantów i lektorów. W Mszę Świętą włącza się schola dziecięca i dorosłych. Jej uczestniczki nie tylko dbają o oprawę muzyczną, ale też angażują się w czytanie modlitwy powszechnej i procesję z darami.

– Z dużą uważnością przygotowujemy do sakramentów Euchar-

stii i bierzmowania – zaznacza ks. Jędrzejewski. – Angażujemy rodziców dzieci pierwszokomunijnych do pracy w domu. Również przed bierzmowaniem przygotowani formacyjnie rodzice prowadzą grupy dzielenia. – Spotkania są dwa razy w miesiącu – mówi pani Anna, jedna z animatorek. – Najpierw słuchamy katechezy księdza, a potem w mniejszych grupach pogłębiany temat poprzez dzielenie i osobiste przeżywanie usłyszanego treści.

Od kilku miesięcy w każdy piątek w bocznej kaplicy kościoła podejmowana jest także kilkugodzinna adoracja Najświętszego Sakramentu. – Wzorując się na św. Janie Marii Vianneyu, wprowadzamy dodatkowy dzień (czwarty w miesiącu) przeznaczony na dłuższą posługę w konfesjonale – mówi proboszcz. – Na odprawianej wtedy Mszy śpiewamy hymn ku czci naszego patrona autorstwa księży Marcina Kucińskiego i Krzysztofa Patejuka.

Parafia przeżywa 4 sierpnia odpust we wspomnienie patrona. W ołtarzu znajdują się relikwie św. Jana Marii Vianneya, na tę okoliczność niesione w uroczystej procesji. – W tym roku oprócz pokrzepienia duchowego przedstawiciele sołectw przygotowują smakołyki z ziemniaków z ciekawymi dodatkami – zdradza ks. Piotr. – Przysmak nazywa się vianeyką, ponieważ św. Jan Vianney był ascetą i zwykle żywił się ziemniakami. Na odpustową modlitwę oraz na degustację serdecznie wszystkich do Skrzyszewa zapraszamy!



W SKRÓCIE

■ **Pamięci abp. Baraniaka.** W Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej w Warszawie 26 lipca sprawowano Mszę Świętą w intencji beatyfikacji niezłomnego abp. Antoniego Baraniaka oraz osób więzionych i pomordowanych w murach mokotowskiej katowni. Nabożeństwo poprzedził wykład ks. dr. hab. Jarosława Wąsowicza „Powrót do Polski i praca u boku kardynała Augusta Hlonda w latach 1945–1948”.

■ **Warszawskie pielgrzymki na Jasną Górę.** W pierwszych dniach sierpnia wyruszą:

– 41. Warszawsko-Praska Pielgrzymka Piesza na Jasną Górę pod hasłem „Uczestniczę we wspólnocie Kościoła” – 5 sierpnia. Rozpocznie się Mszą Świętą pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego o godz. 7.00 w sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej w Warszawie, ul. Ostrobramska 72;

– 313. Warszawska Pielgrzymka Piesza pod hasłem „Uświęć ich w prawdzie” – 6 sierpnia, po Mszy Świętej o godz. 6.00 w kościele Paulinów, ul. Długa 3;

– 33. Pielgrzymka Niepełnosprawnych i Rodzin na Jasną Górę pod hasłem: „Jesteśmy” – 5 sierpnia o godz. 6.00 z sanktuarium św. Józefa Oblubieńca NMP na Kole, ul. Deotymy 41;

– 44. Warszawska Akademicka Pielgrzymka Metropolitalna pod hasłem „Idę do Ojca” – 5 sierpnia, rozpocznie się Mszą Świętą pod przewodnictwem kard. Kazimierza Nycza o godz. 5.30 w kościele św. Anny w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 68.

■ **Legionowski festiwal.** W kościele Świętego Ducha przy ul. ks. Schabowskiego w Legionowie odbywa się Legionowski Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej. Najbliższe koncerty: 4 sierpnia o godz. 16.00: Magdalena Maniewska – obój, Zbigniew Gach – organy; 11 sierpnia o godz. 14.00: nadzwyczajny recital organowy Marii Krajewskiej (Graz, Austria). Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.

■ **Koncert z Sonanto.** Zespół wokально-aktorski Sonanto wraz z instrumentalistami wystąpi z koncertem „Sierpień '44. Muzyczna opowieść o powstaniu warszawskim na jego 80. rocznicę” – 4 sierpnia o godz. 19.00, pl. Szembeka, Warszawa.



STULECIE ŚWIĘCEŃ

W kaplicy wrocławskiej katedry (na zdjęciu), gdzie diakon Stefan Wyszyński 3 sierpnia 1924 r. przyjął sakrament kapłaństwa, zaplanowano w stulecie tego wydarzenia ogólnopolskie obchody jubileuszowe. W tym samym dniu trzy ornaty skrzypcowe używane przez bł. Stefana Wyszyńskiego podczas jego posługi kapelana powstania warszawskiego zostaną przekazane stołecznemu Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. W ten sposób muzeum obok rocznicy święceń ka-

ptańskich prymasa oraz 123. rocznicy jego urodzin uczci 80. rocznicę narodowego zrywu. Ornaty są darem Tadeusza Syki, reżysera filmu „Wyszyński. Zemsta czy przebaczenie”, wyświetlonego w ramach uroczystości rocznicowych. Ornaty, w kolorach czarnym, zielonym i czerwonym, ręcznie haftowane, zdobione złotymi i srebrnymi nićmi, po śmierci prymasa trafiły z archikatedry św. Jana do Polonii amerykańskiej w New Jersey, a potem do archidiecezji krakowskiej.

MODLITEWNY MARSZ

Ulicami Warszawy 28 lipca przeszedł marsz modlitewny, który był manifestacją przeciwko marginalizacji wiary i katolików w życiu Polski. Marsz, zorganizowany przez Koło Przyjaciół Radio Maryja i parafię św. Jakuba Apostoła na Ochocie, poprzedziła Msza Święta.



MOTOPROCESJA W DUCZKACH

Miłośnicy starych pojazdów spotkali się 28 lipca, w niedzielę po wspomnieniu św. Krzysztofa, w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Duczkach. Druga już Motoprocja Duczki

2024 zgromadziła pasjonatów motoryzacji z parafii i okolic. W organizację wydarzenia zaangażowali się Tadeusz Tymiański, Agnieszka i Paweł Kozowie oraz OSP Stare Grabie.



fot. Jakub Kruszewski



MONETY TRAUGUTTA

W Muzeum Historii Polski 23 lipca zaprezentowano kolekcjonerskie monety upamiętniające 160. rocznicę śmierci Romualda Traugutta. Narodowy Bank Polski przygotował monety: srebrną o nominale 10 zł i złotą o nominale 200 zł. Wręczono je m.in.

rekonstruktorom powstania styczniowego. Prezentacja stanowiła także podsumowanie obchodów 160. rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Wystawę „Powstali 1863–1864” można obejrzeć w MHP od 10 sierpnia do 6 września./**Jakub Kruszewski**

REKOLEKCJE Z O. BASHOBORĄ

Setki osób uczestniczyły 22 lipca w rekolekcjach charyzmatycznych w parafii św. Jadwigi Królowej w Tomaszowie Mazowieckim. Rekolekcje poprowadził ugandyjski duchowny i charyzmatyk o. John Baptist Bashobora. Tematem konferencji były relacje pomiędzy człowiekiem a Bogiem oraz relacje międzyludzkie. Po Mszy Świętej miała miejsce adoracja Najświętszego Sakramentu połączona z uwielbieniem, modlitwą wstawienniczą i modlitwą o uzdrowienie./**ks. Paweł Kłys**

fot. ks. Paweł Kłys



601 LAT ŁODZI

Tysiące osób w dniach 26–28 lipca świętowały 601. urodziny Łodzi. Koncerty na trzech scenach w centrum miasta, wystawy plenerowe, warsztaty, prelekcje, wykłady, możliwości zwiedzania muzeów – to tylko niektóre atrakcje, jakie przygotowano dla łodzian i gości./**ks. Paweł Kłys**

fot. ks. Paweł Kłys



■ **Organy archikatedry.** XXXI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej „Organy archikatedry” odbywa się pod patronatem tygodnika „Idziemy”. 4 sierpnia koncert wykona Silvio Celeghin (Włochy), w programie m.in. A. Vivaldi, J.S. Bach, F. Mendelssohn-Bartholdy, G. Verdi. 11 sierpnia wystąpi Przemysław Kapituła (Polska), w programie m.in. J.S. Bach, F. Nowowiejski, M. Surzyński, L. Vierne. Koncerty są biletowane, odbywają się o godz. 16.00 w archikatedrze św. Jana, ul. Świętojańska 8.

■ **Muzycze w Okuniewie.** Letni Festiwal Muzyki Kameralnej Okuniew 2024 zainauguruje koncert „63 dni 1944 – 80 lat” 3 sierpnia o godz. 19.00 w kościele św. Stanisława Kostki w Okuniewie, ul. Kościelna 1. Koncert z udziałem sanitariuszki powstania warszawskiego, rozpoczęcie modlitwą za bohaterów. 10 sierpnia – „Spotkanie z gwiazdą”, prof. Anna Jeremus-Lewandowska i jej goście, w programie znane pieśni i arie oraz utwory instrumentalne.

■ **23. Falenickie Koncerty Letnie.** 11 sierpnia o godz. 19.00 w koncercie „Opera XIX-wieczna” wystąpią sopranistka Paulina Gocałek i baryton Mateusz Michałowski, przy fortepianie Olha Kozlan. Koncert na scenie plenerowej Kulturoteki, ul. Walcownicza 2 w Falenicy.

■ **Wystawa bohaterów powstania.** Na skwerze Hoovera przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie otwarto wystawę unikatowych zdjęć „Bohaterki wśród bohaterów”, przygotowaną przez Instytut Pamięi Narodowej, prezentującą niezwykle historie kobiet, które walczyły o wolność podczas powstania warszawskiego. Ekspozycja czynna do 16 sierpnia.

■ **IV Letnie Spacer Historyczne.** Dzielnica Bielany zaprasza na wakacyjne spacer. 4 sierpnia – „Filmowe Bielany z nutką retro”, rozpoczęcie o godzinie 11.00 przy bramie głównej AWF, ul. Marymoncka 34. 11 sierpnia – „Gdzie król jeździł na łowy, czyli niezwykle dzieje Kaskady”, spacer na terenie dawnego królewskiego zwierzchni, rozpoczęcie o godz. 11.00, w rejonie ul. Marymonckiej i alei Słowiańskiej. Szczegółowe informacje: www.bielany.um.warszawa.pl/-/letnie-spacery-historyczne-2024.

Niepokój budzą płynące z gabinetu minister edukacji informacje na temat zmian w organizacji nauczania religii w szkołach, które mają wejść w życie w najbliższym czasie.

TAK dla religii

Nowe warunki zostały opisane w projekcie rozporządzenia MEN na ten temat. Proponowane w tym dokumencie zasady opisywaliśmy i komentowaliśmy już na naszych łamach, ale przypomnijmy je pokrótce. Od nowego roku szkolnego możliwe będzie łączenie na lekcjach religii uczniów z różnych klas i poziomów edukacyjnych (np. klasy I–III czy IV–VIII), zajęcia te będą mogły się odbywać jedynie na pierwszej lub ostatniej godzinie lekcyjnej, a stopień z religii nie będzie wliczany do średniej ocen. Planowane jest także zmniejszenie liczby godzin religii do jednej tygodniowo (obecnie, zgodnie z rozporządzeniem z 1992 r., powinny być dwie godziny; jedna może być tam, gdzie brakuje katechetów).

Zmiany te są sprzeczne z aktami prawnymi regulującymi nauczanie religii w szkołach publicznych w Polsce (konkordatem, rozporządzeniem ministra edukacji z 1992 r. i konstytucją). Przede wszystkim są one jednak niekorzystne, i to zarówno dla uczniów – gdyż nie uwzględniają procesu rozwoju dzieci oraz zasad psychologicznych, pedagogicznych i dydaktycznych, a nawet te zasady lekceważą – jak i dla katechetów – ponieważ pozbawiają ich możliwości prowadzenia zajęć na odpowiednim poziomie, a pospieszne wprowadzanie zmian rodzi u nich obawy o zatrudnienie. Propozycje resortu edukacji należy uznać za przejaw nierównego traktowania uczniów korzystających ze szkolnej katechezy, ale także ich rodziców i nauczycieli religii. Wzmacniają one podział obywateli na zasługujących na respektowanie ich praw i niezasługujących na to. Dlatego budzą obawy i spotkały się

z krytyką przede wszystkim środowisk i osób odpowiedzialnych za organizację lekcji religii w szkole oraz rodziców dzieci uczęszczających na nie. Zdecydowany sprzeciw wobec zmian zapowiadanych przez MEN wyraziły w swoich oświadczeniach Komisja Wychowania Katolickiego KEP czy Stowarzyszenie Katechetów Świeckich. Negatywnie oceniają je także różni eksperci.

Na przedstawicielach resortu edukacji głosy te nie zrobiły jednak wrażenia ani nie skłoniły ich do refleksji. Dlatego cztery polskie tygodniki katolickie postanowiły zorganizować akcję pod hasłem „TAK DLA RELIGII W SZKOLE. Protest wobec dyskryminacji dzieci i młodzieży”.

Polega ona na wyrażeniu sprzeciwu wobec działań MEN wymierzonych w szkolne lekcje religii przez wysłanie do minister Barbary Nowackiej protestu podpisanego przez jak największą liczbę osób. Formularz z tekstem protestu został dołączony do tego numeru tygodnika. Wystarczy go podpisać i wysłać na podany w nim adres. Swoją protest można również wyrazić za pośrednictwem internetu, na stronie www.lekcjireligiiwshkole.pl.

Celem naszej akcji jest zwrócenie uwagi władzom, że decyzje dotyczące szkolnych lekcji religii nie mogą być podejmowane przez resort edukacji arbitralnie, z pominięciem strony kościelnej. Domagamy się też, aby wszelkie zmiany dotyczące nauczania religii w szkołach odbywały się zgodnie z prawem i były konsultowane oraz uzgadniane z rodzicami i nauczycielami religii różnych wyznań oraz z przedstawicielami Kościołów i związków wyznaniowych w Pol-



sce. I aby rządzący respektowali prawa wierzących obywateli. Jednym z nich jest prawo uczniów do nauki religii w szkole, gwarantowane przez konkordat.

Ks. Henryk Zieliński
Redaktor naczelny „Idziemy”

Ks. Adam Pawłaszczyk
Redaktor naczelny
„Gościa Niedzielnego”

Ks. Jarosław Grabowski
Redaktor naczelny „Niedzieli”

Ks. Wojciech Nowicki
Redaktor naczelny
„Przewodnika Katolickiego”

STANOWCZY PROTEST
wobec dyskryminacji dzieci i młodzieży
realizowanej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej

Szanowna Pani Minister
Barbara Nowacka
Ministerstwo Edukacji Narodowej
al. Jana Chrystiana Szucha 25
00-918 Warszawa

Ja, niżej podpisany, wyrażam stanowczy sprzeciw wobec działań Ministerstwa Edukacji Narodowej dotyczących szkolnych lekcji religii. Działania te układają się w pakiet zmian, które są jawną **dyskryminacją dzieci i młodzieży** uczestniczących w szkolnych lekcjach religii, ich rodziców oraz nauczycieli religii.

1. **Nie zgadzam się** na możliwość zwiększania grup uczących się religii przez łączenie uczniów z różnych klas i poziomów edukacyjnych. Takie działanie jest przejawem **nierówności i niesprawiedliwego traktowania uczniów i nauczycieli religii**. Narusza to prawa ucznia, zasady psychologiczne, pedagogiczne i dydaktyczne.
2. **Nie zgadzam się** na arbitralne zmniejszanie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej liczby lekcji religii do jednej tygodniowo.
3. **Nie zgadzam się** z decyzją Ministerstwa Edukacji, by ocena z religii nie była wliczana do średniej ocen. W sposób rażący **godzi to w podstawowe zasady dydaktyczne**. Dziecko nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego jego wysiłek na lekcjach religii nie jest doceniony w taki sam sposób, jak w przypadku innych przedmiotów. Decyzję podjęto bez porozumienia z przedstawicielami Kościoła katolickiego w Polsce oraz bez konsultacji z rodzicami.
4. **Nie zgadzam się** na zapowiadane przez Ministerstwo obligatoryjne umieszczanie lekcji religii jedynie na początku i na końcu zajęć. To **dyskryminuje i prowadzi do segregacji i nietolerancji wobec osób wierzących** oraz krzywdzi uczniów, a także ich rodziców. Godzi również w podstawowe **prawa nauczycieli religii**, określone m.in. w Karcie Nauczyciela.



Organizacja lekcji religii w przestrzeni szkolnej jest jedną z form wypełnienia konstytucyjnego prawa rodziców do wychowania i nauczania religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniami (art. 53, ust. 3 Konstytucji).

Wprowadzanie zmian w organizacji lekcji religii w szkole odbywa się do tej pory bez wymaganego przez prawo porozumienia Ministerstwa ze stroną kościelną. Żądam wypracowania porozumienia strony rządowej z przedstawicielami Kościoła katolickiego. Wynika to z zapisów w Ustawie o systemie oświaty, Konstytucji RP oraz konkordatu. **Jedynie na drodze dialogu i współpracy można właściwie troszczyć się o rozwój młodych pokoleń Polek i Polaków.**

l.p.	nazwisko i imię	kod pocztowy	miejsowość	podpis



W lewobrzeżnej Warszawie jeszcze trwało powstanie, kiedy na wschód od Wisły już zaczęto organizować polskie szkolnictwo.

W Mińsku Mazowieckim grupa osób pod kierunkiem Mieczysława Ługowskiego otrzymała upoważnienie do założenia prywatnej szkoły rzemieślniczo-przemysłowej. W grudniu 1944 r. w prowizorycznych warunkach odbyły się w placówce pierwsze zajęcia. W pierwszym roku działalności uczniów było zaledwie kilkunastu, a nauczyciele pracowali bez wynagrodzenia. Przez 80 lat funkcjonowania szkoła zmieniała nazwy i siedziby, ale popularny „Mechanik” zawsze kojarzył się z solidnym kształceniem zawodowym.

Dzisiejszy Zespół Szkół Zawodowych nr 2 im. Powstańców Warszawy mieści tysiące uczniów. Ma przy tym bogatą ofertę edukacyjną, dostosowaną do potrzeb rynku pracy i oczekiwań młodych ludzi oraz ich rodziców. Prowadzi kształcenie w dziewięciu zawodach w technikum i jedenastu w szkole branżowej. Współpracuje z uczelniami wyższymi, dużymi firmami i zakładami rzemieślniczymi. Cieszy się wykwalifikowaną kadrą i nowoczesną bazą dydaktyczną. Uczniowie szkoły biorą udział w międzynarodowych projektach edukacyjnych. Absolwenci osiągają sukcesy w pracy naukowej, działalności gospodarczej, samorządowej i sportowej. Z placówki wyszło też kilka powołań kapłańskich. Dyrektor Agnieszka Paja mawia, że dane jest jej kierować szkołą o bogatej przeszłości, ciekawej teraźniejszości i świetlanej przyszłości.

W 1995 r. Zespół Szkół Zawodowych przyjął imię Powstańców Warszawy i od tamtej pory pracę wychowawczą opiera się tu na wartościach pokolenia Kolumbów. Uroczystość nadania tak zaszczytnego imienia była istotnym wydarzeniem w życiu nie tylko placówki, ale również społeczności lokalnej oraz środowisk kombatanckich. Udział w niej wzięły delegacje powstańców ze swoimi sztandarami, przedstawiciele władz, zakładów pracy, szkół, harcerze oraz tłumy mieszkańców. Uroczystej Mszy Świętej przewodniczył bp Zbi-



fol. arch. szkolne

W hołdzie i dla przykładu

Jerzy Gańko

gniew Józef Kraszewski ps. „Zbyś”, kapelan pomocniczy I Obwodu „Radwan” – Grupy Bojowej „Krybar”, w koncelebrze z ks. Józefem Warszawskim ps. „Ojciec Paweł”, kapelanem zgrupowania „Radosław”.

Dziś szkoła współpracuje ze Związkiem Powstańców Warszawskich, Domem Powstańców i Muzeum Powstania Warszawskiego. Uczniowie co roku uczestniczą w uroczystościach na Powązkach, w powstańczych pogrzebach (m.in. Jana Nowaka Jeziorańskiego, Kazimierza Leskiego, Stanisława Sieradzkiego, Stanisława Broniewskiego, Witolda Kieżuna, Aliny Janowskiej). Zawsze ze sztandarem, w którym tkwią gwoździe z nazwiskami powstańców, wbite przez nich podczas uroczystości nadania szkole imienia. Uczniowie i nauczyciele biorą udział w porządkowaniu powstańczych mogił, prowadzą kwesty na rzecz organizacji opiekujących się grobami. Organizowane są wycieczki do Muzeum Powstania Warszawskiego i szlakami powstańczych walk. Szkoła uczestniczy w projekcie edukacyjnym „BohaterON”. Wszystkie uroczystości szkolne i patriotyczne odbywają się przed Kamieniem Pamięci,

odsłoniętym i poświęconym w 1995 r. przez bp. Kraszewskiego. Tematyka powstania obecna jest w programach wychowawczych.

Społeczność szkolna przejęła też pod opiekę sztandar żołnierzy Armii Krajowej mińskiego Obwodu Mewa-Kamień. Placówka ma patriotyczny hymn, a 34 sale lekcyjne nazwano imionami bohaterów powstania. Corocznie organizuje też ogólnopolskie biegi pamięci, międzyszkolne przeglądy piosenek powstańczych czy marsze pamięci na terenie miasta. W ostatnim czasie na zewnętrznej ścianie budynku powstał imponujący powstańczy mural. Społeczność szkoły miała udział w nadaniu jednej z mińskich ulic imienia Powstańców Warszawy.

Wszystkie te działania służą z jednej strony oddaniu czci bohaterom z 1944 r., z drugiej zaś – wszczepianiu kolejnym pokoleniom młodzieży wartości, którymi żyli powstańcy. Mówi o tym napis wyrity w 1995 r. na szkolnym Kamieniu Pamięci: „W hołdzie tym, co Ojczyznę ukochali nad życie, i dla przykładu tym, co po nich żyć będą...”.



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska



Z Żytniej do Ostrówka

Magdalena Prokop-Duchnowska

„Poznałam, jak mnie Bóg miłuje” – słowa zanotowane w „Dzienniczku” św. Faustyny były hasłem XVI Pieszej Pielgrzymki z Warszawy do Ostrówka, która odbyła się w stulecie przybycia Heleny Kowalskiej do domu Lipszyców, gdzie pracowała przed wstąpieniem do zakonu.

Pątnicy wyruszyli 27 lipca o godz. 22, po Mszy Świętej w sanktuarium św. Faustyny przy ul. Żytniej w Warszawie. W niedzielne popołudnie następnego dnia dotarli do Ostrówka, gdzie przywitali ich biskup warszawsko-praski Romuald Kamiński, rektor sanktuarium św. Faustyny w Ostrówku ks. prałat Stanisław Markowski oraz prefekt seminarium warszawsko-praskiego ks. Dariusz Rosłon.

– Wszyscy nosimy w sobie przekonanie, że uczestniczymy w wielkiej sprawie, bo ogarniamy nas samych, naszych najbliższych, ale i cały świat modlitwą do miłosierdzia Bożego. To tutaj, w Ostrówku, zaczęła się droga do zrozumienia i akceptacji powołania Heleny Kowalskiej, późniejszej s. Faustyny. Tu wszystko się zaczęło, bo spędzony w tym domu rok mocno zaważył na jej 33-letnim życiu zakonnym – zwrócił się do pątników bp Kamiński.

Po modlitwie Koronką do miłosierdzia Bożego miała miejsce uroczysta Msza Święta pod przewodnictwem

biskupa pomocniczego archidiecezji wileńskiej Arūnasa Poniškaitisa. Eucharystię koncelebrowali ks. Dariusz Rosłon, ks. prałat Witold Gajda, ks. prałat Kazimierz Seta, ks. kanonik Sławomir Kielczyk, ks. Rafał Goliński oraz współorganizatorzy pielgrzymki: ks. kanonik Marcin Łukasiewicz, ks. Tadeusz Siewko i ks. Rafał Miękus. Obecni byli też diakoni i klerycy z seminarium warszawsko-praskiego.

W homilii bp Poniškaitis poruszył temat gościnności i miłosierdzia. Odnosząc się do ewangelicznego chłopca z pięcioma bochenkami chleba i dwiema rybami, którymi Jezus nasycił pięć

tysięcy mężczyzn, tłumaczył, że „Bóg nie rozwiązuje naszych problemów natychmiast, tylko szuka współpracowników”.

W pielgrzymce pieszej wzięło udział czterysta osób, a ponad trzysta kolejnych przybyło na Mszę Świętą do Ostrówka środkami transportu. Pani Aleksandra, parafianka z Ostrówka, od wielu lat chciała wziąć udział w pielgrzymce, ale dopiero w tym roku udało się jej zrealizować zamierzenia. – Choć zmęczenie całonocną wędrówką dało się we znaki, nie żałuję. Przeciwnie, podjęty wysiłek wart był każdej przyniesionej tutaj intencji. Mimo że szłam w pojedynkę, ani przez moment nie czułam się samotna. Obecność innych pątników dodawała mi siły i mobilizowała mnie do dalszego wysiłku. Czułam, że w drodze towarzyszą mi Jezus i św. Faustyna – mówi.

– Choć na pielgrzymim szlaku nie brakowało trudności i przeszkód, warto było podjąć to wyzwanie. Żona, ze względu na zaawansowaną ciążę i opiekę nad małym dzieckiem, tym razem towarzyszyła mi duchowo. W przyszłości jednak planujemy na pielgrzymkę wyruszyć całą rodziną – mówi pan Tomasz z parafii NMP Matki Kościoła w Ostrówku.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego warto było przejść prawie 45 km z ul. Żytniej do Ostrówka. Pielgrzymi, którzy wzięli udział w uroczystościach, na mocy decyzji Penitencjarii Apostolskiej mogli uzyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami. Stolica Apostolska udzieliła go także wszystkim, którzy nawiedzą sanktuarium św. Faustyny w Ostrówku do 25 grudnia 2024 r.

Organizatorzy pielgrzymki dziękują wszystkim parafiom, które na trasie podejmowały pątników posiłkami, za ich otwartość i gościnność. Patronat medialny nad wydarzeniem sprawował tygodnik „Idziemy”.



fot. Wojciech Prokop

Ku wolności?

Mirosław Winiarczyk



fol. Against Gravity

„W stronę słońca”, nowy polski film dokumentalny o nieco pretensjonalnym tytule, okazał się jednym z najpopularniejszych obrazów na dorocznym majowym festiwalu kina dokumentalnego w Warszawie. Ten silnie promowany utwór został w lipcu wprowadzony do kin. Tematyka jest bardzo ważna – dotyczy problemów związanych z wolnością człowieka. Jednak realizacja i przesłanie wydają się dyskusyjne, nawet wątpliwe.

Autorka pracowała nad filmem bardzo długo – ponad cztery lata. Zdecydowała się bowiem towarzyszyć z kamerą małżeństwu, które z trzema synami wyjechało w długą podróż. W tym celu Kasia i Robert sprzedali dom i cały dobytek w Warszawie. Kupili kamper i wyruszyli w drogę, aby, jak twierdzili, poznać świat i inne kultury.

Swoją decyzję motywowali głównie dążeniem do wolności, jaką miała dać im wyprawa związana z opuszczeniem Polski, być może na zawsze. Wraz z ekipą realizacyjną towarzyszymy na ekranie rodzinie w podróży, postojach na kempingach, posiłkach, zakupach oraz – co najważniejsze – rozmowach. Bohaterowie przemierzają Czechy, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Turcję i Grecję, aby dotrzeć do Maroka i Hiszpanii. Wreszcie

znajdują się w Meksyku i planują dalszą podróż na północ.

Autorka filmu starała się, jak się wydaje, wybrać najciekawsze fragmenty rozmów i refleksji podróżników, którzy starają się odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ich decyzja wyjazdu była słuszną i czy podróżując, poczuli upragnioną wolność. I tu zaczynają się problemy z odbiorem filmu. Nie dowiadujemy się, czym zajmowali się Kasia i Tomek przed podróżą, jaki był ich zawód i status materialny. Małżeństwo kontempluje przyrodę w odwiedzanych krajach, ale niewiele dowiadujemy się o tamtejszych kulturach. Wartości poznawcze i edukacyjne filmu okazują się więc niewielkie. Nasuwa się za to kilka pytań. Jaką ideę autorka zawarła w filmie? Czy chodziło o przekonanie widzów o wyższości egzystencji na łonie przyrody, z dala od cywilizacji, nad życiem w mieście, pełnym codziennych problemów? Jeśli tak, to film Agnieszki Kokowskiej można potraktować jako oręż w propagowaniu wybujałego ekologizmu. Dlatego ten pozornie sympatyczny obraz wymaga krytycznego przemyslenia.

„W stronę słońca”. Film dokumentalny, Polska, 2024. Reżyseria, scenariusz i zdjęcia: Agnieszka Kokowska. Dystrybucja: Against Gravity

Medale i makiety

Z okazji obchodów 80. rocznicy powstania warszawskiego do 27 sierpnia w Muzeum Niepodległości w Warszawie (pałac Przebendowskich/Radziwiłłów, al. Solidarności 62) można obejrzeć wystawy „Powstanie warszawskie medalami pisane” oraz „Powstanie warszawskie. Pamięć i duma”. Pierwsza jest prezen-



fol. Muzeum Niepodległości

tacją unikatowej kolekcji Przemysław Dąbka, znawcy i pasjonata sztuki medalierskiej. Na wystawie znajduje się nie tylko ponad osiemdziesiąt medali związanych z powstaniem i pamięcią o nim, ale również niezwykle, niejednokrotnie prezentowane po raz pierwszy, dokumenty i zdjęcia dotyczące ludzi zaangażowanych w powstanie. Druga ekspozycja stanowi podróż w czasie za sprawą mistrzowskich makiet autorstwa Krzysztofa Chojnackiego, który z niezwykłą dbałością o detale odtwarza sceny walki, a zwłaszcza legendarne polowanie na Hetzera, olbrzymie niemieckie samobieżne działo pancerne, najpierw osadzone przez powstańców, a potem zniszczone. Dramatyczna akcja, odważne decyzje, bohaterstwo żołnierzy – to wszystko jest zaklęte w fascynującej opowieści, która toczy się na oczach zwiedzających.

i

KONKURS

„Święty Tomasz z Akwinu” G.K. Chestertona (Prodoteo) nie jest typową biografią, ale – jak pisze wydawca – „błyskotliwym i gęstym esejem, w którym autor unosi się jak dron nad przestrzeniami życia brata Tomasza i z tej górnej perspektywy namierza punkty węzłowe jego geniuszu”. Geniusz filozoficzny i teologiczny Akwinaty spotyka się tu z geniuszem samego autora – literata, erudyty i wizjonera, który, sam nawrócony na katolicyzm, miał udział w powrocie do chrześcijaństwa choćby C.S. Lewisa. Chesterton i św. Tomasz mieli ze sobą więcej wspólnego niż temperament, przenikliwość i dar syntezy – obaj uprawiali „niezwykłe hobby, jakim jest myślenie”. Poszukującym istoty człowieczeństwa autor proponuje mądrość życiową średniowiecznego filozofa i wiarę we wcielenie. Wśród czytelników, którzy 5 sierpnia między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Nieprzyjaciółmi jakich cnót nazwał G.K. Chesterton nieprzyjaciół Polaków?** – rozlosujemy pięć egzemplarzy książki. Odpowiedź na pytanie konkursowe 30: Autor Psalmu 71 (70) chce wielbić Boga na harfie. Zwycięzcom gratulujemy!



Przeciętny Polak zapowiedź podwyżki płacy minimalnej wita z satysfakcją: będzie więcej pieniędzy w portfelu. Uwzględnia więc tylko to, co widać. A jest jeszcze to, czego nie widać.

wskutek decyzji o minimalnym wynagrodzeniu spłaszcza się struktura wynagrodzeń.

To pierwszy argument przeciwko polskiemu mechanizmowi wyznaczania płacy minimalnej. Wbrew pozorom nowe pułapy najniższego wynagrodzenia nie wpływają tylko na tych na dole drabiny. Skoro podnosi się płacę minimalną, to zarabiający niewiele więcej oczekują, że dostaną podwyżkę. A jeśli oni dostają podwyżkę, to podwyżek

oczekują i inni – zgodnie ze swoim stażem i kompetencjami. Jeśli np. kierownik po studiach i kursach zarabiał o 3 tys. zł więcej niż niewykwalifikowany robotnik w tejże firmie, potem – wskutek podwyżki wynagrodzenia minimalnego – o 2 tys. więcej, a na koniec o 1 tys. więcej – będzie oczekiwał takiej podwyżki własnej pensji, by zachować proporcje. A pracodawcy nie mają nieograniczonych możliwości windowania wynagrodzeń. Biznes ma przy-

Minusy płacy minimalnej

Łukasz Warzecha

O tym, że w Polsce istnieje wynagrodzenie minimalne, decyduje ustawa z 2002 r. Mówi ona, że jeśli prognozowana na kolejny rok inflacja przekracza 5 proc., minimalne wynagrodzenie musi wzrosnąć dwukrotnie: od stycznia i od lipca. Jeśli wskaźnik inflacji jest niższy niż 5 proc. – tylko raz, od stycznia. Wzrost nie może być niższy niż prognozowana na kolejny rok inflacja, ale górnego progu nie ma.

W ustaleniu, jakie ma być minimalne wynagrodzenie, powinni brać udział partnerzy społeczni, a więc także przedstawiciele organizacji pracodawców, zasiadający w Radzie Dialogu Społecznego (obok strony rządowej i związkowców). Tyle że to fikcja. Jeśli bowiem RDS nie dojdzie do porozumienia w czasie określonym w ustawie – a w ostatnich latach się to nie udawało – rada ministrów ustala minimalne wynagrodzenie w drodze rozporządzenia. A nawet gdyby RDS była w stanie coś uzgodnić, nie mają w niej odpowiedniej reprezentacji mali i średni przedsiębiorcy, w których te regulacje uderzają najbardziej.

CO ZJADA ZYSK

W Polsce w ostatnim czasie wynagrodzenie minimalne wzrastało rekordowo. W tym roku były dwa wzrosty, zarządzane jeszcze przez poprzedni rząd. W tej chwili wysokość wynagrodzenia minimalnego to już 4,3 tys. zł brutto. W 2022 r. blisko 12 proc. zatrudnionych zarabiał właśnie wynagrodzenie minimalne – odsetek porównywalny z bogatymi krajami Zachodu. Jednak tak naprawdę istotne jest, jak



fol. xhz

nosić zysk. Jeżeli sztywne wydatki ten zysk zjadają, biznes się nie opłaca. Zatem windowanie pensji musi następować kosztem podwyżek cen towarów czy usług. A tych również nie da się podnosić w nieskończoność. W takiej sytuacji przedsiębiorca ma do wyboru albo zwolnienie części pracowników, albo zamknięcie biznesu.

Efekty podwyżek pensji minimalnej uderzają przede wszystkim w firmy małe i średnie. Firmy duże mają pole manewru poprzez korzyści skali. Tak więc pozorne robienie dobrze pracownikom jest faktycznie działaniem na rzecz wielkich, w tym ponadnarodowych korporacji. Szkodzi zaś drobnemu rodzimemu biznesowi.

W BŁĘDNYM KOLE

Podwyżki wynagrodzeń są również czynnikiem proinflacyjnym. Dlatego – i to kolejny ważny argument – wzrosty wynagrodzenia minimalnego są złudną korzyścią dla pracobiorców. Ewentualne większe pieniądze cieszą przez chwilę, ale potem następuje reakcja rynku w postaci spadku siły nabywczej pieniądza, czyli wzrostu inflacji. To błędne koło. Im bowiem więcej pieniądza na rynku, tym mniejsza jego siła nabywcza przy braku odpowiedniego wzrostu ilości dóbr – to elementarz ekonomii.

Splaszczanie się drabiny wynagrodzeń, przez lewicę chwalone jako „zmniejszanie nierówności”, jest czynnikiem zniechęcającym do zdobywania wykształcenia i umiejętności. Już dziś sytuacja wygląda kuriozalnie, gdy np. część pracowników naukowych uczelni wyższych zarabia porównywalnie z szeregowymi pracownikami sklepu.

Polski mechanizm ustalania wynagrodzenia minimalnego nie uwzględnia różnic w kosztach życia w różnych regionach kraju – wielokrotnie zwracał na to uwagę były już rzecznik małych i średnich przedsiębiorców Adam Abramowicz, postulując, aby wprowadzić zróżnicowanie przynajmniej na poziomie województw, a jeszcze lepiej powiatów. Przecież 4300 zł w Warszawie czy Krakowie to coś innego niż w Łęborku czy Lubartowie. I nie cho-

dzi o to, że ktoś zarabia nieproporcjonalnie dużo w małej miejscowości, ale o to, że przedsiębiorca działający w takim regionie musi znaleźć absurdalnie duże pieniądze na wynagrodzenia.

Rządy uwielbiają jednak podnosić pensje minimalne i traktować to jako wielkie osiągnięcie. Po pierwsze, przedstawiają to jako swój prezent dla wyborców (aczkolwiek na pewno nie tych, którzy są przedsiębiorcami), mimo że za ten prezent płacą pracodawcy z pieniędzy swoich i klientów. Po drugie, wymuszone podwyżki wynagrodzeń oznaczają zwiększone nominalnie wpływy do budżetu z tytułu składek i podatków. Tylko nominalnie, bo wkrótce ten wzrost zjada inflacja, ale zawsze można się pochwalić budżetowymi statystykami.

UCIECZKA OD ABSURDU

Czy można urządzić to jakoś inaczej? Oczywiście. O jednym możliwym rozwiązaniu była już mowa – o regional-

nym zróżnicowaniu wynagrodzenia minimalnego. Druga możliwa zmiana to odejście od absurdu ekonomicznie mechanizmu uzależnienia wzrostu wynagrodzenia od inflacji

– skoro wzrost wynagrodzeń sam w sobie jest czynnikiem napędzającym inflację. Najlogiczniejsze wydaje się uzależnienie wynagrodzenia minimalnego od średniego wynagrodzenia w połączeniu z regionalizacją.

Zmianę sposobu wyliczania pensji minimalnej wymusi konieczność wdrożenia europejskiej dyrektywy w sprawie adekwatnych wynagrodzeń minimalnych. Zakłada ona oparcie wskaźnika na kilku filarach: siłę nabywczą wynagrodzeń minimalnych z uwzględnieniem kosztów utrzymania, ogólnym poziomie wynagrodzeń i ich rozkładzie, stopie ich wzrostu oraz długoterminowym wskaźniku produktywności. Ministerstwo pod kierownictwem Agnieszki Dziemianowicz-Bąk pracuje już nad nową ustawą, przy czym biorąc pod uwagę skrajnie lewicowe zapatrywania pani minister, można się obawiać sposobu implementacji dyrektywy.

Wreszcie zmienić się powinien mechanizm podejmowania decyzji

w RDS, tak aby odebrać rządowi możliwość arbitralnego wyznaczania płacy minimalnej. Choćby tak, że przy braku kompromisu wynagrodzenie mogłoby być podwyższone jedynie o wskaźnik prognozowanej inflacji albo o jego część. Można również zrezygnować z używania wskaźnika prognozowanego, bo to sprzyja dalszemu wzrostowi inflacji, i zamiast tego podnosić wynagrodzenie minimalne o faktyczny poziom inflacji z poprzedniego roku.

PRACA JAKO TOWAR

Czy minimalne wynagrodzenie w ogóle jest konieczne? Przecież praca jest towarem, a w gospodarce rynkowej o cenie towaru powinny decydować krzywe podaży i popytu. I owszem, są kraje, gdzie takiego rozwiązania nie ma. W Szwajcarii, gdzie przeciętne miesięczne wynagrodzenie wynosi dobrze ponad 6 tys. franków, czyli zbliża się do 30 tys. zł, nie istnieje centralnie ustalone wynagrodzenie minimalne. Każdy kanton decyduje sam. W niektórych pensji minimalnej nie ma w ogóle.

Co ciekawe, centralnie ustalanego wynagrodzenia minimalnego nie mają w Europie akurat te państwa, które kojarzymy z mocnym socjałem: Dania, Szwecja, Finlandia, Norwegia, Islandia, a także Austria i Włochy. Nie znaczy to, że nie ma tam w ogóle wynagrodzeń minimalnych – są, tyle że nie wyznaczane przez rząd, ale negocjowane na zasadzie np. kontraktów branżowych między pracodawcami a pracobiorcami. I to również może być rozwiązaniem. Na pewno jest to mechanizm bliższy rynkowemu niż ten polski, skrajnie scentralizowany.

Francuski ekonomista Frederic Bastiat, prekursor klasycznego liberalizmu, w wydanym w 1850 r. dziele „Co widać i czego nie widać” tłumaczy, że w ekonomii skutki widoczne na pierwszy rzut oka są tylko częścią łańcucha. Pozostałe rezultaty pozostają dla nieuważnej publiczności w ukryciu. Odnosi się to również do płacy minimalnej.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

redakcja@idziemy.com.pl



Sztuka naprawy

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski



Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. (...) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

Kintsugi, co po japońsku oznacza „złote łączenie”, polega na naprawie pękniętych naczyń za pomocą lakieru zmieszanego z proszkiem złota, srebra lub platyny. Zamiast ukrywać pęknięcia, ta technika je podkreśla, tworząc unikatowe wzory, które opowiadają historię przedmiotu. Kintsugi ma swoje korzenie w sztuce maki-e, technice zdobienia lakierem i złotym proszkiem, oraz w tradycji japońskich ceremonii picia herbaty. W ceremonii tej każdy element ma swoje znaczenie i jest traktowany z najwyższym szacunkiem. Pęknięte naczynie naprawione techniką kintsugi staje się symbolem trwałości i piękna, które można znaleźć w niedoskonałości.

W kulturze zachodniej często staramy się ukrywać nasze wady i niedoskonałości. Kintsugi uczy nas, że nasze pęknięcia i blizny są częścią naszej historii i powinny być celebrowane, a nie ukrywane. Kintsugi jest często używane jako

Każda cnota ma swoją wadliwą stronę, a wady mogą okazać się w pewnym sensie atutami.

metafora ludzkiego życia. Jak delikatne naczynie może pęknąć, tak i my możemy doświadczyć trudnych momentów, które nas łamią. Jednak to, w jaki sposób się naprawiamy, akceptujemy nasze wady i uczymy się na błędach, może uczynić nas silniejszymi i piękniejszymi. Złote linie kintsugi są jak blizny noszone z dumą, świadczące o naszej wytrwałości i zdolności do regeneracji.

Każda cnota ma swoją wadliwą stronę, a wady mogą okazać się w pewnym sensie atutami. Tak więc człowiek mocny, zdecydowany może być nietolerancyjny wobec słabszych, a osoba bierna i pasywna – błyszczyć cierpliwością. Świadom swoich słabości niepijący alkoholik okazuje się człowiekiem do rany przyłóż, a hiperodpowiedzialny pracuś zwykle jest dla otoczenia nie do wytrzymania.

Linia podziału między dobrem a złem przechodzi przez serce każdego człowieka. Również w aspektach niemających wymiaru moralnego. Naturalne pozytywne lub negatywne zdolności ludzkie dotyczą każdą jednostkę.

A więc dopóki pielgrzymujemy, dobre ziarno, czyli cechy pozytywne, będzie zmieszane z chwastem, czyli ograniczeniami. Nie da się całkowicie usunąć zła. Warto o tym pamiętać, gdy słuchamy kolejnych utopistów, wielkich lub małych, mających lekarstwa na wszystko i znających rozwiązania wszystkich problemów Kościoła czy świata. Zmartwychwstały Pan nie usunął Piotra z funkcji pasterza.

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Epoka kamienia łupanego

Anna Wardak



Zdarza się, że w codziennym kołowaniu coś ci umknie. Na przykład etap wdrażania dzieci do obowiązków w domu. Budzisz się któregoś ranka, a tu wszystko na twojej głowie, dziecko zaś kompletnie niezainteresowane robieniem czegokolwiek. Może przespałeś dobry moment? Może poddałeś się przy pierwszym buncie? Może zgubił cię perfekcjonizm, który latami podpowiadał ci, że zrobisz wszystko szybciej i lepiej? Nie jest to pewnie najmiłsza pobudka, ale sytuacja nadal jest do uratowania. Jak to mó-

wią: jest dobrze, ale nie beznadziejnie!

Wiek 2–5 lat to złoty wiek wychowania. Wtedy najłatwiej uczyć dziecko pierwszych obowiązków. Z kolei 6–8 lat to srebrny wiek – wciąż jeszcze wiele można dziecko nauczyć, ale jeśli zaczniemy dopiero teraz, będzie już trudniej. Potem zaczyna się epoka kamienia łupanego, gdzie jest już zdecydowanie trudno. Wdrażanie w obowiązki domowe nastolatka jest trudniejsze niż małego dziecka. Główny problem to przełamanie wieloletniego nawyku nicnierobienia. Nie poddawaj się. Cierpliwie (to trudne) wprowadzaj nowe zasady podziału pracy w domu. Wspólna analiza tego, co jest do zrobienia i jak sprawiedliwie

rozłożyć ciężar, to dobry sposób, by dziecko poczuło się traktowane jak poważny partner. Twoją rolą będzie pilnowanie, by te zmiany utrwaliły się w waszym domu, a nie były tylko chwilowym zrywem. To jest

Co powinno się zlecać starszym dzieciom? Wszystko! Nie ma takich obowiązków, których nie mogłyby wykonać.

chyba najtrudniejsze, bo musisz walczyć nie tylko z niechęcią i złymi nawykami dziecka, ale też z własnymi przyzwyczajeniami, perfekcjonizmem, a czasem ze zwykłym zmęczeniem.

Co zatem powinno się zlecać nieco starszym dzieciom? Wszystko! Nie ma takich obowiązków, których nie mogłyby one wykonać. Tak naprawdę

w dzisiejszych czasach nie uświadczymy w naszych domach ciężkich prac fizycznych. Są za to pewne prace niewygodne czy „ofujne”, jak choćby mycie sedesu, wynoszenie śmieci czy usuwanie resztek jedzenia z talerzy. Nie są to miłe czynności, ale pozwalają dziecku ośwoić się z tą mniej komfortową stroną życia. Pomyśl, że równie niekomfortowym zajęciem może być w przyszłości opieka nad starszymi rodzicami. Jeśli trudno ci znieść protesty dziecka i masz pokusę, żeby odpuścić, pomyśl o celu. Szukasz dziecko do bycia żoną, mężem, pracownikiem. Czy sam chciałbyś mieć za zięcia, synową czy pracownika taką osobę, na jaką dziś je wychowujesz?

Autorka jest doradcą rodzinnym, moderatorką Akademii Familijnej, mamą dziesięciorga dzieci

Jak przeżyjemy cierpienie

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Doświadczam bolesnych dolegliwości, szczególnie związanych z drogami rodzinnymi i moczowymi. Leczenie daje poprawę, po czym przychodzi pogorszenie. Początkowo buntowałam się, potem przeżywałam depresję i dziwną beznadzieję. W końcu zaczęłam myśleć, że to wszystko jest spowodowane grzechami mojej młodości, grzechami szóstego przykazania. Ksiądz na spowiedzi powiedział, że Bóg nie jest mściwy. Ja jednak myślę, że sprawiedliwe jest, żebym cierpiała. Czasem myślę nawet, żeby wziąć dodatkowe pokuty. Proszę mnie nie podejrzewać o masochizm. Boję się kolejnych cierpień, ale myśl, że to wszystko jest pokutą, uspokaja mnie.



Ludzie rozumieli zgrzytanie zębów szerzej – jako doświadczanie ogromnego bólu. Przypuszczali, że czym człowiek grzeszył, tym będzie pokutował. Święty Piotr z Alkantary mówił: „Uszy, co słuchały chętnie oszczerstwa i rozmów plugawych, słuchać muszą bezprzeestannych bluźnierstw i jęków rozpacz. Powonienie lubujące się w wonnościach i zapachach zmysłowych nasycać się musi fetorem nieznosnym”. Z tym że dusze w czyśćcu gotowe będą przyjąć cierpienia najdotkliwsze, aby tylko dojść do Boga.

Cierpienie wolno przyjąć – podobnie jak autorka listu – w duchu pokuty jako konsekwencję lekkomyślności i łamania Bożych nakazów. Lepiej jest znieść to tu, na ziemi, niż w czyśćcu. Można powiedzieć za Psalmem 119: „Dobrze to dla mnie, Panie, że mnie poniżyłeś, bym się nauczył Twoich ustaw”. Nie zadajemy wtedy sobie dodatkowej pokuty. Najlepsza jest ta, którą daje Bóg. Święta Teresa Benedykta od Krzyża pisała: „Ten, kto nakłada na nas krzyż, umie ten ciężar uczynić słodkim i lekkim”.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Cierpienie jest nierozdzielnie związane z życiem człowieka. Chcemy czy nie chcemy, przychodzi, często samo. To, na co mamy wpływ, to sposób, w jaki przeżyjemy cierpienie – czy przyjmujemy je z rozpaczą, czy z nadzieją? Słowo Boże podpowiada, że życie jest bolesne (por. Hi 14, 1), ale nasze cierpienia nie są ogromne. „Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku” (2 Kor 4, 17).

Wiązanie chorób sfery intymnej z konsekwencjami grzechów nieczystych nie jest czymś nieznanym. Tradycyjne nauczanie katolickie głosi, że w czyśćcu obok najwięk-

Oczami poety

„Gloria '44” to pisane wierszem białym refleksje i obrazy powstańczego życia. Poeta z dużą dozą empatii i wiedzy o tamtych wydarzeniach wczuwa się w przeżycia uczestników zrywu sprzed 80 lat. Dzięki temu odbiorca poezji niejako uczestniczy w podejmowaniu decyzji o walce w Komendzie Głównej AK przy ul. Pańskiej 67. Następnie w tramwaju nr 15 przeżywa dramat młodego mężczyzny, który wie, że za moment wybije godzina „W”, tramwaj stanie się barykadą, a białe kokardy towarzyszącej mu dziewczyny staną się białoczerwone. To tylko dwa z szesnastu utworów Piotra Godka, z zawodu lekarza ortopedy, a z zamiłowania poety,

zawartych w tomie poświęconym warszawskiemu zrywowi. Autor ma już na swoim koncie kilka tomików poezji, poświęconych m.in. Ziemi Świętej czy drodze krzyżowej Chrystusa.

„W wierszu rozpoczynającym tomik [autor] przywołuje maksymę: *Amor Patriae nostra lex*, która kształtowała przez wieki polskiego ducha i stanowi część naszego kodu kulturowego. Przywołuje też słowo «obowiązek», które niestety w dzisiejszych czasach znaczy o wiele mniej niż dla pokolenia powstańczego. Jest więc ten tomik także okazją do refleksji nad nami współczesnymi i pobudza do zastanowienia się, czy my bylibyśmy zdolni do takiej ofiary w imię do-



bra wspólnego, jakim jest Ojczyzna” – pisze w przedmowie Jan Józef Kasprzyk, doradca prezesa IPN i były szef UdsKiOR.

Z kolei redaktor naczelnego tygodnika „Idziemy” w posłowie zatytułowanym *Sursum corda* zwraca uwagę na wątki religijne zawarte w poezji Piotra Godka. „Czasem autor odwołuje się do nich wprost, jak w wierszu «Modlitwa». In-

nym razem, choćby w «Trójkątnym oku Boga», jakby stawał pod warszawską Ścianą Placu z pytaniem o religijny sens powstańczej ofiary. Jeśli nawet nie na wszystkie pytania znajduje się natychmiastowa odpowiedź, to autor nie zostawia nas z nimi wobec nicości, ale przed obliczem Tego, który Jest i wszystkiemu nadaje sens” – pisze ks. Henryk Zieliński.

Charytatywny wieczór poetycki na rzecz weteranów powstania, podczas którego zostaną zaprezentowane wiersze, odbędzie się 4 sierpnia w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Zapraszamy./bs

Piotr Godka, „Gloria '44”,
Wydawnictwo Diecezji
Warszawsko-Praskiej, Warszawa
2024, 40 s.

RECENZJA

Rita dodawała mi siły

Mimo raka piersi urodziła upragnioną córkę. Dziecko miało jeden procent szansy na przeżycie, a przyszło na świat zdrowe.

Jest rok 2018. Sabina Kordalska jest szczęśliwą mężatką i marzy o powiększeniu rodziny. I wtedy otrzymuje diagnozę: nowotwór piersi.

– To był grom z jasnego nieba – wspomina.

Lekarze ocenili, że konieczna będzie operacja. Skończyło się na trzech. Sabina przeszła radykalną chemioterapię, radioterapię i podwójną mastektomię. Potem czekały ją kilkumiesięczne leczenie i rekonwalescencja. Nie ustawała jednak w wysiłkach o poprawę stanu zdrowia. Wiedziała, że może polegać na mężu, czuła się przy nim bezpieczna. Po pewnym czasie zaczęła odzyskiwać spokój i wiarę, że jeszcze kiedyś uda się jej zostać mamą. Chociaż liczba jej komórek jajowych odpowiadała tej, którą kobieta ma w okresie menopauzy.

NA HUŚTAWCE EMOCJI

W lipcu 2021 r. dowiedziała się, że spodziewa się dziecka. Dwie kreski na teście ciążowym wywołały radość, ale i niedowierzanie.

– Przeczuwałam, że to będzie dziewczynka. Zamierzałam dać jej na imię Rita. Augustiańska zakonnica była naszą niezawodną patronką od spraw trudnych i beznadziejnych – uśmiecha się Sabina.

Wyniki pierwszych badań prenatalnych nie dawały powodu do niepokoju. Maleństwo rozwijało się prawidłowo. Jednak po kilku tygodniach pojawiło się silne krwawienie. „Obecność dużego krwiaka podkosmówkowego, który jest trzykrotnie większy od dziecka” – usłyszała mama od lekarza. – To był trudny czas, ale Rita dodawała mi siły – wspomina.

Guz wchłonął się w 14. tygodniu ciąży. W kolejnych tygodniach lekarze zlecieli dodatkowe badania prenatalne. Test PAPP-A wykazał ryzyko wystąpienia zespołu Downa 1:20. Pojawiły się lęk, nie-

pewność, bezradność i żal. – Mnie jako matce zawałił się świat. Potrzebowałam czasu, aby pogodzić się z rzeczywistością – opowiada Sabina.

Ostatecznie prawdopodobieństwo wady genetycznej się nie potwierdziło. Radość nie trwała jednak długo.

CHCIAŁAM DAĆ SZANSĘ

W 16. tygodniu nagle odeszły wody płodowe. W trybie pilnym Sabinę skierowano do szpitala. „Poronienie jest nieuniknione” – zakomunikowano jej.

Dostała leki na podtrzymanie ciąży. Nie mogła spać. Obawiała się, że jeśli dojdzie do uogólnionego zakażenia i sepsy, może stracić dziecko. W szpitalu spędziła dwa tygodnie. Mimo bezwładzia dziecko nie umarło. Istniało jednak ryzyko wstrząsu septycznego, więc lekarze zasugerowali aborcję. Według nich dziewczynka, nawet jeśli przeżyła, nie byłaby w stanie samodzielnie się poruszać i oddychać.

Nigdy nie straciła z oczu celu. Oddała wszystko w ręce Boga, a On wlał w jej serce miłość i nadzieję.



for. Freepik

Sabina była zdruzgotana. – Nigdy nie zostanę mamą i nie spełnię marzeń? – pytała samą siebie. Zdecydowała, że będzie walczyć o córkę.

– Chciałam dać nam szansę. Spojrzeć w jej oczy i ją przytulić – mówi.

Sączenie wód płodowych nie ustawało. Sabinę poinformowano, że pęknięty pęcherz to duże ryzyko zarażenia dziecka. Dziewczynka jednak wciąż rozwijała się prawidłowo. Pewnego dnia Sabina, po spowiedzi i rozmowie z księdzem, odzyskała spokój. Zawierzyła siebie i swoją rodzinę Bogu.

Kilka dni później mogła opuścić szpital. Nie otrzymała żadnych wskazówek ani zaleceń. Zdaniem lekarzy nawet oszczędny tryb życia, odpoczynek i leżenie w łóżku nie mogły uchronić kobiety przed poronieniem.

– Oni nie widzieli dla Rity żadnej szansy – podkreśla Sabina. – Każdy kolejny dzień i tydzień jej życia był dla nich ewenementem.

NIE TRĄĆ WIARY

Nadszedł czas porodu. W 33. tygodniu ciąży, 12 marca 2022 r., na świat przyszła Rita. Miała tylko jeden procent szans na przeżycie, a urodziła się zdrowa. Dostała 10 punktów w skali Apgar.

„Nigdy nie trąć wiary we własne dziecko” – takie słowa Sabina usłyszała od jednej z pracownic hospicjum. Teraz, w tej wyjątkowej dla siebie chwili, przypomniła sobie o nich. Zdała sobie sprawę z tego, że nigdy nie straciła z oczu celu, jakim było dziecko. Oddała wszystko w ręce Boga, a On wlał w jej serce miłość i nadzieję.

To jednak nie koniec historii. W piątym miesiącu życia u Rity zdiagnozowano nowotwór złośliwy. Świat rodziny ponownie wyrócił się do góry nogami. – Z Bożą pomocą choroba została pokonana – mówi Sabina. – Całkowita remisja. Leczenie onkologiczne zakończyło się pomyślnie rok temu.

Rita skończyła dwa lata. Jest radosną, odważną, ciekawą świata i aktywną dziewczynką, której trudno usiedzieć w jednym miejscu. Uwielbia jeździć na rowerze i hulajnodze oraz słuchać bajek, które czytają jej rodzice. Lubi też podróżować.

– Za każdym razem, gdy na nią patrzę, myślę: jakie ja mam szczęście! – mówi jej mama.

Anna Gębalska-Berekets



fot. Caritas

Nie wiedziałem, czy za tydzień będę żył

Alfonso Orozco – sportowiec, wolontariusz z wenezuelskimi i kolumbijskimi korzeniami – z powodu kryzysu ekonomicznego w Wenezueli zmuszony był opuścić swoją ojczyznę. W Polsce zaangażował się we wsparcie programu Paczka dla Wenezueli, prowadzonego przez Caritas Polska.

Caritas Polska: Co Wenezuelczyk robi w Polsce?

Alfonso Orozco: Jestem akrobatą, performerem i trenerem. Mieszkam w Polsce od sześciu lat i mogę śmiało powiedzieć, że tu jest teraz mój dom. Tutaj czuję się bezpiecznie.

Wenezuela pobiła smutny rekord migracyjny: w ciągu dziewięciu lat uciekło z tego kraju 7,7 mln ludzi. To więcej niż z Ukrainy i Syrii. Dlaczego?

Każda historia jest inna, ale wszystkimi uciekającymi kieruje potrzeba godnego życia, bezpieczeństwa i zaspokojenia podstawowych potrzeb, co nie było możliwe w Wenezueli, która przeżywa olbrzymi kryzys gospodarczy i polityczny. W moim kraju ukończyłem szkołę sportową. Byłem zawodnikiem gimnastyki artystycznej, i to wysokiej klasy.

Kiedy wyjeżdżałem z Wenezueli, sytuacja ekonomiczna była dramatyczna. Musiałem zamknąć swoją szkołę akrobatyki i parkouru oraz firmę odzieżową z powodu ogromnej inflacji. Dla przykładu, za pensję, która w 2017 r. wystarczała na pokrycie podstawowych potrzeb, w 2019 r. nie można było kupić nawet bochenka chleba.

Do tego było niebezpiecznie. Ludzie zmienili się w łowców, którzy polują na podstawowe produkty. Napięcie dawało się odczuć w całym kraju. Odczuwałem je wyjątkowo intensywnie, bo pochodzę z niskiej klasy społecznej. Co więcej, mieszkalem w Caracas, jednym z najbardziej niebezpiecznych miast. Po kilku próbach rabunku, porwaniu, napadzie uzbrojonych przestępców i innych traumatycznych doświadczeniach, wobec ciągłej obawy, czy za ty-

dzień będę jeszcze żył, zdecydowałem się wyjechać.

Co ma Pan na myśli, mówiąc, że ludzie zmienili się w łowców?

Ludzie cały czas są w trybie polowania. Na taki tryb przestawia się każdy człowiek pozbawiony podstawowych produktów i usług zapewniających godne życie, takich jak woda, żywność, dostęp do opieki zdrowotnej, prądu, gazu czy paliwa. Brak bezpieczeństwa jeszcze nasila ten stan. Każdy jest gotów zrobić wszystko, żeby zapewnić przetrwanie sobie i swojej rodzinie. Nawet jeśli wiąże się to z kradzieżą, korupcją, atakami na innych czy jedzeniem śmieci.

Wielu Wenezuelczyków ucieka do Kolumbii. Jak tam wygląda ich życie?

Zanim tam trafią, muszą jeszcze przekroczyć granicę. Niektórzy idą pieszo, np. z Caracas do Bogoty w Kolumbii, pokonując prawie 1400 km w ciągu dwóch-trzech miesięcy. To bardzo niebezpieczne. Jednostki paramilitarne zabierają ludziom wszystko, panuje olbrzymia korupcja. Ludzie często znikają... Jeśli już trafią do Kolumbii, to zwykle mieszkają w prowizorycznych warunkach. Nie mają żywności, wody, opieki medycznej. Do tego jest niebezpiecznie – wskaźniki przestępczości w Kolumbii są bardzo wysokie. To walka o przetrwanie.

Polska nie była Pana docelowym miejscem, a jednak jest Pan tu już sześć lat.

O tym, co zaważyło na decyzji o pozostaniu w Polsce, mogę opowiedzieć w trzech słowach: bezpieczeństwo, ludzie i czystość. Byłem też pod ogromnym wrażeniem, kiedy zobaczyłem, jak Polacy przyjmują Ukraińców. Przypomniała mi się Kolumbia, do której też trafiły miliony uchodźców.

Dlaczego zaangażował się Pan w program Caritas Polska?

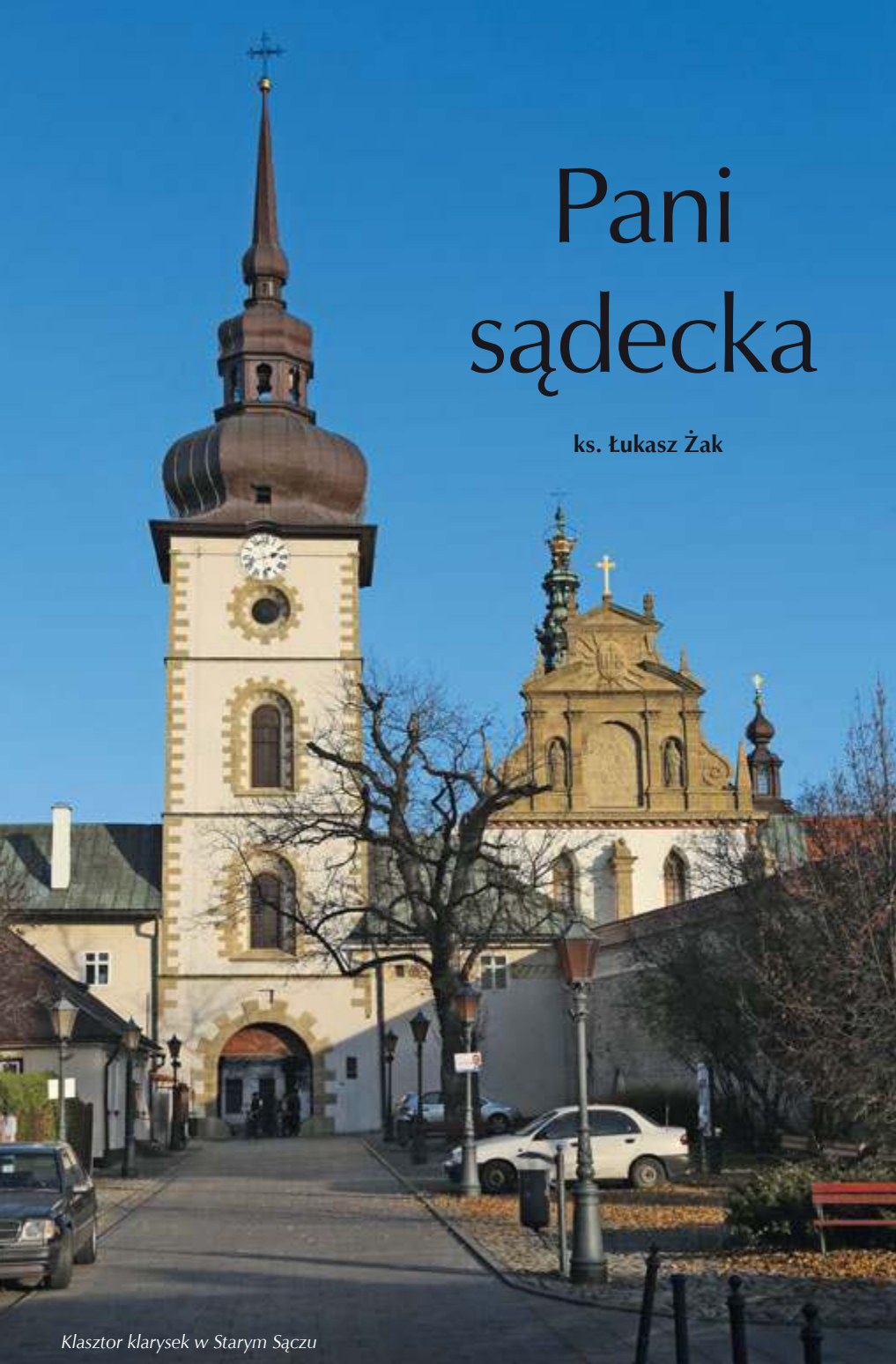
Chcę pomagać moim rodakom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Wiedziałem, jak bardzo cierpią, i wiem, że potrzebują pomocy. Caritas Polska pomaga im od czterech lat. Dostarcza paczki żywnościowo-higieniczne, organizuje szkolenia zawodowe i przyznaje granty na rozpoczęcie własnej działalności. Każdy z nas może pomóc Wenezuelczykom za pośrednictwem Caritas. Nawet najmniejsza pomoc się liczy.

JAK POMÓC WENEZUELCEM?

- Dokonaj wpłaty na stronie caritas.pl/wenezuela.
- Zrób przelew BLIK na telefon +48 668 070 000, o tytule Wenezuela.
- Wpłać dowolną kwotę na konto 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384, z tytułem Wenezuela.

Pani sádecka

ks. Łukasz Żak



Klasztor klarysek w Starym Sączu

Relacje polsko-węgierskie stały się w XIII w. bardzo intensywne. Jedną z przyczyn tego były śluby polskich władców z węgierskimi księżniczkami. Wśród Węgielek, które wówczas przybyły nad Wisłę, była św. Kinga.

Ziemie polskie w XIII w. podlegały bardzo dynamicznym przemianom. Tak jak większość krajów europejskich były mozaiką różnych księstw. Okres ten, który nazywamy rozbięciem dzielnicowym, zazwyczaj jest postrzegany jako czas chaosu i upadku, jest to jednak ocena naznaczona błędem anachronizmu. Średniowiecznych organizmów politycznych nie można oceniać z perspektywy nowoczesnej koncepcji państwa, postrzeganego jako scentralizowana i jednolita struktura. W XIII w. takie twory polityczne nie istniały. Większość kra-

jów, na czele z naszym zachodnim sąsiadem, była konglomeratem mniejszych księstw. Zachowywały one daleko idącą autonomię także wtedy, gdy uznawały zwierzchnictwo tego samego monarchy (jak w przypadku Francji).

Rozdrobnienie polityczne Europy, w tym ziem polskich, bardzo naznaczało sposób sprawowania władzy. Książę mający pod swoim panowaniem mniejszy teren mógł lepiej zadbać o jego rozwój gospodarczy. Tak działo się w Polsce, gdzie na masową skalę dokonywano lokacji miast i wsi według nowych wzorców, dbano o rozwój handlu i rzemiosła, wprowadzano wydajniejsze sposoby uprawy ziemi i hodowli zwierząt. Także polityka zagraniczna miała swoją specyfikę. Małe władztwa, aby wzmocnić swoją pozycję w regionie, musiały zawierać sojusze, aby chronić się przed agresywnymi sąsiadami czy organizować podbój nowych ziem. To właśnie wspólne interesy polityczne doprowadziły do zbliżenia polskich księstw z Węgry.

KSIĘŻNICZKA Z BECZKI

Pierwszym władcą, który postanowił umocnić małżeństwem sojusz polsko-węgierski, był książę krakowski Leszek Biały, rządzący w Małopolsce na początku XIII w. Wydał on swoją córkę Salomeę (czczoną dziś jako błogosławiona) za Kolomana, syna króla Węgier Andrzeja II. Ponadto w 1239 r., czyli już po śmierci Leszka, doszło do ślubu jego syna, późniejszego księcia krakowskiego Bolesława (któremu kolejne pokolenia nadały przydomek Wstydlivy) z wnuczką Andrzeja II Kingą. Małżeństwo zostało zaplanowane, gdy Bolesław i Kinga byli jeszcze małymi dziećmi. Węgierska księżniczka przybyła na dwór małopolski w wieku pięciu lat.

Nie jest jasne, kto był pomysłodawcą tego związku. Według „Żywota św. Kingi”, napisanego sto lat po tych wydarzeniach przez anonimowego autora, zapewne franciszkanina, do małżeństwa doprowadziła Salomea, siostra Bolesława. Hagiograf przekonuje, że pewnego razu, gdy Salomea przybyła na Węgry, aby odwiedzić rodzinę męża, „wzięła specjalnie do tego przygotowany kosz czy beczkę, w której były otwory. Kingę zamknęła w tej beczce i przekazała ją godnym zaufania i wtajemniczonym żołnierzom i jako jakiś skarb kazała zawieźć w rejon Krakowa”. Choć trudno

uверить, że Salomei tak łatwo udało się porwać bratanicę męża, to jednak jest możliwe, że to ona stała za małżeństwem brata z Kingą. Być może, zapewniając mu wpływową żonę, chciała wzmocnić jego pozycję w walce o tron krakowski, który po śmierci ich ojca Leszka Białego cały czas przechodził w różne ręce.

Po przyjeździe do Polski Kinga wychowywała się na dworze krakowskim, zapewne będąc razem ze swoim przyszłym mężem pod opieką Grzymisławy, wdowy po Leszku Białym, swojej przyszłej teściowej. Zaślubiny nastąpiły najprawdopodobniej w 1247 r., gdy Kinga miała 12, a Bolesław 21 lat. Choć Węgierka była dużo młodsza od męża, to jednak jej pozycja na dworze była bardzo silna. Wynikało to nie tylko z faktu, że należała do rodziny królewskiej, ale także z jej świetnej sytuacji majątkowej. Bolesław, prowadzący wojny z innymi Piastami, nieustannie potrzebował pieniędzy. Kinga zaś chętnie udzielała mu pożyczek, ale w zamian oczekiwała realnego wpływu na politykę. To właśnie dlatego w wielu dokumentach figuruje obok męża jako ich wystawczyni lub jest

wspominana jako ta, która udzieliła rady czy doprowadziła do zażegnania sporu.

DELIKATNA WKRACZA DO AKCJI

W ramach spłaty długu w 1257 r. otrzymała od Bolesława ziemię sądecką, której okazała się świetną gospodynią. Doprowadziła do zamiany pracy pańszczyźnianej chłopów na czynsz (co było niezwykle innowacyjnym posunięciem) i do lokacji na prawie magdeburskim Sącza. Nic dziwnego, że w 1279 r., po śmierci Bolesława, gdy tron krakowski przejął siostrzeniec jej męża Leszek Czarny, utrzymała swoją pozycję. Przeniósł się z Krakowa do Sącza, gdzie

Choć księżna Kinga nie miała łatwego charakteru, to jednak udało się jej osiągnąć szczyty świętości.

ufundowała klasztor klarysek, do którego sama wstąpiła. Jednak także z za klasztornej kraty sprawowała władzę jako pani sądecka (określana w źródłach jako *domina de Sandecz*). Musiała to robić bardzo skutecznie, skoro pragnący przejąć jej ziemie Leszek Czarny w żaden sposób nie był w stanie pozbyć się niewygodnej wdowy po poprzedniku.

Twardy i zdecydowany charakter Kingi podkreśla także autor jej żywota. Wspomina on, że księżna nie bała się upominać o prawa kobiet źle traktowanych przez swoich mężów. Pewnego razu dotarła do niej wieść, że rycerz o imieniu Piotr zamknął swoją żonę w pomieszczeniach dla służby i związał się z nierządnicą, która zajęła miejsce upokorzonej małżonki. Kinga, nie wahając się ani chwili, wzięła ze sobą kilku wojów i udała się z nimi, aby rozprawić się z okrutnym mężem. Ci jednak po przybyciu do jego domu nie chcieli interweniować. Jak pisze hagiograf, „bądź to ze względu na więzy przyjaźni, bądź ze względu na jego okrucieństwo i srogość, widząc go stojącego z wyciągniętym nożem w środku domu, wzbranieli się wejść”. Zauważywszy niepewność swoich towarzyszy, Kinga przejęła inicjatywę. Odważnie wkroczyła do domu, nic sobie nie robiąc z wymachującego nożem Piotra. Pewnym krokiem podążyła do pomieszczeń dla służby, aby oswobodzić uwięzioną kobietę. Znalazłszy ją, dodała jej otuchy i nakazała mężowi przywrócić należne jej miejsce.

Postanowiła ponadto rozprawić się z nierządnicą, która widząc determina-

cję Kingi, schowała się przed nią, wskazując na piec. Autor żywota barwnie opisuje scenę, której nie powstydziliby się żaden film Marvela: „Nierządnicę własnymi rękami z pieca za nogi ściągnąwszy, włóczyła przez dom aż do swego powozu. Gdy zaś ona nie chciała wsiąść do powozu, wniosła ją na własnych rękach, co żadną miarą nie mogło się stać bez Bożej pomocy, ponieważ pani była bardzo delikatna, natomiast nierządnica pokaźnej tuszy i wysokiego wzrostu tak, że pierścień w rękę potrafiła złamać”.

BIADA, NADCHODZI!

Hagiograf zaznacza, że Kinga, choć prawie całe swoje życie spędziła w Polsce, nie zapomniła o rodzinnych stronach. Od czasu do czasu odzywała się w niej nostalgia, którą koła węgierskim winem. Kiedy pewnego dnia zabrakło jej ojczystego trunku, posłała swego sługę na Węgry, aby przywiózł jej ulubiony napitek. Pan Bóg jednak uprzedził wysłannika i gdy ten gotował się do drogi, wysłał do księżnej anielskich posłańców, którzy przynieśli naczynie wina. Kinga od razu zrozumiała, że ów prezent ofiarował jej Stwórca, rozumiejący ludzkie potrzeby i tęsknoty. Autor żywota stwierdza: „nikt nie miał wątpliwości, że ten puchar przysłany został przez Chrystusa, któremu w niewolę poświęciła się służebnica Boża Kinga”.

Choć, jak nie ukrywa hagiograf, księżna nie miała łatwego charakteru, to jednak udało się jej osiągnąć szczyty świętości. Jej głębokie życie modlitwy, godna podziwu pobożność eucharystyczna i szczególnie nabożeństwo do Matki Bożej sprawiły, że stała się wierną uczennicą Pana Jezusa. Co do jej świętości nie miał wątpliwości nawet diabeł, który widząc, jak księżna zbliża się do opętanej przez niego osoby, wołał: „Biada, biada, Węgierka nadchodzi”.

Kinga to nie jedyna Węgierka, która swoimi cnotami ubogaciła polską ziemię w XIII w. Inną świętą księżniczką macedońską, która zamieszkała w Polsce, była jej rodzona siostra Jolanta. Jej historii przyjrzymy się w kolejnym numerze.

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wykładowcą historii Kościoła na Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża w Rzymie



redakcja@idziemy.com.pl



fol. xhz

W ciągu dwóch dni mogłem zwiedzić jedynie niektóre zabytki miasta. Nie dziwię się, że w ciągu wieków przyciągało ono pielgrzymów i turystów z kraju nad Wisłą...

Pinakoteka Narodowa w Bolonii posiada bogate zbiory malarstwa bolońskiego od XIII do XVIII w. oraz prace artystów działających w innych miejscach, ale z tym miastem związanych, jak Giotto, Rafael, Tintoretto, Vasari, Tycjan. Mieści się ona, wraz z Akademią Sztuk Pięknych, w pomieszczeniach dawnego nowicjatu jezuitów, powstałego w 1. poł. XVIII w.

SZKOŁA KUZYNÓW

Po drodze przypominam sobie rozmowę z włoskim przewodnikiem Gianluca. W Bolonii – mówił – trzeba zwrócić uwagę przede wszystkim na dzieła artystów z rodziny Carraccich: Annibalego, Agostina i Ludovica. Dwaj pierwsi byli braćmi, trzeci ich kuzynem. Pochodzili z miejscowej klasy średniej,



Bolonia: śladami Polaków (3)

tekst i zdjęcia ks. Waldemar Turek

zajęli się malarstwem, tworząc w 2. poł. XVI w. środowisko artystyczne w kontekście kryzysu manieryzmu. Przyczynili się do powstawania barokowej kultury figuratywnej i do nowych rozwiązań w malarstwie, opartych na umiarkowanym powrocie do tradycji klasycznej.

Bolonia znajduje się – kontynuował Gianluca – w szczególnym położeniu geograficznym i artystycznym, między Wenecją, Florencją i Rzymem. Carracci zdawali sobie z tego sprawę i próbowali zaproponować coś nowego, realizując zadanie teoretyków artystycznej odnowy, podkreślając człowieczeństwo postaci i wyrazistość scen sakralnych. Ich malarstwo, charakteryzujące się eklektyzmem, było odpowiedzią na potrzeby Kościoła kontrreformacyjnego, który oczekiwał nowego spo-

sobu wyrażania swojego prymatu nad innymi wyznaniem i potwierdzenia, że sztuka może być narzędziem i przejawem wiary. W 1582 r. założyli szkołę artystów. Nazwali ją najpierw Accademia dei Desiderosi (Akademia Pragnących), a później Accademia degli Incamminati (Akademia Wyruszających w Podróż).

POWRÓT ŚW. JACKA

Zwiedzając pinakotekę, staram się więc zwracać uwagę przede wszystkim na dzieła Carraccich. Zaraz na początku niespodzianka: obraz Ludovica „Święta Rodzina ze świętymi Janem Chrzcicielem, Urszulą i Maciejem” zupełnie niedawno przywędrował tu na stałe z Genui. Charakterystyczna dla tego malarza etyka uczuć znajdu-

je wyraz w intymnej rozmowie bohaterów, ukazanej w domowej atmosferze. Maryja z miłością obejmuje ramieniem Urszulę, Jan Chrzciciel adoruje Dziecię Jezus, odznaczające się dużą żywotnością i pełnym człowieczeństwem.

Inny artysta związany z Bolonią to Guercino. Podziwiam jego obraz „Św. Bruno adorujący Dziewicę Maryję”. Bardzo wysokiej jakości wykonawczej towarzyszy obfite zastosowanie niebieskiego pigmentu, co musiało mieć wpływ na koszt dzieła. Klęczący u podnóża skalistej ściany święty kartuz, modląc się, doznaje objawienia Matki Bożej z Dzieciątkiem. U jego stóp znajdują się pastorał i mitra wysadzana klejnotami.

Przechodząc z sali do sali, napotykam polonicum: obraz Bartolomea

Cesiego „Madonna z Dzieciątkiem w chwale, adorowana przez świętych Dominika (bądź Jacka Odrowąża?), Augustyna (?) i Filipa Benizziego”. Jeszcze kilka lat temu w tytule nie wspomniano naszego świętego, jedynie któregoś z dominikanów. Wytrwała praca i przedstawione muzeum argumenty ks. Arkadiusza Noconia, propagatora świętego ze Śląska, sprawiły, że w tytule pojawia się teraz (wprawdzie ze znakiem zapytania) jego imię, choć sam ks. Arkadiusz nie ma wątpliwości, że to jest św. Jacek.

Z CZERWONEJ CEGŁY

Wychodzę z pinakoteki i spaceruję, przyglądając się budulcowi użytemu przy wznoszeniu historycznych pałaców. Bolonia nie miała w pobliżu ani złóż marmuru, jak Florencja, ani trawertynu, jak Rzym. Została zatem zbudowana przede wszystkim z cegły o charakterystycznym ciemnoczerwonym kolorze. Tego materiału użyto przy budowie bardzo oryginalnego architektonicznie zespołu czterech spośród siedmiu istniejących pierwotnie kościołów, określanego jedną nazwą Santo Stefano. Miały one odtwarzać, wedle idei św. Petroniusza, biskupa Bolonii w V w., miejsca związane z męczeństwem Chrystusa. W jednym z kościołów znajduje się grób Zbawiciela, zbudowany na wzór jerozolimskiego.

Idę w kierunku kościoła św. Dominika, jednego z najbogatszych kompleksów sakralnych Bolonii. Kontynuuję zwiedzanie miasta częściowo śladami św. Jacka, wszak to w tym kościele jest kaplica (ósma po prawej od wejścia) jemu dedykowana. Umieszczony w niej obraz świętego namalował Fausto Muzzi (1815–1874), przedstawiając dokonane przez dominikanina wskrzeszenie młodego człowieka.

W krużgankach konwentu znajdują się tablice upamiętniające dwóch innych Polaków. Pierwsza, sporządzona po łacinie, informuje, że znajdują się tutaj kości 64-letniego doktora Erazma Morsztyna z Krakowa. Druga uwiecznia niejakiego Gaspara, szlachcica polskiego, profesora na uniwersytecie w Bolonii, odznaczającego się *virtute et ingenio*, cnotą i geniuszem.

Jednak najbardziej znanym Polakiem pochowanym w tej świątyni jest niejaki Marcin Polak (tablicę mu poświęconą zasłaniają organy bazyliki), dominikanin, kronikarz, arcybiskup gnieźnieński, autor dzieła *Chronicon de summis Pontificibus ac Imperatoribus* (zmarł w Bolonii w 1278 r.).

W GÓRĘ

Jestem w centrum Bolonii, przy Porta Saragozza, aby rozpocząć pieszą pielgrzymkę do sanktuarium św. Łukasza, czyli ok. 4 km z różnicą poziomu 200 m. Jest niedzielny poranek, idę portykiem, który zaczęto budować w 2. poł. XVII w. Podobno niemal wszyscy mieszkańcy ówczesnej Bolonii chcieli wziąć udział we wznoszeniu tej szczególnej konstrukcji. Powstał portyk z ponad 600 arkadami, najdłuższa tego typu budowla w świecie.

Obok mnie co rusz ktoś przebiega albo idzie żwawym krokiem, uprawiając poranny jogging. Spotykam też osoby z różańcem w ręku, pogrążone w modlitwie. Dochodzę do Arco del Meloncello; mam jeszcze przed sobą ok. 2 km. Towarzyszą mi teraz kapliczki z tajemnicami różańcowymi i coraz piękniejsze widoki. W ścianach dostrzegam tablice i nagrobki upamiętniające twórców i dobrodziejów trasy pielgrzymkowej.

Dochodzę do sanktuarium. Zaprojektowane przez Karola Franciszka Dottiego (1723–1757), powstało na planie elipsy. Zachowały się w nim obrazy Reniego i Guercina, ale powszechne nabożeństwo kieruje się w stronę ikony Madonny, którą tradycja przypisuje ewangelście Łukasowi, a historycy – bizantyjskiemu artyście z XII w. Zbliżam się do ołtarza głównego, bogato zdobionego marmurem. Właśnie skończyła się Msza. Dołączam do grupki wchodzących schodami na trybunę za głównym ołtarzem, w którego wnęce przechowywana jest ikona. Oddaję jej pokłon i modłę się za wszystkich pielgrzymów.

Wychodzę na dziedziniec i z kilku miejsc przyglądam się położonej niżej Bolonii. Nie dziwię się jej sile przyciągania. Jak ktoś powiedział, jeśli weźmiemy pod uwagę kościoły, ulice,



Bartolomeo Cesi, „Madonna z Dzieciątkiem w chwale”



Ludovico Carracci, „Święta Rodzina ze świętymi Janem Chrzcicielem, Ursulą i Maciejem”

pałace, portyki, malowidła, a nawet kuchnię, tu wszystko jest trochę inne, właśnie bolońskie...

Autor jest kapłanem diecezji płockiej, filologiem klasycznym i patrologiem, doktorem habilitowanym, szefem sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej



redakcja@idziemy.com.pl



XVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

4 sierpnia 2024

Czytanie z Księgi Wyjścia

16, 2-4. 12-15

Na pustyni całe zgromadzenie Izraelitów zaczęło szemrać przeciw Mojżeszowi i przeciw Aaronowi. Izraelici mówili im: „Obyśmy pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej, gdzie zasiadaliśmy przed garnkami mięsa i jadalśmy chleb do syta! Wyprowadziliście nas na tę pustynię, aby głodem zamorzyć całą tę rzeszę”. Pan powiedział wówczas do Mojżesza: „Oto zesłę wam chleb z nieba, jak deszcz. I będzie wychodził lud, i każdego dnia będzie zbierał według potrzeby dziennej. Chcę ich także doświadczyć, czy pójdą za moimi rozkazami czy też nie”. „Słyszałem szemranie Izraelitów. Powiedz im tak: O zmierzchu będziecie jeść mięso, a rano nasycicie się chlebem. Poznacie wtedy, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem”. Rzeczywiście wieczorem przyleciały przepiórki i pokryły obóz, a nazajutrz rano warstwa rosy leżała dokoła obozu. Gdy się warstwa rosy uniosła ku górze, wówczas na pustyni leżało coś drobnego, ziarnistego, niby szron na ziemi. Na widok tego Izraelici pytali się wzajemnie: „Co to jest?” – gdyż nie wiedzieli, co to było. Wtedy powiedział do nich Mojżesz: „To jest chleb, który daje wam Pan na pokarm”.

Psalm responsoryjny

Ps 78, 3 i 4bc. 23-24. 25 i 54

Refren: Pokarmem z nieba Pan swój lud obdarzył.

To, co usłyszeliśmy i poznaliśmy,
i co nam opowiedzieli nasi ojcowie,
opowiemy przyszłemu pokoleniu,
chwałę Pana i Jego potęgę.

On z góry wydał rozkaz chmurom
i bramę nieba otworzył.
Jak deszcz spuścił mannę do jedzenia,
podarował im chleb niebieski.

Spożywał człowiek chleb aniołów,
Bóg zesłał im pokarm do syta.
Wprowadził ich do ziemi swej świętej,
na górę, którą zdobyła Jego prawica.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan

4, 17. 20-24

Bracia: To mówię i zaklinam się na Pana, abyście już nie postępowali tak, jak postępują poganie z ich próżnym myśleniem. Wy zaś nie tak nauczyliście się Chrystusa. Słyszeliście przecież o Nim i zostaliście pouczeni w Nim, zgodnie z prawdą, jaka jest w Jezusie, że – co się tyczy poprzedniego sposobu życia – trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec się w człowieka nowego, stworzonego na obraz Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości.

NIE TYLKO W NIEDZIELNE POPOŁUDNIE

Kiedy uczniowie znaleźli Jezusa w Kafarnaum, usłyszeli mocne słowa: „Szukacie mnie nie dlatego, że poruszyły was cuda, ale dlatego, że się najedliście”. Byli świadkami cudownego znaku, jednak wystarczyło, że dostali jeść i pić. Żebyśmy dobrze zrozumieli nastawienie Jezusa. To nie jest pretensja, że jedli pokarm – w końcu sam im dał ten chleb. Tak samo nie ma On pretensji do Izraelitów, że jedli na pustyni chleb, który dawał im Mojżesz. Jezusowi chodzi jedynie o to, że tylko to ich nasyciło. „Troszczycie się o chleb, który ginie, a nie o posiłek, który da wam Ojciec i który jest pokarmem na życie wieczne”. Rozmnożenie chleba miało na celu postawić uczniom (a więc i nam) pytania: Co was w życiu nasyca? Czego jesteście głodni?

Człowiek ciągle pragnie cudu. Pozornie kryje się za tym dobra intencja: zobaczę, to uwierzę. Jednak bardzo często wcale tak się nie dzieje, a pojawia się żądanie kolejnego cudu. A Jezus nie jest po to, żeby nasycić ludzi chlebem i rybami. Chce nam dać pokarm, który daje człowiekowi prawdziwe życie – aż po życie wieczne.

Jeden z dokumentów Soboru Watykańskiego II mówi: „Kościół nie zaprzestaje nam dawać chleba żywota ze stołu Słowa i ze stołu Eucharystii”. Chleb żywota dostajemy z dwóch stołów podczas Mszy Świętej. Stół Słowa (czytanie i rozważanie Słowa Bożego, pytanie, jak je wcielić w codzienność) prowadzi nas do stołu Eucharystii (kiedy Ciało Chrystusa możemy przyjąć w nasze ciało). Oto pokarm, który daje prawdziwe życie.

Czy to cię nasycza? Czy tęsknisz za Jezusem, który daje spełnienie w twoim życiu od poniedziałku do soboty? Czy może jesteś nasycony tym Chlebem tylko w niedzielne popołudnie? Największy cud, jaki otrzymujemy, to nasza codzienność. Poszukiwacz cudów nie zrozumie nic z tej codzienności. Bo w niej jest zwykłość, wręcz banalność. Nie chodzi o codzienne cuda, w końcu i one staną się niczym nadzwyczajnym. Pojawi się wtedy szemranie – tak jak u Izraelitów.

Póki żyjemy, czas płynie, a z nim wydarzenia, słowa, ludzie, my sami. To jest jak nasz pokarm, ciągle z nami. Tylko że cud, który nazywamy codziennością, potrzebuje cierpliwości. Jedynie ktoś, kto potrafi czekać, potrafi obserwować i dostrzegać, ma szansę na dostrzeżenie, że coś się dzieje.

A co tobie, drogi Czytelniku, daje udział w niedzielnej Eucharystii? Czy choćby jedna z pieśni niedzielnych porusza cię dłużej niż dwie minuty? Najlepsza homilia to taka, którą pamięta się dłużej niż do środy. No i proszę, pamiętaj Ewangelię dłużej niż godzinę po wyjściu z kościoła. Niech spotkanie z Chrystusem owocuje dłużej niż tylko w niedzielne popołudnie.

ks. Kamil Falkowski

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, asystentem diecezjalnym Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Warszawskiej, wikariuszem parafii bł. Władysława z Gielniowa na Ursynowie

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.

Nie samym chlebem żyje człowiek,
lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.

Słowa Ewangelii według św. Jana

6, 24-35

Kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że na brzegu jeziora nie ma Jezusa ani Jego uczniów, wsiadli do łodzi, dotarli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. Gdy zaś odnaleźli Go na przeciwnym brzegu, rzekli do Niego: „Rabbi, kiedy tu przybyłeś?”. W odpowiedzi rzekł im Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do syta. Zabiegajcie nie o ten pokarm, który niszczy, ale o ten, który trwa na życie wieczne, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec”. Oni zaś rzekli do Niego: „Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boga?”. Jezus, odpowiadając, rzekł do nich: „Na tym polega dzieło Boga, abyście wierzyli w Tego, którego On posłał”. Rzekli do Niego: „Jaki więc Ty uczynisz znak, abyśmy go zobaczyli i Tobie uwierzyli? Cóż zdziałasz? Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: „Dał im do jedzenia chleb z nieba”. Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój daje wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu”. Rzekli więc do Niego: „Panie, dawaj nam zawsze ten chleb!”. Odpowiedział im Jezus: „Ja jestem chlebem życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie”.

KALENDARIUM LITURGICZNE

5 sierpnia

Dzień powszedni albo rocznica poświęcenia rzymskiej bazyliki Najświętszej Maryi Panny

Jr 28, 1-17; Ps 119, 29 i 43. 79-80. 95 i 102; Mt 14, 13-21

6 sierpnia

Święto Przemienienia Pańskiego

Dn 7, 9-10. 13-14 lub 2 P 1, 16-19; Ps 97, 1-2. 5-6. 9; Mk 9, 2-10

7 sierpnia

Dzień powszedni albo wspomnienie św. męczenników Sykstusa II, papieża, i Towarzyszy, albo wspomnienie św. Kajetana, prezbitera, albo wspomnienie bł. Edmunda Bojanowskiego

Jr 31, 1-7; Jr 31, 10. 11-12b. 13; Mt 15, 21-28

8 sierpnia

Wspomnienie św. Dominika, prezbitera

Jr 31, 31-34; Ps 51, 12-13. 14-15. 18-19; Mt 16, 13-23

9 sierpnia

Święto św. Teresy Benedykty od Krzyża, dziewicy i męczennicy, patronki Europy

Oz 2, 16b. 17b. 21-22; Ps 45, 11-12. 14-15. 16-17; Mt 25, 1-13

10 sierpnia

Święto św. Wawrzyńca, diakona i męczennika

2 Kor 9, 6-10; Ps 112, 1b-2. 5-6. 7-8. 9; J 12, 24-26



foto: PAP/EPA/Fabio Frustaci

Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA

EUCHARYSTIA TO NAJWIĘKSZY CUD

Dziś Ewangelia mówi nam o cudzie rozmnożenia chleba i ryb. Główni uczestnicy tego cudu, czyli „znaku”, wykonują trzy gesty, które Jezus powtórzył podczas ostatniej wieczerzy. Jakie to gesty? Ofiarowanie, dziękczynienie i dzielenie. Pierwszy: ofiarowanie. Ewangelia mówi o chłopcu, który ma pięć chlebów i dwie ryby. Przez ten gest uznajemy, że mamy coś dobrego, co możemy dać, i mówimy nasze „tak”, choć to, co mamy, jest zbyt nikłe w stosunku do potrzeb. Zostaje to uwydatnione w czasie Mszy Świętej, kiedy kapłan ofiarowuje na ołtarzu chleb i wino, a każdy ofiarowuje siebie, swoje życie. Jest to gest, który może się wydawać nieznaczny, jeżeli myślimy o ogromnych potrzebach ludzkości, właśnie tak jak pięć chlebów i dwie ryby w obliczu rzeszy tysięcy osób. Jednak Bóg robi z tego materiał do największego cudu, jaki istnieje – w którym On sam staje się obecny pośród nas dla zbawienia świata.

W ten sposób staje się zrozumiały drugi gest – dziękczynienie. Mianowicie powiedzenie Panu z pokorą, ale także z radością: „Wszystko, co mam, jest Twoim darem, Panie, i żeby Ci podziękować, mogę jedynie oddać Ci to, co Ty pierwszy mi dałeś, wraz z Twoim Synem Jezusem Chrystusem, i dodać do tego to, co mogę”.

Każdy może dodać coś od siebie. Co ja mogę dać Panu? Co może dać ów maluczek? Swoją biedną miłość. Powiedz Panu: „Kocham Cię”. Jesteśmy biednymi ludźmi, nasza miłość jest tak mała, ale dajemy ją Panu, a Pan ją przyjmuje. To trzeci gest: dzielenie się.

W czasie Mszy Świętej jest Komunia, kiedy razem przystępujemy do ołtarza, żeby przyjąć Ciało i Krew Chrystusa – owoc daru wszystkich, przemienionego przez Pana w pokarm dla wszystkich. Jest to bardzo piękna chwila, która uczy nas przeżywania każdego gestu miłości jako daru łaski, zarówno dla tego, kto ją daje, jak i tego, kto ją otrzymuje.

Przed modlitwą Anioł Pański 28 lipca

MIĘDZYPOKOLENIOWE PRZYMIERZE

Umocnijmy przymierze między wnukami a dziadkami, między młodymi a starszymi. Powiedzmy „nie” samotności osób starszych! Nasza przyszłość zależy w dużej mierze od tego, jak dziadkowie i wnuki nauczą się żyć razem.

Po modlitwie Anioł Pański 28 lipca

Operacja Armii Krajowej pod kryptonimem „Ostra Brama” doprowadziła do szybkiego wyzwolenia Wilna. Ale zakończyła się dramatycznie: rozbrojeniem i zatrzymaniem większości oficerów i żołnierzy AK przez Armię Czerwoną.

nierzy, którzy w pierwszym półroczu przeprowadzili sto kilkadziesiąt akcji bojowych przeciwko Niemcom. Dowódcą był ppłk Aleksander Krzyżanowski ps. „Wilk”.

W stosunkowo niewielkiej odległości działał też Okręg AK Nowogródek, a łącznie z oddziałami w miastach siły AK wynosiły ok. 18 tys. ludzi, a więc dużo. Stąd też koncepcja opanowania Wilna własnymi siłami wydawała się słuszną, zwłaszcza że spodziewano się, iż Niemcy szybko sami opuszczą miasto. Ostatecznie w ramach operacji „Ostra Brama” na Wilno miało uderzyć pięć zgrupowań partyzanckich, przede

ca 1944 r. do Wołkorabiszek. W tym czasie ofensywa sowiecka prowadzona była z prędkością około 60 km na dobę, co oznaczało, że Armia Czerwona znajdzie się pod Wilnem bardzo szybko. Dlatego ppłk „Wilk” podjął decyzję o rozpoczęciu ataku 6 lipca. Niestety, rozkaz nie do wszystkich dotarł na czas.

Po rozpoczęciu natarcia okazało się, że Niemcy są dość dobrze przygotowani do obrony. Lokalnie doszło do porozumienia z nacierającymi oddziałami Armii Czerwonej, które do Wilna nadeszły 7 lipca około południa. Kilka dni trwały zacięte walki z Niemcami, w których czerwonoarmiści – ze wzglę-

Zwycięstwo, które było porażką

Piotr Kościński

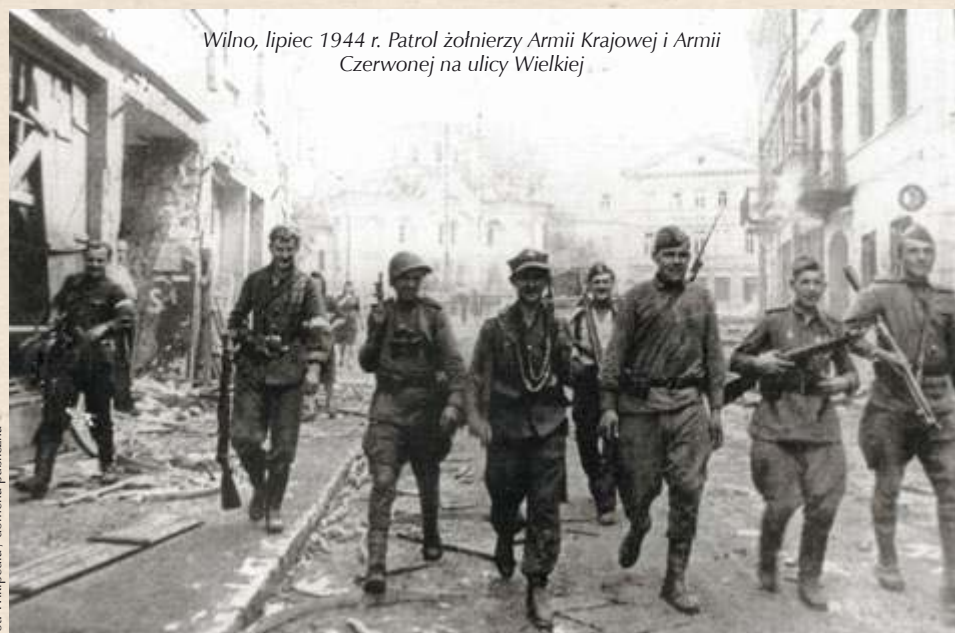
W ramach akcji „Burza” przewidywano wywołanie lokalnych powstań na wschodnich obszarach II Rzeczypospolitej lub przynajmniej organizowanie wzmożonej antyniemieckiej akcji dywersyjnej. Wkraczającą na polskie terytorium Armię Czerwoną mieli witać – jako gospodarze – przedstawiciele polskiej administracji podziemnej. Tyle że cały obszar aż do Bugu, czyli do granicy ustalonej traktatem Ribbentrop–Mołotow, Sowietci traktowali jako swój.

Ich reakcja na operację „Ostra Brama” dwa tygodnie przed rozpoczęciem powstania warszawskiego była czytelnym sygnałem, że wobec AK Sowietci będą zachowywać się wrogo.

BIAŁO-CZERWONA NA WIEŻY

Wileńszczyzna była terenem szczególnie, bo tu dominowała polska ludność. Nawet dziś, jeśli spojrzeć na mapę ukazującą podziały etniczne, chociaż samo Wilno jest w przeważającym stopniu zamieszkane przez Litwinów, to wokół niego i po białoruskiej stronie granicy dominują Polacy. W 1944 r. także w Wilnie stanowili zdecydowaną większość.

Stąd też szczególnie silny był Okręg Wileński AK, podzielony na „Dwór” (Wilno) oraz „Pole” (reszta dawnego województwa wileńskiego). W 1944 r. w okręgu działało kilkanaście brygad partyzanckich i około dziesięciu mniejszych oddziałów, łącznie ok. 10 tys. żoł-



Wilno, lipiec 1944 r. Patrol żołnierzy Armii Krajowej i Armii Czerwonej na ulicy Wielkiej

fot. Wikipedia / domena publiczna

wszystkim od wschodu. Walki miały się zacząć przed nadejściem Sowietów.

Kiedy 2 lipca 1944 r. nasłuch radiowy AK poinformował ppłk. Krzyżanowskiego, że Armia Czerwona zajęła Wilejkę, ten zdecydował, że uderzenie na Wilno nastąpi 7 lipca o godz. 23. Tymczasem Armia Czerwona z powodzeniem kontynuowała zakrojoną na dużą skalę operację „Bagration” (siłami czterech frontów i armii gen. Zygmunta Berlinga, łącznie 1,7 mln żołnierzy), niszcząc całą niemiecką Grupę Armii Środek. Polski Sztab Oddziałów Partyzanckich przeniósł się 4 lip-

ca na swą liczebność – odegrali decydującą rolę. Wreszcie 13 lipca pchor. Jerzy Jensch ps. „Krepdeszyn” z grupą żołnierzy AK zlikwidował na Górze Zamkowej gniazdo niemieckiego ciężkiego karabinu maszynowego i ok. godz. 11 razem z kpr. Arturem Rychterem ps. „Zan” zawiesił biało-czerwoną flagę na wieży zamkowej. Wilno zostało zdobyte.

TRAGICZNY KONIEC DEMONSTRACJI

„Walka była konieczna. To musiała być demonstracja, bo dzięki temu

właśnie podbudowaliśmy morale Polaków. Był entuzjazm, bo mieliśmy tych parę dni wolności” – opowiadał później polskim mediom mjr Ireneusz Hury-nowicz ps. „Góra”, uczestnik operacji „Ostra Brama”. A Halina Wysocka-Cieszek ps. „Halszka”, sanitariuszka, podkreślała: „Wilno było nareszcie bez Niemców – nasze, polskie i kochane. Mieliśmy nadzieję, że tak będzie zawsze”.

Ale Sowieci szybko zdjęli polską flagę z Góry Zamkowej. Ich siły wielokrotnie przewyższały liczebność żołnierzy AK. Zatrzymywali polskich żołnierzy, wręcz na nich polowali. Niektóre polskie oddziały usiłowały przebić się w kierunku Grodna. Podpułkownik Krzyżanowski udał się na spotkanie z dowódcą 3 Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej gen. Iwanem Czerniachowskim. Obiecano mu, że Polacy dostaną wyposażenie dla jednej dywizji piechoty i jednej brygady kawalerii oraz że będą mo-

gli razem z Armią Czerwoną walczyć z Niemcami, nie wchodząc w skład armii gen. Berlinga. Został aresztowany,

a następne miesiące spędził w więzieniach i obozach (w tym czasie naczelny wódz gen. Kazimierz Sosnkowski awansował go do stopnia pułkownika). Ostatecznie w 1947 r. wrócił

do Polski. W 1948 r. został aresztowany, w 1951 r. zmarł w więziennym szpitalu na gruźlicę.

„Nie wiedzieliśmy, co z sobą począć. W jednej chwili wszystko runęło, na miarę 17 września 1939 r. Znowu aresztowania, wywózki, napady, kradzieże. 17 września za bardzo nie orientowaliśmy się, co nas czeka. Teraz mieliśmy pewność” – pisała we wspomnieniach Irena Tyman, ps. „Baśka”, która była łączniczką między sztabem AK w Wołkorabiskach a Wilnem. Jej relacja znajduje się w archiwum IPN.

Większość żołnierzy AK była przetrzymywana w obozie na zamku

w Miednikach Królewskich. Sowieci żądali od nich wstąpienia do armii gen. Berlinga, na co zdecydowali się niektórzy. Ci, którzy odmówili, zostali przymusowo wcieleni do Armii Czerwonej. Odmówili złożenia przysięgi i znaleźli się w obozie w Kałudze, gdzie pracowali przy wyrębie lasu. Zwolniono ich dopiero w 1946 r. Oficerowie byli przetrzymywani dłużej.

Chociaż „Ostra Brama” pokazała, że z Sowietami nie można wchodzić w żadne porozumienia, to dwa tygodnie później rozpoczęło się powstanie warszawskie. I nikt nie powinien się dziwić, że Armia Czerwona czekała za Wisłą, aż powstanie upadnie, że za próbę dopomożenia powstańcom ukarany został gen. Berling. Stalin nie chciał wolnej Polski – chciał mieć Polskę sobie podporządkowaną.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

Przekazywanie życia

„Małżonkowie wiedzą, iż są współpracownikami Boga Stwórcy i jak gdyby jej [płodności – przyp. red.] interpretatorami w zakresie obowiązku przekazywania życia i wychowania, które winny być uważane za ich właściwe zadanie”.

Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, nr 50

Życie człowieka jest fundamentalną wartością. Jeżeli tracimy życie, wszystko na ziemi staje się bezwartościowe. Dlatego warto się zastanowić, kiedy rozpoczęło się nasze życie, czyli kiedy staliśmy się człowiekiem. Każdy z nas zaczął się w łonie matki. Nasi rodzice wybrali życie i pozwolili nam się urodzić.

Współczesna nauka jednoznacznie dowodzi, że początek życia to połączenie komórek rozrodczych mamy i taty, w wyniku tego powstaje całkowicie unikalna istota. Przekazywanie życia wciąż wzbudza podziw i zdumienie. Jak cudowne jest to, że z jednej maleńkiej, niewidocznej gołym okiem komórki rozwija się człowiek, podobny do rodziców, a przecież zupełnie inny, niepowtarzalny. Ma swój własny genotyp, jest określone, czy będzie to chłopiec czy dziewczynka, jaki ma kolor włosów, oczu, skóry. Człowiek ten potrzebuje jednak bezpiecznego schronienia.

Poczęcie dziecka i ciąża to niezwykle ważny okres, który zmienia myślenie i postrzeganie rzeczywistości przez małżonków. Od tej pory nie będzie tak samo, stają się odpowiedzialni za nowe życie.

Powołanie do życia dziecka to doniosła sprawa, dobrze byłoby, aby była to świadoma decyzja obojga małżonków. Kardynał Stefan Wyszyński przypominał, że „życie jest największą z wszystkich wartości i dlatego najważniejszym celem rodziny jest przekazanie i ochrona życia” (zob. czir.org/wiedza/prymas-tysiaclecia-nauczaj-przekazywanie-zycia-najwazniejszym-zadaniem-rodziny, dostęp 30.08.2023).

Narodziny dziecka to wielkie wydarzenie w życiu rodziny, które ogromnie ją wzbogaca i jednoczy.

ZADANIE

- Jeśli możecie, opowiedzcie dzieciom ich historię. Stwórzcie z dziećmi minialbum.
- Podziękujcie wspólnie na Mszy Świętej za Wasze życie.
- Poczytajcie o duchowej adopcji dziecka poczętego i zastanówcie się, czy możecie ją podjąć w rodzinie.
- Zajrzyjcie na strony internetowe www.cudzycia.pl, www.prolife.pl.



Jedenasta zmiana ortograficzna



dr hab. Tomasz Korpysz

Oto ostatnia zmiana ortograficzna wskazana w komunikacie Rady Języka Polskiego: „11. Wprowadzenie łącznej pisowni *nie-* z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc także w stopniu wyższym i najwyższym, np. *nieadekwatny, nieautorski, niebanalny, nieczęsty, niezyciowy; niemiły, niemilszy, nienajmilszy; nieadekwatnie, niebanalnie, nieczęsto, niezyciowo; nielepiej, nieprędzej, nienajlepiej, nienajstaranniej*”.

Jest to kolejny przykład reformy, która zgodnie z założeniami Rady ma na celu uproszczenie i ujednolicenie zapisu pewnej grupy wyrazów i ich połączeń, a zarazem eliminację wyjątków. Tym razem chodzi o pisownię z partykułą *nie*, która wielu użytkownikom polszczyzny sprawia niemałe problemy. Jak wiadomo, w zależności od tego, do jakiej części mowy dany wyraz zaliczamy, piszemy go z *nie* łącznie (jak choćby z rzeczownikami, np. *niechrześcijanin, nieorganizowanie, nieziemskość*, ale też *nielekarz* czy *niebieganie*) bądź też rozdzielnie (jak choćby z czasownikami, np. *nie jadła, nie biegaliśmy*). Rzecz jasna, nawet takie ogólne reguły nie mogą być stosowane automatycznie. Przykładowo: jeżeli rzeczownikiem jest nazwa własna, to zapisujemy go

z dywizem, np. *nie-Kaszub, nie-Europejka*, z kolei gdy mamy do czynienia z wyraźnym przeciwstawieniem, obowiązuje nas pisownia rozdzielna, np. *Piotr to nie lekarz, lecz felczer*. Jeżeli zaś chodzi o czasowniki, to w obecnych zasadach znajdziemy następujące wyjątki, gdy *nie* piszemy łącznie: „Czasowniki utworzone od rzeczowników z przedrostkowym *nie*, np. *niepokoić* (od: *niepokój*), *niewolić* (od: *niewola*), a także czasowniki *niedomagać, niedowidzieć, nienawidzić*”.

Omawiana dziś zmiana dotyczy jednak nie rzeczowników czy czasowników, lecz przymiotników i przysłówków odprzymiotnikowych. Dzisiaj reguła ich pisowni z *nie* rzeczywiście bywa dla niektórych kłopotliwa, choć w gruncie rzeczy jest bardzo jasna. Otóż jeżeli przymiotniki lub przysłówki mają formę stopnia równego, to co do zasady zapisujemy je łącznie, np.: *niebogaty, nielubelski, niegramatyczny, niebiednie, niewysoko, nieprzyjemnie*. Jeśli jednak wyrazy takie mają formę stopnia wyższego lub najwyższego, to należy je zapisywać rozdzielnie, np.: *nie najbogatszy, nie wyższy, nie najprzysłubniejszy, nie najbiedniej, nie wyżej, nie najprzyjemniej*.

Od 1 stycznia 2026 r. pisownia *nie* z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi będzie dużo prostsza – niezależnie od stopnia trzeba je będzie zapisywać łącznie. Oczywiście, pozostaną wyjątki typu *nie-Norwidowy, nie-Polak* (a więc połączenia z nazwami własnymi) oraz *nie katolik, lecz staro-obrzedowiec* (a więc konstrukcje przeciwstawne). 

Groźny krztusiec



Grażyna Rybak

Krtusiec (koklusz) to jedna z dziesięciu chorób zakaźnych najczęściej wywołujących zgon u dzieci. W Polsce niemowlęta są chronione szczepieniami, ale u dzieci w wieku 10–14 lat i dorosłych liczba zachorowań rośnie. Od stycznia do kwietnia br. zgłoszono 1680 zakażeń (od 2020 r. było ich kilkaset rocznie)! Trwa epidemia krztuśca w Czechach – od stycznia do maja było 12 239 zakażeń. Chorobę wywołuje bakteria tlenowa *Bordetella pertussis*, wytwarzająca

toksynę krztuścową, która niszczy nabłonek dróg oddechowych, głównie tchawicy, aż do martwicy. Pojawia się gęsty, lepki śluz i krztuszący kaszel. Zakaża drogą kropelkową wyłącznie chory. Czas wylegania choroby to od 1 do 3 tygodni, a zakaźność sięga 80 proc. w pierwszych 3 tygodniach choroby. Rodzice często zgłaszają się do pediatry, mówiąc, że dziecko „tylko kaszle”. Nielezione kaszlące dzieci zakażają! Chorobę łatwo zdiagnozować. Aby przerwać łańcuch zakażeń, należy leczyć i izolować chorych do pięciu dni od podania antybiotyku. Przechorowanie krztuśca nie chroni przed kolejną infekcją, choć łagodzi jej przebieg.

Okres nieżyty trwa tydzień–dwa od zakażenia. Widać grypopodobne objawy z gorączką lub bez i kaszlem początkowo suchym w nocy, potem także w dzień, coraz bardziej napadowym przez kolejne 4–6 tygodni. Napad kończy głęboki świst krtaniowy i chory odkrztusza lepką wydzielinę lub wymiotuje. Po kaszlu są obrzęki i wybroczyny na twarzy i spojówkach, a u niemowląt i małych dzieci – bezdech. Kaszel dzieci jest wyczerpujący, u dorosłych – przewlekły. Po 3–4 miesiącach ustępuje, ale wraca po wysiłku. Choroba wywołuje groźne powikłania neurologiczne u niemowląt: drgawki, obrzęk mózgu, krwawienie wewnętrzne, encefalopatię niedotlenieniową. Trwałe powikłania to niepeł-

nosprawność intelektualna, głuchota, padaczka, przepuklina, wypadanie odbytnicy, nietrzymanie moczu, złamanie żeber, naderwanie wędzidełka języka, wylewy do spojówek.

Szczepienie skutecznie zapobiega krztuścowi. Tymczasem PZH w 2023 r. podał ponad 87,3 tys. odmów szczepień. Immunizacja chroni przez 10 lat, dlatego dorosłym zaleca się dawki przypominające. Osoby z kontaktu domowego z chorym po spotkaniu twarzą w twarz w odległości <1 m można chronić (chemioprophylaktyka poksepicyjna) – zwłaszcza niemowlęta i kobiety w trzecim trymestrze ciąży, osoby z niedoborem odporności lub przewlekłą chorobą płuc.

Autorka jest specjalistą pediatrii

Na błysk

Joanna Lenkiewicz

Nie wiem, na ile byłby przydatny artykuł o czyszczeniu klejnotów, ale w rodzinnych zbiorach zdarzają się czy to srebrne sztuce, czy to platery, a u pań – srebrna biżuteria. Właściwie ten artykuł zrodził się z potrzeby chwili, kiedy to jedna znajoma zapytała, jak wyczyścić srebrne kolczyki. Z góry przepraszam panów, że będzie to nieco kobiecy artykuł. Chyba że przyda się do wyczyszczenia srebrnej papierošnicy czy choćby spinek do mankietów.

Na rynku znajdziemy gotowe preparaty do czyszczenia srebra, ale narażając się producentom, odradzam ich stosowanie, gdyż bardzo niszczą one nasze skarby. Srebro można czyścić tym, co mamy w domu pod ręką. Znane są trzy sposoby czyszczenia na mokro: 1. Wywar z gotowa-

nego szpinaku, rabarbaru, szczawiu lub obierek ziemniaczanych. 2. Mieszanina 3 litrów gorącej wody, 5 łyżek stołowych octu i 4 łyżek sody oczyszczonej. 3. Mieszanina 3 litrów wody, 2 garści płatków mydlanych, 2 łyżek amoniaku. Wybraną miksturę należy doprowadzić do wrzenia, zdjęć z ognia i włożyć srebrne przedmioty (oczywiście te, które nie mają ozdób z kamieni). Pozostawić na 10 minut. Następnie wyjąć ostrożnie, tak aby się nie poparzyć. Oplukać w zimnej wodzie, osuszyć i polerować do uzyskania połysku. Choć są to sposoby najszybsze, dające natychmiastowe efekty, nie warto ich stosować w przypadku przedmiotów bardzo zabrudzonych.

Istnieją też sposoby czyszczenia srebra na sucho i te można stosować w przy-



foto: Joanna Lenkiewicz

padku, gdy przedmiot jest inkrustowany kamieniem. Możemy np. srebrne spiniki do mankietów przetrzeć ścierką maczaną w mieszaninie popiołu z kilkoma kroplami cytryny – doskonale likwiduje poczerniały i splamiony miejsca. Inny sposób to przecieranie srebra ścierką maczaną w mieszaninie sproszkowanej kredy i denaturatu. Potem spłukujemy powstałą maź i dokładnie polerujemy.

Kolejny sposób: maczamy lekko wilgotną ścierkę w maść ziemniaczanej lub

sodzie oczyszczonej, a następnie przecieramy czyszczony przedmiot, obficie spłukujemy i bez wycierania pozostawiamy w nasłonecznionym miejscu do wyschnięcia. Zmatowiałe srebro odzyska połysk po zanurzeniu go w zsiadłym mleku. Po wyciągnięciu nie płucze się przedmiotu, ale suszy i poleruje, najlepiej irchową ścierką. Wszystko będzie na błysk. Miłej zabawy!

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

- 2 A – angielska przyprawa
- 2 G – dalszy krewny
- 3 D – postać z nieba
- 4 A – naprawia buty
- 4 G – atrybut kowboja
- 5 C – polski noblista
- 6 A – mocne piwo
- 6 E – symbol żałoby
- 6 I – rodzaj bólu
- 7 C – enzym w ślinie
- 8 A – szeregi wojska
- 8 G – zając morski
- 9 D – nogi szaraka
- 10 A – ciało faraona
- 10 G – system pracy

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1											
2											
3				6							
4					5						
5											
6										4	
7								1			
8											
9		2									
10							3				
11											

PIONOWO

- A 4 – projekcja filmu
- B 1 – drzewo liściaste
- B 8 – zepsute jajko
- C 4 – domki pustelnika
- D 1 – Gerard, perkusista
- D 7 – jelen indyjski
- E 2 – pismo papieskie
- F 5 – fałszywa idea
- G 2 – kołnierzyk kapłana
- H 1 – azjatycki półosioł
- H 7 – zrzesa artystów
- I 4 – imituje brylanty
- J 1 – rodzaj tkaniny
- J 8 – jedna z cyfr
- K 4 – stan niepokoju

Litery z pół ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5	6
---	---	---	---	---	---

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 16 sierpnia na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami.

Olimpijskie historie

Mariusz Jankowski

Nie ma na świecie drugiej takiej sportowej imprezy. Z podobną historią, z równie wielką tradycją, z taką ilością pięknych chwil i wielkich dramatów.

Igrzyska olimpijskie. Zmieniające się jak nasz świat, ale wciąż mające w sobie coś absolutnie wyjątkowego. Coś, co trudno nazwać. Nietrudno za to przypomnieć sobie chwile, które dzięki igrzyskom na zawsze zostaną w pamięci kibiców.

Jednym z takich wyjątkowych momentów była walka o medale w chodzie sportowym na igrzyskach w Sydney. W 2000 r. jednym z faworytów w rywalizacji na 20 km był Robert Korzeniowski. Polak radził sobie znakomicie, prowadził, ale tuż przed finiszem wyprzedził go Bernardo Segura. Meksykanin jednak próbował zachować się nie fair, co zauważyli sędziowie. I kiedy Segura świętował złoto, a rozczarowany Korzeniowski rozmawiał z dziennikarzami o straconej szansie, sędzia pokazał rywalowi Polaka czerwoną kartkę oznaczającą dyskwalifikację. Dla naszego chodźca były to wyjątkowe momenty, a tej radości, jak sam często powtarza, nie zapomni do końca życia.

Inne ważne wydarzenie dla polskiego olimpiizmu zobaczyłem pierwszy raz po latach. Jeszcze jako dziecko. I nie do końca oczywiście rozumiałem jego wymowę. Na igrzyskach

w Moskwie w 1980 r. od początku rywalizacji kibice gwizdali na Władysława Kozakiewicza. Co próba polskiego tyczkarza – to buczenie. Takie, a nie inne zachowanie publiczności podziało na naszego olimpijczyka jak płachta na byka. Za wszelką cenę

Nietrudno przypomnieć sobie chwile, które dzięki igrzyskom na zawsze zostaną w pamięci kibiców.

chciał udowodnić, co potrafi. I zrobił to. Gdy w drugiej próbie pokonał poprzeczkę zawieszoną na wysokości 5,74 m, po wylądowaniu na materacu pokazał kibicom rękę zgiętą w łokciu w charakterystyczny sposób. „Gest Kozakiewicza” na zawsze zapisał się w historii polskiego sportu. Zapisał się tym mocniej, że czasy, te polityczne, były takie, a nie inne. A Władysław Kozakiewicz sięgnął po złoto w stolicy ZSRR, pokonując m.in. radzieckiego zawodnika Konstantina Wołkowa. O tamtej rywalizacji i tamtej radości często opowiadał mi wujek, który nie był wielkim fanem sportu, lecz wymowa tamtych wydarzeń na zawsze zapadła mu w pamięć.

Sam zawsze z wielką przyjemnością wspominam rok 1992. Miałem wtedy okazję po raz drugi w życiu uczestniczyć w pielgrzymce na Jasną Górę. Była



fol. PAP/EPA/Ettore Ferrari

to wyprawa długa, bo droga z Gdańska do najkrótszych nie należy, ale też czas upływał nam na oczekiwaniu na kolejne mecze piłkarzy na igrzyskach w Barcelonie. Piłka nożna na pielgrzymkach zawsze była ważna, bo spotkania: grupa na grupę, młodzi na starych lub ministranci na księży, były w ich trakcie chlebem powszednim. A tutaj mieliśmy dodatkowe emocje dzięki świetnej grze drużyny trenera Janusza Wójcika. Piłkarze sięgnęli wtedy po srebrne me-

dale, a my często po apelu jasnogórskim biegiem wracaliśmy na kwatery, żeby chociaż przez pół meczu kibicować białoczerwonym. Dziś sam pracuję przy igrzyskach i jestem głęboko przekonany, że po Paryżu zostanie nam wiele niezapomnianych wspomnień.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

sierpień

miesiącem

abstynencji



Trzeźwość
polską racją
stanu!

Zespół KEP ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych

CAMPO BOSCO

22-25 SIERPNIA
CZERWIŃSK NAD WIŚLĄ

JESTEM WYŚNIONY!



SIEWCY LEDNICY



OLA NIZIO



EDZIO



HSIĄDZ Z OSIEDLA



ALICJA WĘGORZEWSKA



PATRYK GALEWSKI

KONCERTY SPEKTAKLE UWIELBIENIE
KONFERENCJE SILENT DISCO WARSZTATY

PO WIĘCEJ INFORMACJI
ZESKANUJ KOD QR



ORGANIZATOR



PARTNERZY



PATRONAT HONOROWY



PATRONAT MEDIALNY

